z. 1

PODPUŁKOWNIK S. G. WACŁAW STACHIEWICZ.

POKOJOWA ORGANIZACJA RZĄDU I NACZELNYCH WŁADZ WOJSKOWYCH Z PUNKTU WIDZENIA PRZYGOTOWANIA DO WOJNY.

W poprzednim artykule przedstawiłem ewolucję francuskich centralnych władz państwowych.

Z tych doświadczeń wojennych jakież wnioski wysnuła Francja na czasy pokojowe, jeżeli chodzi o przygotowanie narodu do wojny? Przedewszystkiem okazało się, że do wojny muszą być przygotowane wszystkie dziedziny życia państwowego i wskutek tego nad tem przygotowaniem już w czasie pokoju muszą pracować wszystkie resorty rządowe. Pozatem cały szereg agend, w których rząd dotąd w czasie pokojowym prawie wcale nie interwenjował, musi on obecnie ująć w swe ręce, wszystkie je koordynować i prowadzić w tym jedynym kierunku, żeby dać armjom walczącym jak najsilniejsze oparcie pod każdym względem, a reszcie społeczeństwa zapewnić byt i możność pracy w trudnych warunkach wojennych.

Widzieliśmy, jak długo trwało i na jakie trudności napotykało we Francji pociągnięcie do pracy wojennej tych dziedzin życia, które do niej przed wojną nie były przygotowane. Najmniejszej wątpliwości nie ulega dziś fakt, że nieprzygotowanie pod tym względem wszystkich dziedzin życia państwowego i wskutek tego chaotyczna często improwizacja były jedną z bardzo ważnych przyczyn tak długiego przeciągania się wojny.

Z drugiej strony wiemy wszyscy, jakie olbrzymie zmiany w życiu wszystkich narodów prowadzących wojnę wywołała mobilizacja w 1914 r., pomimo że we wszystkich krajach była ona przeprowadzona pod kątem widzenia krótkiej wojny, a więc dotyczyła właściwie tylko wojska. Nie ogarniała ona tych dziedzin,

które dopiero później zostały wciągnięte do udziału w wojnie. W przyszłej wojnie, jeżeli będziemy chcieli rzeczywiście wydobyć maksymum sił z narodu, w celu obrony zagrożonego bytu, wszystkie te dziedziny będą musiały być zmobilizowane równocześnie z wojskiem. Wyobraźmy sobie, jak w tych warunkach będzie wyglądała mobilizacja. Będzie to nagła, na podstawie jednego dekretu, zupełna zmiana całego życia państwa.

Wystawmy sobie powołanie rezerwistów, rekwizycję zwierząt pociągowych i wszelkiego rodzaju środków transportowych, prawie zupełne wstrzymanie dla cywilnej ludności ruchu kolejowego, pocztowego i telegraficznego, wstrzymanie przemysłowej produkcji pokojowej i przejście jej na wojenną, położenie ręki przez rząd na wszystkich zasobach kraju, które mogą mieć znaczenie dla wojny. Dodajmy do tego rozpoczęcie działań wojennych, napady lotnictwa nieprzyjacielskiego, z któremi bezwzględnie trzeba się liczyć od pierwszych godzin po wypowiedzeniu wojny, a będziemy mieli obraz przyszłej mobilizacji. Wynika z tego jasno, że—jeżeli nas to nagłe urwanie pokojowego życia nie ma zaskoczyć i wytrącić nam z rąk momentu inicjatywy w stosunku do nieprzyjaciela, to musimy mobilizację wszystkiego, co tylko będzie brało udział w wojnie, przewidzieć i przygotować w najdrobniejszych szczegółach. Z chwilą wybuchu wojny nie będzie czasu na konferencje, komisje, dyskusje. Czas będzie naglił, trzeba będzie decydować i działać. Każde opóźnienie w decyzji albo w działaniu może fatalnie odbić się na przyszłości.

Rozpatrzmy teraz, w jaki sposób Francja przeprowadza przygotowanie do wojny w zakresie organizacji władz centralnych.

Organem kierującym i decydującym w tych sprawach jest oczywiście rząd (Rada Ministrów). Jako organ doradczy i opinjujący funkcjonuje jeszcze od 1913 r. Rada Obrony Państwa — (Conseil Supérieur de la Défense Nationale), utworzona dekretem z 14 czerwca tegoż roku. Jej zakres działania i skład rozszerzono po wojnie dekretem z 17 XI.1921 r.). W myśl tego dekretu zadaniem Rady Obrony Państwa jest rozpatrywanie wszystkich spraw, związanych z obroną państwa, które wymagają współdziałania kilku resortów ministerjalnych.

W skład Rady Obrony Państwa wchodzą: prezes ministrów jako przewodniczący, ministrowie spraw wojskowych, zagranicznych, zewnętrznych, skarbu, marynarki, robót publicznych, kolo-

nij, oraz z głosem doradczym wiceprzewodniczący Rady Wojennej i Rady Wojennej Morskiej.

Rada Obrony Państwa zbiera się conajmniej 2 razy do roku.

Wszystkie sprawy, które mają być poddane pod obrady Rady Obrony Państwa, studjuje i opracowuje „Komisja badań„ (Comission d'Etudes), pozostająca pod ogólnem kierownictwem prezesa ministrów, który wyznacza dla niej wiceprzewodniczącego.

W skład tej komisji wchodzą: przedstawiciel Prezydjum Rady Ministrów, przedstawiciel ministra spraw zagranicznych, dyrektor ogólnej służby bezpieczeństwa (Sureté Générale),

przedstawiciel ministra skarbu, szef Sztabu Generalnego Wojska Lądowego, szef Sztabu Generalnego Marynarki,

przedstawiciele ministrów robót publicznych, handlu, rolnictwa pracy, kolonij, podsekretarjatu stanu marynarki handlowej.

Wszyscy ci przedstawiciele ministrów prowadzą w odnośnych ministerjach sprawy mobilizacyjne i pozostają w tym zakresie w podobnym stosunku do swych ministrów, jak szef Sztabu Generalnego do ministra spraw wojskowych.

Skład tej komisji badań powiększono dekretem z 13 maja 1922 r. o 1 radcę stanu, biegłego w sprawach prawnych i administracyjnych, 1 przedstawiciela ministra kolonij dla spraw ekonomicznych kolonij, 1 przedstawiciela ministra oświaty i higjeny, podsekretarza poczt i telegrafów, oraz generał, dyrektora służb w sekretarjacie generalnym.

Komisję podzielono na 4 sekcje:

1) sekcję prowadzenia wojny (Conduite de la guerre),

2) „ organizacji narodu w czasie wojny,

3) „ transportów i komunikacyj wszystkich rodzajów,

4) „ zaopatrzenia ogólnego i wszelkiego rodzaju fabrykacji.

Pozatem, dekretem z listopada 1921 r. został utworzony Stały Sekretarjat Generalny, który ma za zadanie:

1) centralizowanie wszystkich spraw, które mają być przedłożone komisji badań lub Radzie Obrony Państwa;

2) przygotowanie i koordynowanie prac sekcyj, pomaganię referentom w zestawianiu danych do zagadnień, które mają być rozpatrywane, i w redagowaniu raportów;

3) przesyłanie do wykonania poszczególnym ministerjom decyzyj rządu, powziętych na podstawie opinij Rady Obrony Państwa

oraz przestrzeganie ich wykonania z ramienia prezesa ministrów.

Sekretarjat generalny pozostaje pod kierownictwem podsekretarza stanu przy Prezydjum Rady Ministrów, który ma do pomocy jako swego zastępcę 1 generała. Ten znowu ma pod sobą cały personel, złożony z urzędników wszystkich zainteresowanych działów administracji państwowej.

Jak widzimy z powyższego zestawienia, Rada Obrony Państwa jest de facto organem decydującym w ogólnych sprawach, dotyczących przygotowania narodu do wojny, analogicznym do „Comité de guerre", który istniał w czasie ostatniej wojny. Prawnie biorąc, władzą decydującą może być tylko Rada Ministrów; ponieważ jednak w skład Rady Obrony Państwa wchodzi większość ministrów, więc jest jasnem, że to, co Rada Obrony zdecyduje, będzie również zdecydowane i przez Radę Ministrów. Właściwym organem pracy jest „Komisja badań", złożona — że się tak wyrażę — z szefów sztabów poszczególnych ministrów, która studjuje i opracowuje wszelkie zagadnienia, związane z obroną państwa. Sekretarjat generalny, podlegający prezesowi ministrów, jest właściwie jego sztabem, mającym za zadanie — jak zresztą każdy sztab — przygotowanie elementów pracy i decyzji, oraz przestrzeganie ich wykonania.

Cała przedstawiona organizacja jest obecnie w zawiązku i nie wyszła jeszcze właściwie z okresu prób, wskutek czego regulują ją poszczególne dekrety prezydenta Rzeczypospolitej; prawdopodobnie nieprędko stanie się ona przedmiotem definitywnej ustawy.

Rozpatrzmy teraz, jak po wojnie uregulowano we Francji organizację naczelnych władz wojskowych.

Jak widzieliśmy w poprzednim artykule, doświadczenia wojny światowej wykazały, że naczelny wódz, kierujący wyłącznie całokształtem operacyj, powinien stać blisko rządu, aby z jednej strony otrzymywać ogólne wytyczne Rady Ministrów, czy też prezesa ministrów, z drugiej zaś, aby jego głos miał odpowiedni wpływ na zasadnicze postanowienia rządu. Równocześnie jednak nie może on być, ze względu na rozmiary i rodzaj swej zupełnie pochłaniającej go pracy, skrępowany koniecznością ciągłej obecności przy obradach rządu, względnie sejmu i jego komisyj. Stąd wniosek, że powinien on stać przy prezesie ministrów, który jedynie obejmuje całokształt zagadnień państwowych, i przed nim tylko może być odpowiedzialny.

Najprostszem byłoby zatrzymać tego rodzaju organizację w czasie pokoju. Jednakowoż poza trudnościami konstytucji francuskiej, weszły tu w grę trudności natury technicznej. Cały aparat pracy, za pomocą którego przyszły naczelny wódz ma przygotowywać plany wojenne i mobilizacyjne, znajduje się w Ministerjum Wojny i wydzielenie go poza to ministerjum napotkałoby na znaczne trudności. Wskutek tego generał, przewidziany na naczelnego wodza, został postawiony przy ministrze wojny. Pod jego zwierzchnią władzą znajduje się Sztab Generalny, na którego czele stoi szef Sztabu Generalnego, przewidziany w razie mobilizacji na szefa Sztabu Generalnego wojsk walczących. Pierwszy jego zastępca zostaje w razie wojny szefem sztabu przy ministrze (chef d'ètat major général de l'armée à l'interieur). Generał, przewidziany na naczelnego wodza, nosi tytuł wice przewodniczącego Rady Wojennej. Odpowiedzialnym za wojsko konstytucyjnie jest oczywiście minister wojny. On jest kierownikiem wojska w czasie pokoju. Jeżeli jednak chodzi o stronę techniczno-wojskową, to ponieważ jest on osobą cywilną, faktycznie nie może mieć sam decydującej ingerencji w te sprawy. Dlatego wszystkie sprawy natury zasadniczej przed jego decyzją rozpatruje generał przewidziany na naczelnego wodza i zaopatruje w swoje uwagi. W ten więc sposób przyszły naczelny wódz ma zupełnie decydujący wpływ na całe przygotowanie wojska do wojny, a co za tem idzie, na jego pokojowe życie. Jeżeli zaś chodzi o wpływ na sprawy przygotowania narodu, to z jednej strony wpływ ten przyszły naczelny wódz ma zapewniony osobiście przez to samo, że jest członkiem Rady Obrony Państwa, z drugiej zaś przez szefa Sztabu Generalnego, który wchodzi w skład „Komisji badań“, oraz przez generała, który kieruje pracami stałego Sekretarjatu Generalnego.

Jak widać z powyższego, w organizacji francuskiej wpływ przyszłego naczelnego wodza na całe przygotowanie do wojny wojska, a także i całego narodu jest olbrzymi. W sprawach wojskowych, operacyjnych i technicznych jest on de facto ostateczną instancją, gdyż minister tylko formalnie może decydować w tych sprawach.

Pozostaje do omówienia sprawa, w jakim kierunku powinna iść u nas praca przygotowawcza do wojny—tak w zakresie całego narodu, a więc całego rządu, jak też naczelnych władz wojskowych.

W poprzednim artykule, omawiającym organizację kierownictwa pracy wojennej całego narodu, doszedłem do wniosku, że w obecnych warunkach rozwoju naszych urządzeń państwowych i naszej „kultury wojennej“ narodu, będziemy zmuszeni oddać kierownictwo spraw, związanych z wojną, w ręce wojskowości jako jedynej części społeczeństwa, przygotowanej już w czasie pokoju do wojny. Zaznaczam, że nie mówię tutaj o ogólnych wytycznych polityki wojennej, które będą zawsze sprawą całego rządu, odpowiedzialnego przed sejmem. Oczywiście nie wynika z tego zupełnie, że poszczególne ministerja nie powinny pracować nad przygotowaniem do wojny. Przeciwnie, zdając sobie sprawę z naszego obecnego pod tym względem stanu, powinniśmy we wszystkich dziedzinach życia przystąpić do jak najenergiczniejszej pracy w tym kierunku, gdyż tylko wtedy będziemy mogli rzeczywiście wykorzystać wszystkie siły do obrony naszej niepodległości i udział narodu w wojnie postawić na prawdziwie szerokich, demokratycznych podstawach. Ale w obecnej chwili musimy sobie jasno powiedzieć, że mamy zbyt dużo zaległości pod tym względem i, jeżeli na obecną chwilę mamy stworzyć coś realnego, nie sięgajmy do wzorów zbyt odległych i zbyt idealnych, bo w poszukiwaniu ideałów otrzymamy fikcję.

Jezeli chodzi o prace przygotowawcze do wojny poszczególnych ministerjów, sądzę, że w każdem cywilnem ministerjum, którego praca wiąże się w czemkolwiek z prowadzeniem wojny, powinna być stworzona odpowiednia komórka, mająca na celu przeprowadzenie właściwych prac związanych z mobilizacją i wojną.

Na czele tych organów powinni stać moim zdaniem ludzie jak najlepiej przygotowani do prac wojennych, a więc wojskowi. Dla rozpatrywania zasadniczych zagadnień, związanych z przygotowaniem do wojny, jest koniecznem—jak proponuje w swoim artykule gen. Sikorski [1])—istnienie w łonie rządu Rady Obrony Państwa, organu praktycznie biorąc decydującego, w którym przyszły naczelny wódz miałby zapewniony odpowiedni wpływ. Ale to nie wystarczy. Radzie Obrony Państwa muszą być przedkładane dokładnie opracowane wnioski, których przygotowanie będzie wymagało skoordynowanej pracy kilku ministerjów. Otóż taki organ stały, opracowujący te wnioski, a składający się z przedstawicieli wszystkich tych ministerjów, powinien bezwzględnie istnieć — zdaniem mojem — przy ministerstwie spraw

[1]) Gen. Sikorski: Org. nacz. władz wojsk.-Bellona, tom XII, zesz. 1-2, 1923 r.

wojskowych, a to z tych wszystkich powodów, o których poprzednio mówiłem. Przez to biuro miałby minister spraw wojskowych, w imieniu prezesa ministrów oraz Rady Obrony Państwa, wpływ na wszystkie ministerja oraz kontrolę w zakresie prac, dotyczących przygotowań wojennych.

Organizację tę uważam za przejściową ale konieczną w naszych obecnych warunkach, przy tej — jak dotychczas — dziwnej bierności społeczeństwa, gdzie, jeżeli chodzi o przygotowanie obrony naszego bytu, właściwie tylko wojsko do tej obrony się przygotowuje.

Z wzorów francuskich powinniśmy wziąć w tej dziedzinie nie formę gotową, lecz przedewszystkiem istotę, na której ta forma opiera się, t. zn. „kulturę wojenną", która nie jest bynajmniej żadnym militaryzmem czy imperjalizmem, lecz tylko częścią kultury państwowej demokratycznego narodu. Stwórzmy w naszem społeczeństwie najpierw tę świadomość konieczności przygotowania obrony naszej niepodległości, a potem dopiero nadajmy jej organizacyjne formy, odpowiadające prawdziwej demokracji.

Przedstawiłem poprzednio drogę, którą poszli Francuzi w rozwiązaniu sprawy organizacji naczelnych władz wojskowych w czasie pokoju. Generałowi, przewidzianemu na naczelnego wodza, dało to także maksymum wpływu na pokojowe przygotowania do wojny, jakie tylko można było zmieścić w ramach demokratycznego ustroju. W tych warunkach w zakresie prac pokojowych wojska jest zapewniona przewaga pierwiastka wojennego i — że się tak wyrażę — „frontowego". Jeżeli tylko naczelny wódz będzie odpowiednio silną indywidualnością, potrafi przy tych możliwościach, jakie mu dano do dyspozycji, przepoić wszystkie prace wojska jedną myślą wytyczną, prowadzącą do największej gotowości i sprawności bojowej. Ten moment właśnie jest niesłychanie ważnym przy organizacji naczelnych władz wojskowych. W czasie pokoju — zwłaszcza kiedy pokój trwa dłużej — istnieje dla wojska zawsze niebezpieczeństwo, że życie jego zesztywnieje w różnych „pokojowych" formach zewnętrznych, mających bardzo mało wspólnego z wojną. I jeżeli te formy zbyt rozpanoszą się, mogą całą istotę wojska i cel jego istnienia zupełnie wypaczyć. To też koniecznem jest, ażeby człowiek, który jako przyszły naczelny wódz patrzy na wojsko tylko z punktu widzenia wojny, miał wpływ decydujący na pokojową pracę i sposób myślenia wojska, ażeby nie dopuścił do tego jego „spokojowienia", oraz ciągle naprzód posuwał jego sprawność i gotowość bojową. W ten sposób dochodzimy do

wniosku, że naczelny wódz oprócz prac, że tak powiem teoretycznych, jak kierowanie opracowaniem planów wojennych, koncentracji i t. p., musi mieć decydujący wpływ na sprawy życia pokojowego, jak personalne, organizacyjne, mobilizację i wyszkolenie wojska. Tylko w tym wypadku będzie miał możność urobienia sobie dokładnego poznania tego aparatu, którym będzie w czasie wojny kierował. Jakąż więc funkcję powinien mieć przyszły naczelny wódz, aby mieć dobre warunki do spełnienia wszystkich tych zadań? We Francji postawiono go przy ministrze spraw wojskowych, jako jego doradcę technicznego, a jak już poprzednio mówiłem, dano mu faktyczną, choć nieformalną, zupełną władzę nad wojskiem; dlatego jest on najstarszym generałem w wojsku. Jego bezpośrednim współpracownikiem jest szef Sztabu Generalnego, który właściwie ma 2-ch przełożonych—cywilnego ministra z jednej strony, przyszłego naczelnego wodza z drugiej. Nie trudno wywnioskować, który z tych 2 ludzi miał wpływ decydujący na techniczno-wojskowe sprawy i na pracę szefa Sztabu Generalnego.

U nas warunki są zupełnie inne przez to, że minister spraw wojskowych zawsze był i najprawdopodobniej będzie nadal generałem. Z natury więc rzeczy minister będzie nietylko formalnie, lecz także w rzeczywistości, najwyższym przełożonym wojskowym i jako na takiego będzie nań całe wojsko patrzyło. Jakąż rolę w tej sytuacji będzie miał przyszły naczelny wódz, jeżeli go, jak we Francji, postawimy przy ministrze? Technicznym doradcą ministra nie będzie, bo ten będąc sam generałem zupełnie takiego nie potrzebuje. Przełożonym szefa Sztabu Generalnego nie będzie mógł być, jak we Francji, gdyż minister, jako generał, będzie i w sprawach techniczno-wojskowych dawał derektywy szefowi Sztabu. Sytuacja tego ostatniego będzie bardzo trudna, gdyż miałby w tym wypadku 2 przełożonych faktycznych. Czyż w tych warunkach przyszły naczelny wódz miałby tę swobodę pracy i działania, jaka jest niezbędna, aby mu zapewnić odpowiedni wpływ na wojsko?

Gdyby jednakowoż połączyć w jednym ręku funkcję szefa Sztabu Generalnego i przyszłego naczelnego wodza, sądzę, że wtedy z jednej strony stosunek przyszłego naczelnego wodza do ministra byłby zupełnie jasnym, uniknęłoby się też komplikacyj poprzednich z podwójną zależnością szefa Sztabu Generalnego, z drugiej zaś strony wpływ naczelnego wodza na pracę teoretyczno-przygotowawczą i na praktyczne przygotowanie wojska

do wojny byłby zupełnie zapewniony. Szef Sztabu Generalnego miałby do pomocy 2-ch zastępców, z których 1 prowadziłby agendy, że tak powiem czysto wojenne, jakiemi są sprawy wywiadowcze, operacyjne (obecne Biuro Ścisłej Rady Wojennej) i wyszkolenia, i ten w razie wojny objąłby funkcję szefa Sztabu Generalnego armij walczących; drugi kierowałby sprawami mobilizacyjnemi i transportowemi w kraju, zostałby w razie wojny szefem sztabu ministra. Można zarzucić temu rozwiązaniu, że przyszły naczelny wódz byłby zanadto zajęty bieżącemi sprawami i nie miał dość czasu na zasadnicze prace. Sądzę, że jest to tylko sprawą podziału pracy między szefem Sztabu Generalnego a jego zastępcami. Dając jednemu albo drugiemu więcej samodzielności w niektórych sprawach, zwłaszcza bieżących, mógłby być od nich zupełnie odciążony. Takie rozwiązanie miałoby bardzo dodatni wpływ na całe wojsko, nadałoby jednolitość wszystkim pracom pokojowym i wprowadziłoby w nie ten zupełnie zasadniczy element wojny, pozatem usunęłoby niepewność i niejasność stosunków służbowych u władzy centralnej.

Nakoniec muszę podkreślić sprawę natury bardziej technicznej aniżeli rzeczowej, niemniej jednakowoż podstawowej wagi. Cała omawiana powyżej sprawa jest obecnie we wszystkich nieomal państwach demokratycznych, które przeszły wojnę, przedmiotem prób i doświadczeń; definitywnych rozstrzygnięć nigdzie nie przyjęto. Przypuszczam więc, że tembardziej u nas, gdzie stosunkowo mało mamy pod tym względem doświadczenia i gdzie zdania są tak podzielone, nie powinniśmy się zbyt spieszyć z takiem jej rozstrzyganiem, któreby trudno było potem zmienić. Z tego powodu znacznie odpowiedniejszem byłoby regulowanie tych spraw dekretami, a nie definitywną ustawą.

PŁK. WOJSKA WĘGIERSKIEGO EUGENJUSZ GYALÓKAY.

PLAN DZIAŁAŃ BEMA W LECIE 1849 R. I JEGO WYPAD NA MOŁDAWJĘ[1]).

I.

Ponieważ Bem nie pozostawił nam na piśmie planu swych działań, rozprawa ta może zajmować się nim jedynie ogólnie. Brak ten wywołał dokoła działań Bema wiele sporów, i jedynie brakiem dostępnych pisemnych dowodów można objaśnić, że przyjęło się i znalazło wiarę mniemanie, jakoby Bem w ciągu całej letniej kampanji obronnej przeciw rosyjskiemu natarciu działał bez planowych i zdecydowanych postanowień.

Nie mógł on mieć oczywiście zgóry już do najdrobniejszych szczegółów opracowanego planu operacyjnego, gdyż musiał stawić czoło natarciu, grożącemu mu z różnych stron i w nieokreślonym czasie. Jego sposób postępowania uzależniał się od nie dających się wcześniej określić czynników—czasu i siły nieprzyjacielskiego napadu[2]), musiał zatem opierać się jedynie na kierowniczej myśli przewodniej, a zrezygnować ze wszystkich szczegółów.

Bem w ciągu letniej kampanji siedmiogrodzkiej, po zachorowaniu gen. majora Jana Czetz, który sprawował tę czynność do początku czerwca, nie miał szefa sztabu. Stanowisko to pozostało nieobsadzone, ponieważ w całej armji siedmiogrodzkiej nie było oficera, któremu można byłoby powierzyć te nadzwyczaj ważne sta-

---

[1]) Artykuł napisany specjalnie dla „Bellony" i przesłany do niej za pośrednictwem Królewskiego Węgierskiego Towarzystwa Wiedzy Wojskowej w Budapeszcie. Przetłumaczył z oryginału w języku niemieckim kpt. F. Lipiński.

Nazwy miejscowości pozostawiliśmy w pisowni węgierskiej.

[2]) W rachubę wchodził cały wschodni i południowy front Siedmiogrodu, a również droga wzdłuż dolnego Dunaju, aż do m. Orsova i stamtąd dalej przez miejscowości Mehádia, Karansebes i Hátszeg.

O tej ostatniej możliwości: Bem do Kossuta, Brassó 15. VI. 1849 i pplk. Herkalovich do Bema, Orsova 17. VI. 1849. (Wiedeńskie archiwum wojenne, akty polowe węgiersko-siedmiogrodzkiej armji 1849. Fasc. VI. Nr. 12 i 19 d.).

nowisko. Wobec braku szefa sztabu, Bem nie wtajemniczał nikogo w swoje plany i zamierzenia, gdyż, nauczony smutnem doświadczeniem, obawiał się gadatliwości swego bezpośredniego otoczenia. Wskutek tego zamykał się w sobie i ukrywał swe zamierzenia aż do chwili ich wykonania. Wszystkie zatem jakoby jego powiedzenia o planach na przyszłość są albo zupełnie zmyślone, albo skonstruowane post factum na zasadzie znanych wydarzeń.

Mimo wszystko z gruntu błędnem byłoby mniemanie, jakoby Bem powziął plan działań dopiero pod naciskiem dokonanego już natarcia rosyjskiego. Dowód na to mamy we wspomnianych listach do Kossuta, jedynego człowieka, przed którym Bem nie ukrywał swoich zamiarów. Listy te i sprawozdania, znajdujące się w byłem c. k. archiwum wojennem w Wiedniu, są obecnie dostępne dla każdego badacza. Wynika z nich jasno, że Bem oddawna posiadał wyraźnie wytknięte zasadnicze wytyczne obrony Siedmiogrodu i że w ciągu całej letniej wyprawy siedmiogrodzkiej nigdy z wytkniętej linji nie zboczył. C h c i a ł o n p r z y p i e r w s z e j n a d a r z a j ą c e j s i ę s p o s o b n o ś c i p r z e n i e ś ć t e a t r d z i a ł a ń w o j e n n y c h d o M o ł d a w j i l u b W o ł o s z c z y z n y, a w i ę c n a p o d s t a w ę o p e r a c y j n ą n i e p r z y j a c i e l a. Zamierzał więc prowadzić czynną obronę powierzonej mu części kraju. Skłaniały go ku temu następujące powody.

1) Znaczna połać Siedmiogrodu podobna była raczej do kraju nieprzyjacielskiego, aniżeli zaprzyjaźnionego, z powodu wrogiej postawy miejscowej saskiej i rumuńskiej ludności, która częściowo chwyciła nawet za broń przeciw Węgrom. Usprawiedliwionem było zatem przypuszczenie, że od samego początku działań nieprzyjaciel wewnętrzny działać będzie w zupełnem porozumieniu z nieprzyjacielem zewnętrznym.

2) Podstawą Bema był czysto węgierski kraj Szeklerów[1]). Kraj ten dostarczał mu najwięcej i najlepszych żołnierzy; tu również znajdowały się fabryki prochu, odlewnie dział, warsztaty artyleryjskie i t. d. Ponieważ jednak leży on bezpośrednio nad granicą, a zatem na drodze każdego przedsięwzięcia nieprzyjacielskiego, prowadzonego od wschodu, pierwsze więc niepowodzenie mogło pozbawić Bema tego niezastąpionego źródła własnej siły.

---

[1]) Górny bieg rzek Maros, Olt, Feketeügy, Kisküküllő i Nagyküküllő, t. j. komitaty Csik, Udvarhely, Háromszék i częściowo Maros Torda. Kraj ten oznaczono na szkicu 1 numerem V.

3) Sądząc ze zgrupowań nieprzyjaciela w Mołdawji, Wołoszczyźnie i Bukowinie, można było spodziewać się, że natrze on conajmniej dwiema większemi grupami. Ponieważ obie te grupy miały wspólną podstawę, energiczny zatem wypad przeciw tej podstawie musiał sparaliżować działalność ich obu.

4) Nie ulegało wątpliwości, że wszystkie poszczególne grupy armji rosyjskiej, działającej przeciw Węgrom, miały wspólny cel operacyjny—osiągnięcie linji środkowego Dunaju i Cisy. Im więcej przeszkód stawiał Bem ruchom wojsk rosyjskich, które wkroczyły do Siedmiogrodu, tem mniej mogły te ostatnie wspomóc działania sił głównych, zmierzających do osiągnięcia wspomnianego przedmiotu operacyj.

Wynika stąd dla Bema podwójne zadanie: osłona kraju Szeklerów oraz opóźnienie posuwania się Rosjan w kierunku zachodnim. Dwa te zadania stoją w wyraźnej ze sobą sprzeczności, a więc i rozwiązanie ich przedstawia poważne trudności. Im dalej od wschodniej granicy wgłąb kraju zwabiłby Bem nieprzyjaciela, tem więcej zbliżyłby się ten ostatni do swego celu strategicznego—równiny Węgierskiej. Odwrotnie—im bliżej kraju Szeklerów znajdowali się Rosjanie, tem większe groziło niebezpieczeństwo utraty tej podstawy działań i jedynego źródła zasobów. Trudność to podwójna, której w dostatecznej mierze nie rozpoznano dotąd i nie oceniono, a którą skutecznie usunąć można było wyłącznie i jedynie przez przeniesienie teatru działań poza granice.

Z różnych rozkazów i zarządzeń Bema wynika, iż chciał on na najważniejszych możliwych dla nieprzyjaciela linjach zbliżenia wystawić po grupie wojska własnego i podtrzymywać je przy pomocy ruchliwego odwodu, znajdującego się pod jego osobistem dowództwem.

Kossut nie zgadzał się z pomysłami i zamierzeniami Bema. Chciał on, porzuciwszy Siedmiogród, ściągnąć nad Dunaj większą część sił armji siedmiogrodzkiej i zjednoczyć tam wszystkie węgierskie siły zbrojne[1]). Bem był zdecydowanie temu przeciwny.

---

[1]) „.. Mit blutendem Herzen zwar, doch mit fester Überzeugung mus ich sagen, dass ich, wenn es schnell geschieht, ganze Provinzen, ja 4/5 des ganzen Landes, aufzugeben bereit bin, um unsere Kräfte schnell concentriert zu sehen, der so schlagen winn den Feind und mit dem geschlagenem Feinde fallen die verlorenen Provinzen dann selbst uns zurück" (Kossut do Bema, Peszt, 28 czerwca 1849—Kr. Arch. Wiedeń. Akty pol. Clam—Gallas 1849. Fasc. XIII. A. Nr. 24).

Podkreślał on, że, stosownie do planu Kossuta, należałoby oddać nieprzyjacielowi bez wystrzału większą część Węgier i uczynić los całej wojny zależnym od wyniku jednej bitwy[1]). Obstawał przy myśli, że należy, działając z położenia centralnego, udaremnić lub conajmniej odwlec połączenie sił rosyjskich z austrjackiemi. W tym celu jednak, ze względu na wielkie odległości, jedno zgrupowanie wojsk byłoby niedostateczne.

Kossut na tym punkcie nie ustąpił, choć już 22 czerwca upoważnił Bema do przeniesienia działań poza granice[2]).

Jeśli poglądy Bema, akademicko biorąc niewątpliwie trafne, rozważyć na tle ówczesnych stosunków, to musimy dojść do przekonania, że w danym konkretnym wypadku brakowało do wykonania ich tych właśnie warunków, które mogły obiecywać powodzenie.

Jak już wspomniałem, Bem chciał podtrzymywać przy pomocy ruchliwego odwodu przeciwstawione nieprzyjacielowi oddzielne grupy sił własnych. Aż do przybycia odwodu grupy te (dywizje) miały trzymać się uparcie, w najgorszym razie—cofać krok za krokiem. Brakowało jednak takiego odwodu, który mógłby sprostać silnemu nieprzyjacielowi. Można by go było znaleźć, gdyby nie wpływy, które to uniemożliwiły.

Kossut nie chciał pod żadnym warunkiem zezwolić Bemowi na zabranie z powrotem do Siedmiogrodu tych wojsk, z któremi w kwietniu i marcu Bem walczył w południowych Węgrzech. Wskutek tego, choć były one bez porównania potrzebniejsze w Siedmiogrodzie, pozostało z nich w południowych Węgrzech 6¼ bataljonów, 6½ szwadronów i 23 działa, 6880 ludzi i 916 koni. Tej ciężkiej straty sił nie zdołano w przyszłości już niczem zastąpić.

---

[1]) „La concentration des troupes que l'on se propose serait la faute la plus grave... Si Vous permettez à chaque corps d'armée de se retirer sans défendre le terrain à outrance, bientôt tout le pays sera occupé par les troupes ennemies et toutes Vos ressources anéanties... Si Vous concentrez les troupes, Vous perdrez tout et peut-être ne serai—je plus en état de réparer le mal". (Bem do Kossuta, Besztercze, 3 lipca 1849—Kr. Arch. Wiedeń. Akty pol. węg. armji siedm. 1849. Fasc. VII. Nr. 3).

[2]) „... je vous autorise formellement à faire les dispositions nécessaires pour étouffer le mal qui se renouvelle sans cesse, dans sa source même. En vertu de cette autorisation vous poursuivrez non seulement l'ennemi fuyant, mais vous irez le trouver et le battre là où il se réorganise, ou dans une province quelconque appartenant à l'Empire Ottoman". (Kossut do Bema: Peszt, 22 czerwca 1849.—Kr. Arch. Wiedeń. Akty pol. węg. armji siedm, 1849. Fasc. VI. Nr. 18).

A ponieważ zło nigdy samo nie chodzi, major Emerich Hatvani swojem niepowołanem wmieszaniem się rozżarzył na nowo przytłumione już powstanie wołoskie, i Bem zmuszony był znaczną część dywizyj Koloszsvár i Deva, które miały stanowić jego odwód, skierować przeciw Wołochom. Gdyby nie obie te ujemne okoliczności, Bem mógłby rozporządzać odwodem, liczącym około 14000 ludzi przy 45 działach i byłby prawdopodobnie w stanie pośpieszyć na pomoc poszczególnym napadniętym przez nieprzyjaciela swoim grupom, a uderzając niespodzianie i z nieoczekiwanego kierunku odrzucić nieprzyjaciela na jego podstawę operacyjną.

Nie wolno jednak zapomnieć, że operacje, skierowane na Mołdawję lub Wołoszczyznę, wtedy tylko mogłyby mieć decydujące znaczenie, gdyby udało się wywołanie w tych krajach planowanego przez Kossuta powstania i jeśliby Porta zachowała conajmniej życzliwą neutralność. Nie spełniło się ani jedno ani drugie; na żadnym z tych czynników nie można było wogóle opierać swego rachunku.

Prawda, Wołosi nienawidzili Rosjan, którzy zajmowali ich kraj, i chętnie wyrzuciliby ich orężnie. Myśl ta jednak nie mogła się nigdy ucieleśnić i nawet nigdy nie wypłynęła w poważnej formie. Mimo to Kossut brał za dobrą monetę opowiadania i obietnice emigrantów wołoskich i, wedle jego własnych słów, oczekiwał niedających się obliczyć konsekwencyj posunięcia się Węgrów w granice księstw naddunajskich, połączonego z ogólnem powstaniem ludności wołoskiej[1]).

Zasadniczy błąd tego rozważania polegał na tem, że Kossut i Bem w kombinacjach swych mieszali rząd turecki z tureckim narodem.

Podczas bowiem gdy naród turecki czuł dla sprawy węgierskiej prawdziwą sympatję, Porta, zgodnie z układem, zawartym między nią a Rosją w dniu 1 maja 1849 r. w Bałcie, nie mogła podtrzymywać walki węgierskiej ani czynnie, ani nawet przez zachowanie życzliwej neutralności.

Stosownie do paragrafu IV wymienionego układu, zobowią-

---

[1]) Wykaz stanów i dyslokacji węgierskiej siedmiogrodzkiej armji w dniu 21 czerwca 1849 r. (archiwum rodzinne Gyalókay).

[2]) Próba obrony majora Hatvani (archiwnm Csányi Nr. 2731).

[3]) Kossut do Bema: Szeged, 14 lipca 1849 (królewskie archiwum w Wiedniu. Akty pol. węgierskiej armji siedmiogrodzkiej 1849. Fasc. VIII. Nr. 10).

zywały się oba mocarstwa odeprzeć siłą wszelkie najście na księstwa naddunajskie. Zupełnie więc błędnem było przypuszczenie, że Turcja pozostawi swemu losowi oba swe księstwa wasalne, z których jedno, a mianowicie Wołoszczyznę, wzburzyła już rewolucja 1848 r.

Już w czasie działań wojennych, prowadzonych wczesną wiosną, Bem próbował wejść w porozumienie z paszą Omerem, tureckim dowódcą w Mołdawji i Wołoszczyźnie, ten jednak pozostawił wszystkie listy Bema bez odpowiedzi. Bem powziął stąd podejrzenie, że Rosjanie przekupili tureckiego dowódcę i radził Kossutowi spróbować tego samego środka[1]). Postępowanie Omera paszy przemawiało już wyraźnie przeciw przypuszczeniu, że Turcy zachowają neutralność.

Należy zauważyć, że Bem nie myślał bynajmniej oczekiwać biernie możliwości posunięcia się na księstwa naddunajskie. Jak to jasno wynika z jednej z jego proklamacyj, również i w Siedmiogrodzie myślał o obronie czynnej w wielkim stylu[2]).

Plan ten nie udał się zupełnie, gdyż zabrakło niezbędnych do wcielenia go w czyn dowódców niższych, stojących na wysokości zadania. Wskutek tego musiał Bem w ciągu letnich działań ograniczać się przeważnie do tego, że to tu, to tam obejmował osobiście kierownictwo, aby naprawiać to, co zepsuto w czasie jego nieobecności.

Niezbędnem jest obecnie, zanim przejdę do dalszego opisu planu operacyjnego i wyprawy mołdawskiej, przedstawić narzędzie, którem Bem rozporządzał, t. j. węgierską armję siedmiogrodzką. Jest to tem niezbędniejsze, że większość źródeł podaje najzupełniej fałszywe dane, co oczywiście musi wpływać ujemnie na samą ocenę wypadków.

---

[1]) „Cependant Omer Pascha n'a pas encore répondu à la lettre que je ui ai écrite et par laquelle je le prévenais de mon invasion projectée, on prétend que les Russes l'ont acheté. Il faut donc, Mr. le Gouverneur, que de notre coté nous fassions de même". (Bem do Kossuta: Csikszereda, 17 lipca 1849. Kr. archiwum w Wiedniu Akty pol. węgierskiej armji siedmiogrodzkiej. 1849. Fasc. VII. Nr. 11).

[2]) „Jedes besondere Armeecorps muss die feindlichen Truppen necken, beunruhigen und angreifen überall wo man sie findet, ohne ihnen einen Augenblick Ruhe zu lassen. Nicht auf zwei Tagemärsche muss man sich von denselben entfernt halten, sondern jedes fussbreit Terrain muss ihnen streitig gemacht und verteidigt werden; mann muss sich in ihren Rücken werfen, wäre es auch nur mit behenden und mutigen Freiwilligen" „Honvéd" 1849. Nr. 163).

II.

Pierwszem zadaniem Bema, po wielokrotnych zwycięstwach i wyrzuceniu z Siedmiogrodu wiosną 1849 r. korpusu austrjackiego i rosyjskich wojsk pomocniczych, było zreorganizowanie z gruntu, we wszystkich jej częściach składowych, swej luźnej jeszcze armji i postawienie jej na należnej wysokości.

Podzielił on Siedmiogród na 6 obwodów[1]); w każdym z nich miała powstać jedna dywizja, składająca się ze wszystkich rodzajów broni; oprócz tego formował jeszcze korpus oblężniczy do zdobycia ważnej twierdzy Gyulafehérvár, jedynego punktu oporu, który pozostał dotąd w rękach Austrjaków.

Zaledwo rozpoczęto tą ważną pracę, kiedy Bem, powołany przez rząd węgierski, musiał z częścią swych wojsk[2]) udać się do Węgier południowych, gdzie przebywał 6 tygodni. W czasie jego nieobecności, prace nad organizacją wojska, wskutek braku energji i znajomości rzeczy, posuwały się bardzo powolnie, chociaż napływające wiadomości i meldunki o mającem nastąpić najściu Rosjan rysowały położenie z dnia na dzień groźniej. Brakowało przedewszystkiem starszych, doświadczonych oficerów, nadających się na dowódców dywizyj; oczywiście że i Bem nie mógł temu zaradzić. Brak było karabinów, armat, amunicji, mundurów i t. d. Nie osiągnięto przewidzianych stanów liczebnych, zarówno ludzkich jak i końskich, i armja wystąpiła w dniu 19 czerwca 1849 r. przeciw Rosjanom w stanie połowicznej dopiero gotowości.

Zamiast nudnych roztrząsań następujące cyfry jasno zobrazują nam ówczesne stosunki.

Węgiersko-siedmiogrodzka piechota miała składać się z 21 bataljonów honvedów, 1 kompanji gwardyjskiej, 4 bataljonów kadrowych[3]), 3 pułków strzelców, 10 bataljonów rezerwowych i pieszego legjonu polskiego. Miano osiągnąć następujące stany bojowe:

---

[1]) Patrz szkic Nr. 1.

[2]) 7²/₆ bataljonów, 9 szwadronów, 31 dział, 8212 ludzi, 1005 koni.

[3]) W tych okręgach, w których liczba rekrutów znacznie przekroczyła stan liczeny bataljonu na stopie wojennej, z pozostałości formowano drugi bataljon, który oznaczono numerem bataljonu zasadniczego, a odróżniono najzupełniej nietrafną nazwą „bataljonu kadrowego".

Bataljony honvedów miały w całem węgierskiem wojsku swoje kolejne numery. W Siedmiogrodzie znajdowały się Nr. 11, 12, 24, 31, 32, 50 55, 72, 75, 73, 76, 79, 80—86, 88 i 135.

21 bataljonów honvedów	po	1200	ludzi	—	25.200	(18.686)
1 kompanja gwardji	„	169	„	—	169	(169)
4 bataljony kadrowe	„	1200	„	—	4.800	(3881)
3 pułki strzelców	„	2400	„	—	7.200	(5634)
10 (9) bataljonów rezer.	„	1500	„	—	15.000	(8726)
legjon polski	„	600	„	—	600	(465)

Razem 52.969 (37.561) ludzi.

Jak dalece rzeczywistość obniżyła nadzieje okazują cyfry zawarte w nawiasy.

Nawet jednak przy tych niekompletnych stanach piechota siedmiogrodzka mogłaby czas jakiś stawiać Rosjanom skuteczny opór, gdyby inaczej rozwiązano sprawę uzbrojenia całego węgierkiego wojska. Rząd popełnił tu wielki błąd. Mianowicie, podczas gdy powstające jak grzyby po deszczu w Węgrzech właściwych nowe formacje, niewiele warte, uzbrajano i zaopatrywano conajmniej dostatecznie, jednostki piechoty i strzelców siedmiogrodzkich, nawet stosunkowo stare, bo te, które powstały już przed paroma miesiącami, nie uzbrojono lub też wyposażono w broń przestarzałą, przeważnie nie do użytku. Tak naprzykład 3 pułki strzelców, liczące razem 5634 ludzi, posiadały 2149 sztuk broni palnej. W 88 bataljonie 416 ludzi miało jedynie lance; 85 bataljon miał 5 systemów karabinów, w tem 364 karabinów skałkowych, 6 bataljon rezerwowy wogóle nie otrzymał broni i t. d. i t. d. [1]).

A więc na zasadzie tych urzędowych danych musimy od liczby 37561 ludzi, którzy znajdowali się w szeregach, odjąć conajmniej 8000 niezdolnych do walki, czy to dla braku wyszkolenia, czy też uzbrojenia.

W kawalerji położenie było jeszcze gorsze. W składzie 17 szwadronów huzarów i 5 szwadronów ułanów polskich znajdowało się 30% niewyszkolonych rekrutów i 36% tylko co wziętych z remontu koni. W ciągu działań odczuwano również stale dotkliwy brak broni i uprzęży.

Artylerja miała 83 działa polowe, 8 dział oblężniczych i 7 kozłów rakietniczych. Działa polowe były to w połowie trzyfuntówki, a więc mało skuteczne; dział dwunastofuntowych było tylko 4, a i tych użyto przy oblężeniu twierdzy Gyulafehérvár. Działa z odlewni w Kézdivásárhely nie wytrzymywały dłuższego ognia

[1]) Gyalokay: Az erdélyi hadsereg az oroszok betörése idején (1849 jn. 19).

„Történelmi Szemle". Budapeszt, 1915. str. 71—114.

i przy intensywniejszem użyciu z reguły pękały. Łoża były częściowo tak nędzne, że łamały się na równej drodze[1]).

Do wypełnienia stanów brakowało około 660 artylerzystów; brak było również koni pociągowych do kolumn amunicyjnych[2]), a amunicji brakowało stale.

Mimo to wszystko jednak ta artylerja, z wielkim trudem zorganizowana, oddawała znakomite usługi, co przyznawał nawet nieprzyjaciel[3]). Przypisać to należy głównie wpływowi i osobistemu kierownictwu Bema.

Wojsko techniczne składało się jedynie z 2 kompanij pionierów (razem 330 ludzi); w następstwie przybył jeszcze konny pluton pionierów (63 ludzi, 70 koni) i słaba kompanja pionierów (85 ludzi)[4]).

Gwardja narodowa i tak zwane oddziały ochotnicze (Freicorps) były to formacje w znaczeniu taktycznym zupełnie nieużyteczne. Zarówno siedmiogrodzki komisarz rządu Władysław v. Csányi, jak Bem niejednokrotnie przesyłali do rządu wnioski żądające ich rozwiązania[5]).

* * *

Siły nieprzyjacielskie, działające przeciw Bemowi, były następujące.

A) Rosjanie.

1) V korpus linjowy (generał piechoty v. Lüders):
25 bataljonów, 16 szwadronów,
18 secin kozaków, 7 bateryj,
1 bataljon pionierów, 1 bataljon taborów;
razem: 29.252 ludzi, 8523 koni, 56 dział[6]);

2) grupa gen.-por. v. Grotenhjelm:

---

[1]) Płk. Br. Stein do Kossuta: Szászsebes, 30 lipca 1849. (Kr. Arch. w Wiedniu. Akty pol. węg. armji siedm. 1849. Fasc. VII. Nr. 19).

[2]) Artylerja liczyła 1408 ludzi, 676 koni.

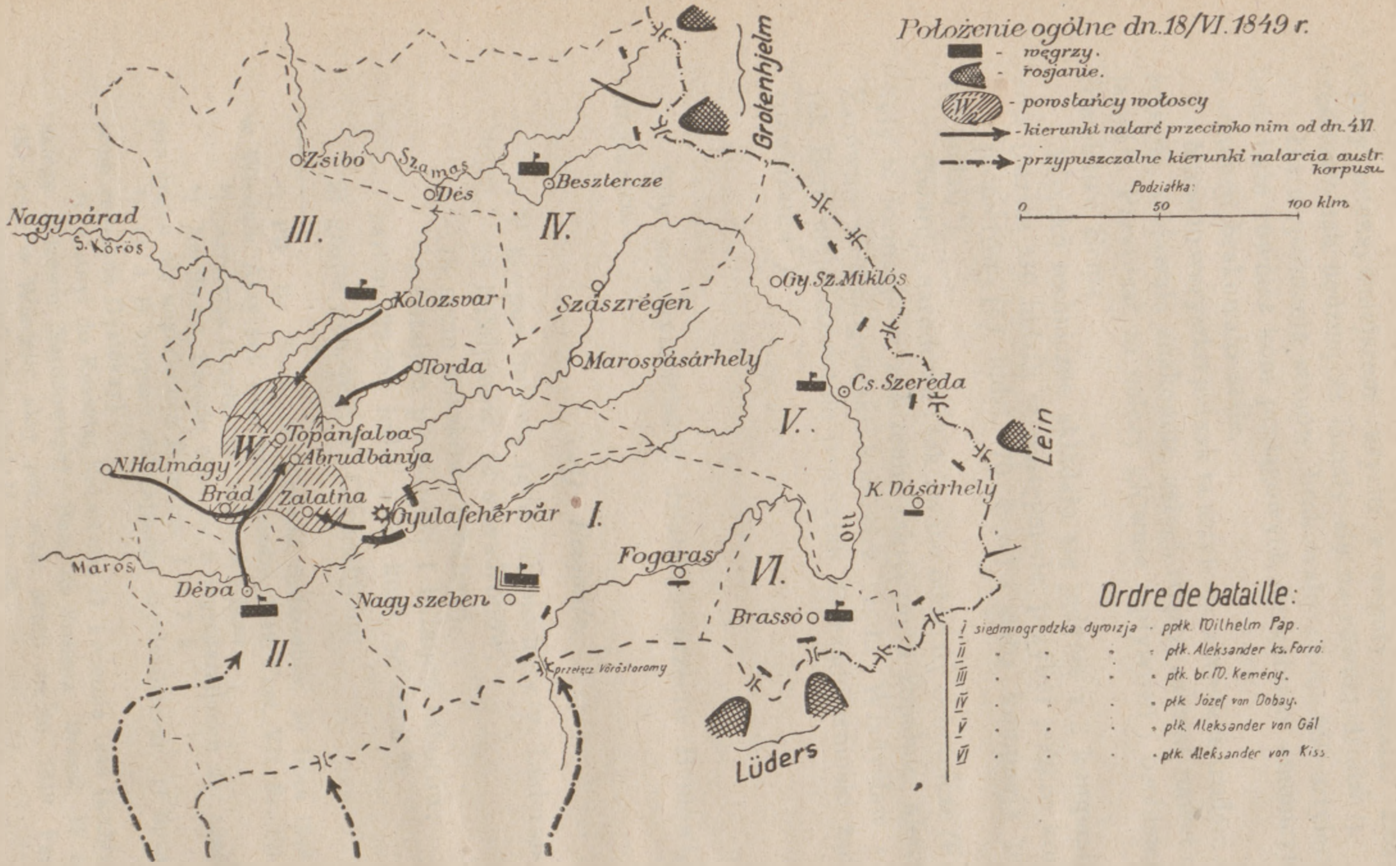
[3]) Neidhardt. Bericht über die Kriegsoperationen der russischen Truppen gegen die ungarischen Rebellen. I. s. 7. 8.

[4]) O. d. B. korpusu oblegającego Gyulafehérvár, 11 lipca 1848 (Archiwum rodzinne Gyalökay).

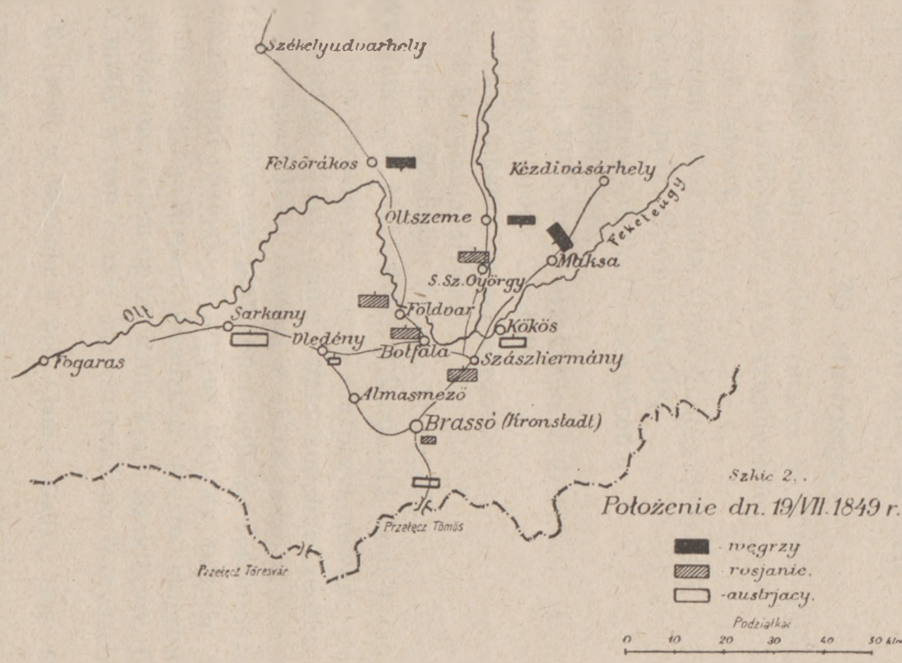
[5]) Csányi do Kossuta; Kolozsvár, 13 kwietnia 1849 (archiwum Węgierskiego Muzeum Narodowego) i Bem do Kossuta: Brassö, 15 czerwca 1849. (Kr. arch. w Wiedniu: akty pol. węg. armji siedm. 1849. Fasc VI. Nr. 15).

[6]) Neidhardt: Bericht I. II. Str. 70.

Szkic 1.



Położenie ogólne dn. 18/VI. 1849 r.
- węgrzy.
- rosjanie.
- powstańcy wołoscy
- kierunki natarć przeciwko nim od dn. 4 VI
- przypuszczalne kierunki natarcia austr. korpusu
Podziałka:
0
50
100 klm
Ordre de bataille:
I siedmiogrodzka dywizja - ppłk. Wilhelm Pap.
II " " " - płk. Aleksander ks. Forró.
III " " " - płk. br. W. Kemény.
IV " " " - płk. Józef von Dobay.
V " " " - płk. Aleksander von Gál
VI " " " - płk. Aleksander von Kiss.
Grotenhjelm
Lein
Lüders
Nagyvárad
S. Körös
Zsibó
Szamos
Dés
Besztercze
III.
IV.
Kolozsvar
Szászrégen
Gy. Sz. Miklós
Torda
Marosvásárhely
Cs. Szereda
V.
W.
Topánfalva
Abrudbánya
N. Halmágy
Brád
Zalatna
Gyulafehérvár
I.
K. Dásárhely
Olt
Fogaras
VI.
Maros
Déva
Nagyszeben
Brassó
II.
przełęcz Vöröstoromy



Do art. płk. E. Gyalókay: Plan działań Bema w lecie 1849 r.

8 bataljonów, 8 szwadronów,
1 secina kozaków, 2 baterje po 12 dział;
razem: 9403 ludzi, 1286 koni, 24 działa [1]);
3) grupa płk. Lein:
4 bataljony, ½ seciny kozaków,
1 baterja;
razem: 3562 ludzi, 207 koni, 8 dział [2]).
Ogółem: 42.217 ludzi, 10.216 koni, 88 dział.

B) Austrjacy.

1) Korpus siedmiogrodzki (marsz. hr. Clam—Gallas):
15 bataljonów, 14½ szwadronów,
6 bateryj,
razem: 10607 ludzi, 1654 konie, 35 dział [3]);
2) Grupa ppłk. Springinsfeld [4]):
18 kompanij [5]), 1½ szwadronu,
2 półbaterje;
razem: 3047 ludzi, 242 konie, 7 dział [6]);
3) załoga twierdzy Gyulafehérvár:
11 kompanij, ½ szwadronu,
1 kompanja artylerji;
razem: 2497 ludzi, ? koni, 71 dział [7]).
Wszystkiego: 16151 ludzi, ? koni, 113 dział [8]).

A zatem przeciw częściowo nie przygotowanej do boju armji siedmiogrodzkiej (41837 ludzi) stała zupełnie zdolna do działań potęga nieprzyjacielska, złożona z 58368 ludzi.

Wedle ostatecznego planu operacyjnego feldmarszałka księcia Paskiewicza miał rosyjski V korpus linjowy przejść przez przełęcz Tömös, osiągnąć Brassó, obsadzić to miasto i skierować swe oddziały wydzielone celem opanowania kraju Szeklerów. Główne siły korpusu miały w tym czasie maszerować na Nagyszeben i w na-

[1]) Kr. arch. w Wiedniu: a. pol. Clam — Gallas, 1849. Fasc. XIII. A. Nr. 6 a.

[2]) Tamże Nr. 19.

[3]) Kr. arch. w Wiedniu: a. pol. Clam—Gallas 1849. Fasc. VI. Nr. 14.

[4]) Wcielona do grupy gen.-por. Grotenhjelm.

[5]) Z różnych bataljonów.

[6]) Kr. arch. w Wiedniu: a. pol. (Clam — Gallas 1849. Fasc. XIII A. Nr. 6 a.

[7]) Heydte: Der Sommerfeldzug des Revolutionskriegs in Siebennbürgen, str. 28.

[8]) Bez saskiego i wołoskiego landszturmu.

stępstwie pospieszyć z odsieczą twierdzy Gyulafehérvár. Po spełnieniu tego zadania zwrócić się miał korpus przeciw m. Kolosvár, gdzie Bem, wedle przypuszczeń rosyjskiego wodza naczelnego, zgromadzi wszystkie swe siły.[1])

Oddziały Grotenhjelma[2]) otrzymają tymczasem czysto bierne zadanie, obsadzenia i zabezpieczenia przełęczy Radna i Borgó.

Obozujący na Wołoszczyźnie około Turn-Severinu austrjacki korpus Clam-Gallasa otrzymał rozkaz wyruszenia przez przełęcz Vöröstorony do Nagyszeben i następnie do Brassó, aby stamtąd przeprowadzić ostateczne rozbrojenie kraju Szeklerów.

Grupa Leina, posuwając się przez przełęcz Ojtoz, miała opanować południową część tego kraju (Háromszék).

Najróżniejsze zmiany dyspozycyj spowodowały, że 19 czerwca przekroczyły granicę jedynie V korpus i grupa Grotenhjelma; pierwszy przez przełęcze Tömös i Töresvá, druga—przez Borgó i Radna.

W czasie wtargnięcia Rosjan Bem znajdował się w Nagyvárad, gdzie Kossut starał się namówić go do przyjęcia naczelnego dowództwa. Kiedy Bem po tej naradzie, która nie dała żadnych zresztą wyników, powrócił do m. Kolosvár, dwie z jego dywizyj już pobito, a z nich jedną w znacznej części nawet rozproszono.

W pierwszym momencie mogło chodzić jedynie o przywrócenie poważnie zachwianej równowagi. Pierwsze meldunki podawały siłę grupy Grotenhjelma w Beszterce na 20000[3]), a V korpusu w Brassó na 10000[4]) ludzi. Wiadomości te wyjaśniają całkowicie postępowanie Bema, który udał się przedewszystkiem do Dés do dywizji pułk. Dobay, która odeszła do tej miejscowości.

Bem poznał odrazu, że położenie opisano mu fałszywie. Przy pierwszem zaraz spotkaniu z nieprzyjacielem wyjaśnił, że siła Grotenhjelma wynosi najwyżej 12000 ludzi, oraz słusznie

---

[1]) Gyalökay. Az oroszok hadmüveleti terve Erdely megszállására. (Hadtörtémelem. Budapest. 1922. str. 193—221).

[2]) Składające się z grup Grotenhjelma i Springinsfelda. Razem 12440 ludzi, 1528 koni, 31 dział.

[3]) Major Trangus do Bema: Kolosvár, 23 czerwca 1849 (kr. arch. w Wiedniu, a. pol. węg. arm. siedm. 1849. Fasc. VI. Ur. 21).

[4]) Podpułkownik Ferdynand Szabó do Kossuta i Bema. Prázsmár, 20 czerwca 1849. (Tamże Nr. 16, 17).

wywnioskował, iż zadanie Grotenhjelma jest wyłącznie bierne i polega na osłonie przełęczy, wiodących na Bukowinę)[1].

Skoro więc tylko udało mu się w dniu 1 lipca uspokoić podniecenie przez zajęcie m. Besztercze, zdecydował się na obronę w rejonie tej ostatniej miejscowości, a na działanie zaczepne przeciw V rosyjskiemu korpusowi. Równocześnie z temi pomysłami operacyjnemi wypływa plan wtargnięcia do księstw naddunajskich[2]).

Bem liczył na to, że jego pobite dywizje—szeklerska i Brassó— nie utraciły zdolności do walki i że do czasu jego przybycia będą w stanie położyć kres dalszemu posuwaniu się V korpusu rosyjskiego, który miał rzekomo liczyć 10000 ludzi, w kierunku Nagyszeben. Niestety żadna z tych przesłanek nie sprawdziła się. Korpus rosyjski, łącznie z grupą Leina, był 3 razy silniejszy, niż początkowo sądzono, a obie dywizje węgiersko-siedmiogrodzkie—dywizja Brassó 19 i 20 czerwca, dywizja szeklerska 5 lipca (pod Sepsiszentgyörgy)—zostały zupełnie pobite i były na dłuższy przeciąg czasu niezdolne do walki. Posiłki dla tych dywizyj, które chciał Bem zgromadzić jaknajśpieszniej w Csikszereda, przybywały z dużem opóźnieniem a ich stany liczebne były znacznie słabsze, niż się tego spodziewano. Dywizje Brassó i szeklerską trzeba było organizować na nowo, wskutek czego główne siły rosyjskie miały możność posuwania się bez przeszkód ku Nagyszeben.

Zupełnie niespodziewanie dla Bema, wskutek zmienionej dyspozycji, austrjacki korpus przybył 13 i 15 lipca do Brassó. Połączywszy się z rosyjskiemi oddziałami zasłaniał on tyły korpusu rosyjskiego, który przemaszerował na zachód. Kiedy więc Bem przybył 16 lipca osobiście do m. Csikszereda, aby przeprowadzić planową ofensywę na Brassó, znalazł się wobec następującego, niezmiernie trudnego położenia[3]).

Korpus austrjacki, któremu dodano rosyjski oddział wydzielony, składający się z 4 bataljonów piechoty, pułku ułanów, 1/2 sotni kozaków, 1 lekkiej i 1 konnej bateryj, zajmował jedną brygadą piechoty Földvár, drugą—Sepsiszentgyörgy, trzecią brygadą piechoty oraz brygadą jazdy (odwód korpusu)—Szászher-

---

[1]) „...l'ennemi se fortifie à Borgo Prund, il parait donc que son but principal est de nous empêcher d'entrer dans la Bukovina." (Bem do Kossuta: Besztercze, 3 lipca 1849.—Fasc. VII. Nr. Nr. 3).

[2]) „Aussitôt que j'aurai reuni quelques troupes de plus je tomberai sur Kronstadt et je crois que je pourrai meme porter la guerre en Valachie". (Tamże).

[3]) Patrz szkic Nr. 2.

mány i Botfalu. Gen.-major Rennenkampf obsadzał 2 bataljonami piechoty, pułkiemu łanów, półseciną kozaków, półbaterjami lekką i konną Kökös i okolicę. Wreszcie przełęcz Tömös zajmował 2 baterjami, lekką półbaterją oraz kozakami pułkownik Lein. W Brassó pozostała jedynie bardzo słaba załoga.

W Sárkány znajdowały się, jako ostatnie posiłki na wypadek niepowodzenia, 4 bataljony piechoty rosyjskiej, 50 kozaków i 4 działa, a we Vledény jako oddział łącznikowy 100 kozaków z brygady gen.-mjr. Dicka.

Tak więc w dniu 15 lipca stało naprzeciw Bema około 17000 ludzi z 46 polowemi działami i 5 kozłami rakietniczemi. Siły główne V korpusu rosyjskiego maszerowały już na Nagyszeben. Miejscowość tę zajmowała słaba załoga pod dowództwem ppłk. Wilhelma Papa (7 kompanij, 2 szwadrony, 1 baterja). Przełęcz Vöröstorony obsadzał podpułkownik Ihász 8 kompanjami, plutonem jazdy i 8 działami [1]).

Przy podobnem ustosunkowaniu sił powodzenie działań rosyjskich na Nagyszeben nie mogło ulegać wątpliwości.

Bem znał Rosjan dokładnie jeszcze z czasu wojen r. 1812 i 1831, ich przesadną ostrożność i powolność w niezupełnie wyjaśnionych lub zabezpieczonych położeniach; liczył więc z całą słusznością na to, iż, przeprowadzenie z całą energją na tyłach rosyjskiego korpusu natarcia na Clam — Gallasa zahamuje dalsze posuwanie się gen. Lüdersa.

Wszystko zależało od tego, czy mógł znaleźć do swego rozporządzenia siły niezbędne do tego decydującego uderzenia.

Podkreślam raz jeszcze, że plan działań Bema wychodził z założenia, które okazało się fałszywem, mianowicie, że siły rosyjskie w okolicach Brassó nie przewyższają 10000 ludzi. Poprawiono potem tę cyfrę na 12000 [2]), co jednak również nie odpowiadało rzeczywistości. Otrzymane fałszywe meldunki spowodowały, że Bem uważał 12000 ludzi przy 50 działach za siłę dostateczną do pokonania nieprzyjaciela [3]).

---

[1]) Słaba obsada m. Fogaras (pod dowództwem podpułkownika Józefa Móricz) po krótkiej walce wpadła już 12 lipca do niewoli rosyjskiej.

[2]) Bem do ppłk. Ihász: Teke, 30 czerwca 1849. (Archiwum Węgierskiego Muzeum Narodowego, pisma ppłk. Ihász).

[3]) „D'autres troupes à nous marchent vers Cronstadt où j'aurai réuni bientôt environ 12 mille hommes et 50 pièces de canons avec lesquelles je fonderai sur l'ennemi. Je ne doute pas que je ne puisse le détruire ou le chasser hors les frontières. J'entrerai alors en Valachie pour y soulever le

Byłoby zresztą trudnem osłabić więcej jeszcze inne grupy wojsk, odwodu zaś, jak już wspomniałem, nie było wogóle.

Meldunki, otrzymane po 15 lipca, podawały siły nieprzyjaciela nieco przesadnie, na 20000 ludzi [1]). Przeciw nim Bem mógł do 19 lipca skoncentrować następujące oddziały.

A. W obozie w m. Maksa [2]).

Sztab Bema	11 ludzi	27 koni.
Nieprzydzieleni oficerowie	43 „	53 „
27 bataljon kadrowy (mjr. Deák)	1098 „	—
79 „ „ (mjr. Lukács)	647 „	—
82 bat. honwedów, 4 komp. } mjr.	1198 „	—
80 „ „ 2 „ } Kovács		—
85 „ „ (mjr. Kiss)	970 „	—
86 „ „ (mjr. Tuzson)	1034 „	—
5 bataljon rezerwowy (mjr. Hild)	647 „	—
kompanja kpt. Papp'a	210 „	—
1 plut. 4 pułku huz. (ppor. Marcell)	36 „	40 „
½ szwadr. 6 pułku huz. (por. Egyed)	50 „	55 „
4 szwadr. 11 „ „	135 „	133 „
5 dywizjon 15 pułku huz (mjr. Móricz)	106 „	125 „
8 sześciofuntówek 4 konne sześciofuntówki 12 trzyfuntówek } ppłk. Müller	320 „	239 „
2 kompanje pionierów (kpt. Móricz)	307 „	—
Razem:	6812 „	672 „

B. W Felsörákos. (ppłk. v. Dobay).

32 bataljon honwedów (mjr. Antos)	806 ludzi
81 „ „ (mjr. v. Endes)	622 „
3 plutony 10 pułku huzarów	70 „
1 „ 15 „ „	30 „
6 (lub 8) dział	120 „
Razem:	1646 „

parti libéral et pour persuader aux Turcs de les seconder". (Bem do Kossuta: Besztercze, 6 lipca 1849. Kr. Arch. Wiedeń: a. pol. węg. armji siedm. 1849. Fasc. VII. Nr. 7).

[1]) Bem do Kossuta: Sepsiszentgyörgy, 21 lipca 1849 (Tamże. Fasc. VII str. 13).

[2]) Pod osobistem kierownictwem Bema.

Ogółem: 8 bataljonów, $4^3/_4$ szwadronów, 30 — 32 działa — 8460 ludzi [1]). Fatalny stosunek sił, wobec czego niepodobna było ważyć się na natarcie na Brassó. Chodziło przecież nie o zwykłe uderzenie taktyczne, które, wobec rozdrobnienia nieprzyjaciela, przeprowadzone szybko i skierowane na jakiś poszczególny jego oddział, być może mogło się udać, ale o operację, która pokrzyżowałaby plany rosyjskiego dowódcy korpusu, generała Lüdersa.

Bem zdawał sobie dobrze sprawę z tego, że przełęcze na południe od Brassó dotąd tylko miały dla Rosjan wielkie znaczenie, póki ci nie otworzyli sobie drugiego przejścia — przełęczy Vöröstorony. Bezpośrednio po ustaleniu łączności z podstawą działań przez tę ostatnią przełęcz ginęło dotychczasowe znaczenie ciaśnin na południe od Brassó.

Bem chciał zatem za wszelką cenę zatrzymać Lüdersa w okolicy Nagyszeben, nie dając mu opanować przełęczy Vöröstorony. W międzyczasie musiało nastąpić decydujące uderzenie na Clam—Gallasa i wypędzenie Austrjaków z kraju.

Stosownie do tego rozkazał Bem pułkownikowi Maksymiljanowi Stein [2]), dowódcy zachodniego Siedmiogrodu, udać się na czele wszystkich rozporządzalnych sił do Nagyszeben, aby tam, po połączeniu się z załogami tej miejscowości i przełęczy Vöröstorony, bezwzględnie przegrodzić drogę dalszemu posuwaniu się V korpusu rosyjskiego [3]).

Jak to już wspomniałem, Bem na czas jeszcze dowiedział się, że nieprzyjaciel jest dwukrotnie silniejszy od niego. Zmusiło go to do odłożenia napadu aż do pomyślniejszej chwili. Wprawdzie stan liczebny korpusu austrjackiego spadł w czasie między 22 czerwca a 15 lipca do 8015 ludzi [4]), a stan moralny wojsk, po długich i męczących marszach przez Wołoszczyznę, przedstawiał również wiele do życzenia. Należy jednak zwrócić uwagę na to, że osiągnięte nad Clam—Gallasem zwycięstwo wtedy tylko byłoby dla rozwoju dalszych operacyj decydujące, gdyby Bem rozdzielił ostatecznie korpus rosyjski od austrjackiego, a ten ostatni zmusił do odwrotu na Wołoszczyznę.

---

[1]) Archiwum rodzinne Gyalókay.

[2]) Również Polak.

[3]) Płk. Stein do gen.-mjr. Vécsey: Lámkerék, 22 lipca 1849 (kr. arch. w Wiedniu, akty węg. armji siedm. 1849. Fasc. VII Nr. 16).

[4]) Gyalókay: Háromszéki hadjárat. (Hadtörténelmi Közlemények, Budapest, 1922—1923, str. 69.)

Musiał więc Bem bezwzględnie zająć położenie środkowe między Lüdersem i Clam Gallasem i odrzucić korpus austrjacki od Földvár ku Brassó. Wtedy tylko Clam Gallas nie mógłby połączyć się z Lüdersem ani przez Szunyogszék i Vledény, ani przez Barczarozsnyó, Ótohán i Almásmező. Natarcie zatem musiało pójść z północy, po drodze Felsörákos—Földvár—Brassó. Wrażliwym punktem tego planu była możliwość, nawet pewność, interwencji rosyjskiej od strony m. Sárkány, gdzie jak wiemy znajdowały się 4 rosyjskie bataljony. Zająwszy więc położenie środkowe i odepchnąwszy Clam—Gallasa ku Brassó, Bem musiałby nieodwołalnie dostać się pomiędzy nieprzyjacielskie kleszcze.

Niezbędnym zatem był jeszcze oddział do zatrzymania Rosjan w m. Sárkány podczas natarcia na Austrjaków.

Oddziału tego niepodobna było jednak wydzielić z tych 8.500 ludzi, których Bem miał do rozporządzenia. Chciał więc on ściągnąć jeszcze nieco posiłków. Aby jednak do ich przybycia nie tracić nadarmo czasu, zdecydował się na natychmiastowy wypad na Mołdawję, co miało cel podwójny, — zaskoczenie znajdujących się tam wojsk rosyjskich i zniszczenie ich połączeń z V korpusem oraz, stosownie do myśli Kossuta, wzbudzenie powstania wśród ludności wołoskiej [1]).

Wskutek braku autentycznych danych nie można ustalić, czy Bem przywiązywał większe znaczenie do taktycznego i strategicznego powodzenia tego wypadu, czy też do wzmocnienia powstania w Mołdawji.

Z tego co dotąd powiedzieliśmy jedno wypływa jak najwyraźniej, a mianowicie, że wypad na Mołdawję, do którego opisu zaraz przystąpimy, w żadnym razie nie jest tem przeniesieniem działań wojennych poza granice, które Bem planował, a dalej, że Bem nie porzucił jeszcze ostatecznie myśli odebrania Brassó. Zmuszonym był do tego dopiero wtedy, kiedy dowiedział się, że przełęcz Vöröstorony i m. Nagyszeben 20 względnie 21 lipca wpadły w ręce rosyjskie. Wspomniany poprzednio rozkaz, wydany

---

[1]) „Pour employer utilement le temps qu il me faut encore pour pouvoir attaquer l'ennemi... je veux entrer demain en Moldavie par le Ojtozer—Pass. La proclamation sijointe sera distribuée dans le pays". (Bem do Kossuta: Sepsiszentgyörgy, 21 lipca 1849—Kr. Arch. w Wiedniu. Akty węg. armji siedmiog. 1849 Fasc. VII. Nr. 13).

pułkownikowi Stein, doszedł go zapóźno. Dowódca Nagyszeben, podpułkownik Papp, wycofał się do Medgyes, pozostawiając swemu losowi podpułkownika Ihász, który po bohaterskiej obronie przełęczy przeszedł granicę wołoską i został przez wojska tureckie rozbrojony. Było to bijącym w oczy dowodem przeciw przypuszczeniom o neutralności Porty. (D. c. n.)

MJR. S. G. DR. KAZIMIERZ DUCH.

ŚWIADCZENIA WOJENNE.

Wobec tego, iż pociągnięcie ludności do świadczeń wojennych przewidywać należy już z pierwszym dniem mobilizacji, należałoby stworzyć zawczasu organa, które będą współdziałały w wykonywaniu prawa poboru świadczeń. Współdziałanie to może przejawiać się w najrozmaitszy sposób, np. potrzebny jest organ rozdziału pewnych świadczeń, oszacowania wysokości zapłaty, rozstrzygania sporów i zażaleń z powodu wykonywania ustawy i tp. Jest to tembardziej niezbędne, iż powołanemi do tego rodzaju czynności, są obok władz wojskowych, różne władze cywilne i przedstawicielstwa samorządowe, wybierające swoich delegatów. Osoby te należy z góry wyznaczyć, aby odpowiednie komisje mogły być od razu uruchomione. Zresztą już w czasie pokoju wypadnie im czasem załatwiać niektóre sprawy z zakresu świadczeń na rzecz wojska, o czem będzie mowa niżej. Pozatem dla stwierdzenia sprawności działania tych organów i wogóle przeprowadzania mobilizacji materjałowej, licząc się z zasobami gospodarczemi kraju i należytą eksploatacją przemysłu wojennego, należy dać władzom wojskowym podstawy prawne do ewentualnego przeprowadzania próbnych mobilizacyj w tym zakresie.

W ciągu wojny polsko-bolszewickiej, podczas obowiązywania ustawy o rzeczowych świadczeniach wojennych z dn. 11. IV. 1919, cały szereg rozkazów i rozporządzeń musiał regulować sprawę wykonywania prawa rekwizycji przez władze wojskowe, celem zapobiegnięcia różnym nadużyciom i nieformalnościom, popełnianym na szkodę ludności przez poszczególne osoby i oddziały wojskowe. Konieczność wydawania tego rodzaju rozkazów wynikała nietylko ze świadomego nadużywania rekwizycyj wojskowych przez dane osoby. Przyczyną licznych plag dla ludności i mimowolnych nadużyć była często poprostu nieznajomość praw,

przysługujących władzom wojskowym i fałszywe pojęcie o sposobie stosowania prawa rekwizycji. Nic więc dziwnego, że Główna Komisja Rekwizycyjna, likwidująca sprawy sporne z czasów wojny polsko-bolszewickiej, do tego czasu nie zdołała ukończyć swoich prac. Jest to zrozumiałe, gdyż cały aparat rekwizycyjny podczas wojny pozostawiał wiele do życzenia.

Aby zapobiec temu na przyszłość, należy wydać z góry, już w czasie pokoju, odpowiednie przepisy służbowe, któreby pouczały zarówno oficerów jak i szeregowych o sposobie wykonywania rekwizycji i o zakresie uprawnień władz wojskowych. Potrzebne jest tu szkolenie, podobnie jak w innych przedmiotach wojskowych. Takiej samej instrukcji potrzebują też władze administracyjne, które będą przedewszystkiem powołane do wzywania ludności do świadczeń i pobierania ich na zapotrzebowanie władz wojskowych. Podobna instrukcja musi oprzeć się na jakiejś realnej podstawie, którą w danym wypadku może być tylko ustawa o rzeczowych świadczeniach wojennych, ogłoszona już podczas pokoju.

Poza wypadkami świadczeń na rzecz wojska, przewidywanych podczas wojny, zdarzyć się często może, iż wojsko będzie zmuszone pokrywać niektóre potrzeby drogą pociągania ludności do świadczeń już podczas pokoju. Wypadki takie mogą zdarzać się podczas ćwiczeń, manewrów, koncetracyj wojska, przemarszów lub przybycia wojska do pomocy władzom cywilnym dla ratowania ludności od klęsk elementarnych i tp. Świadczenia wymagane w takich wypadkach mogą obejmować:

a) żywność dla ludzi, paszę dla zwierząt, opał—jeśliby drogą zakupów nie udało się pokryć zapotrzebowania;

b) podwody i inne środki transportowe z niezbędną obsługą;

c) kwatery dla wojska;

d) używanie dróg, lasów, wód i terenów, stanowiących własność prywatną, względnie prawo zamknięcia dostępu do nich (podczas ćwiczeń, budowy fortyfikacyj i tp.);

e) wszelkiego rodzaju materjał i narzędzia, niezbędne do wznoszenia fortyfikacyj polowych lub wykonywania robót, do których wojsko zostało specjalnie powołane i tp.

Świadczenia powyższe możnáby zaliczyć do świadczeń pokojowych na rzecz wojska, opierając je ewentualnie na osobnej ustawie. Ponieważ jednak te same świadczenia będą równocześnie wymagane podczas wojny, pożyteczniejszem będzie umieścić je w ustawie o świadczeniach wojennych z tem zastrzeżeniem, iż

w powyżej wymienionych wypadkach można domagać się ich od ludności podczas pokoju. Za takiem rozwiązaniem przemawia również okoliczność, iż procedura ustalenia wysokości odszkodowania byłaby oparta na ustawie o rzeczowych świadczeniach wojennych i w ten sposób uniknęłoby się powtarzania jednakowych przepisów w dwóch osobnych ustawach.

Zastanówmy się teraz nad sposobami rozwiązania tego zagadnienia. Nasuwają się tu 3 możliwości:

a) zastosowanie ustaw byłych państw zaborczych w poszczególnych dzielnicach;

b) przywrócenie mocy obowiązującej ustawie z dn. 11. IV. 1919 r.;

c) przygotowanie i uchwalenie nowej ustawy.

Utrzymanie dawnych ustaw dzielnicowych z punktu widzenia interesów wojska byłoby wtedy uzasadnionem, gdyby dawały one władzom wojskowym dostateczne oparcie w zastosowaniu do potrzeb wojennych. Wymagałoby to jednak równomiernej wartości każdej z tych trzech ustaw.

Spróbujmy każdą z nich z osobna porównać z naszą ustawą z dn. 11. IV. 1919 r.

Niemiecka ustawa z dn. 13. VI. 1873 r. w porównaniu z naszą ustawą z dn. 11. IV. 1912 r. nie ustępuje jej w niczem prawie co do wartości. Ustawa niemiecka jest wprawdzie mniej ramową niż nasza, szczególnie gdy chodzi o wyszczególnienie rozmaitych świadczeń, jednak pod pkt. 6 § 3 można podciągnąć wiele świadczeń, które u nas ma wyliczyć rozporządzenie wykonawcze. Zato, jeżeli chodzi o jej zakres działania, to jest on znacznie szerszy, gdyż obejmuje jednocześnie: świadczenia osobiste, następnie sprawy kwaterunkowe i sprawę poboru koni, a wreszcie postanowienia o kolejach żelaznych, które u nas reguluje ustawa z dn. 27. III. 1920 r. o kolejach w czasie wojny (Dz. U. 27/20 poz. 160).

Słabą stroną ustawy niemieckiej jest przystosowanie jej do odmiennego ustroju państwa. Nie daje ona również dostatecznych podstaw pociągania do świadczeń przemysłu wojennego. Brak ten zresztą posiada i nasza ustawa z 11. IV. 1919 r.

Wobec tego, iż sprawa świadczeń osobistych, poboru koni i wozów i sprawa kolei w czasie wojny uregulowane są u nas osobną ustawą, stosowanie ustawy niemieckiej wymagałoby uchylenia w b. dzielnicy pruskiej tamtych ustaw, które jednak ujmu-

ją sprawę więcej wyczerpująco; istnienie ich zaś obok siebie wprowadziłoby zamieszanie.

Ustawa austrjacka z dn. 21. XII. 1914 r. posiada więcej zalet od ustawy niemieckiej, jednak w porównaniu z ustawą z dn. 11. IV. 1919 r. traci na wartości przez zbyt szczegółowe wyliczenie przedmiotów świadczeń, co ogranicza swobodę władz państwowych.

Ustawy rosyjskie są tak rozrzucone, iż należałoby je skodyfikować, a to jest równoznaczne z opracowaniem nowej ustawy.

Jeżeli chodzi o stan faktyczny, to znajdujemy się istotnie w tem położeniu, iż w dziedzinie świadczeń wojennych jesteśmy jednak zmuszeni stosować w b. dzielnicach rozbiorowych odrębne ustawodawstwa, oddziedziczone po państwach zaborczych. Wprawdzie art. 17 ustawy z dn. 11. IV. 1919 r. znosił wszelkie poprzednio istniejące ustawy i przepisy, tyczące się rekwizycji i świadczeń wojennych w b. zaborach austrjackim i rosyjskim, gdyż w b. zaborze pruskim obowiązywała podczas wojny ustawa niemiecka, jednakże wobec wygaśnięcia ustawy kwietniowej z dn. 11. IV. 1919 r., zniesienie to przestało obowiązywać, a więc ustawy dzielnicowe o świadczeniach wojennych automatycznie odzyskały swoją moc obowiązującą.

Ten stan rzeczy należy uważać jako najgorsze rozwiązanie ze wszystkich trzech możliwości omawianych obecnie. Wskutek trzech odmiennych prawodawstw, tyczących się tego samego przedmiotu, wyniknąć może więcej zamieszania i szkody, niż istotnie realnych korzyści, tembardziej, że cały szereg artykułów poszczególnych ustaw dzielnicowych stracił swą aktualność wobec odmiennego ustroju państwa i innej obecnie organizacji władz. Stworzenie na tej podstawie jednolitej i jasnej instrukcji służbowej do użytku wojska jest rzeczą wykluczoną.

Rozpatrzmy teraz drugą możliwość: przywrócenie mocy obowiązującej ustawie z 11. IV. 1919 r.

Aby ocenić wartość tej ustawy, należy sprawdzić, o ile odpowiada ona nowoczesnym wymogom wojska podczas wojny.

Jak już wspomniałem na początku niniejszego artykułu, cechą charakterystyczną wojny współczesnej jest ścisłe uzależnienie wartości bojowej wojska od ilości, rodzaju i jakości jego uposażenia materjałowego. Ilość amunicji, sprzętu technicznego i uzbrojenia, zużywana na froncie, jest tak ogromna, że zaspokojenie potrzeb wojska będzie rzeczą wprost niemożliwą, o ile państwo nie będzie miało prawa użyć i wyzyskać wszystkich bogactw natural-

nych i całej zdolności wytwórczej kraju w zakresie, potrzebnym pośrednio lub bezpośrednio do celów obrony państwa.

Na pierwszy plan wysuwają się potrzeby przemysłu wojennego, dla którego ustawa z 11. IV. 1919 r. nie stwarza odpowiednich warunków na wypadek przyszłej wojny.

Potrzeby przemysłu wojennego sięgają zanadto głęboko w życie gospodarcze kraju, by można zaspakajać je drogą rozporządzeń wykonawczych, wydawanych na mocy ustawy z dn. 11. IV. 1919 r. Tu są niezbędne specjalne postanowienia ustawowe, któreby w sposób dostatecznie jasny i stanowczy regulowały świadczenia przemysłu na rzecz państwa, bacząc, aby z jednej strony cała zdolność wytwórcza kraju została wyzyskana dla celów obrony państwa, z drugiej zaś strony, by nie zabić tej wytwórczości, będącej u nas w zarodku, przez zbyt daleko posunięty etatyzm lub nie liczące się z realnemi warunkami żądania władz państwowych.

Wszelkie poważne zamierzenia powinny być podejmowane z planem. Improwizacje mogą zapewnić powodzenie tylko wyjątkowo—przy szczęśliwym zbiegu okoliczności. Jeżeli chodzi o świadczenia przemysłu wojennego, to możliwe byłyby improwizacje w krajach tak uprzemysłowionych jak Anglja, Niemcy, Stany Zjednoczone, gdzie wielki przemysł, wytwarzający masowo, wśród dużej konkurencji, musi posiadać równocześnie bardzo dużo elastyczności do przerzucania się od jednej gałęzi wytwórczości do drugiej, o ile domagają się tego pewne konjunktury. Z doświadczeń wojny światowej stwierdzić możemy, iż przemysł wojenny wspomnianych państw rozpoczął w pełni pracować dopiero w trzecim roku wojny, tyle czasu bowiem potrzeba było, aby należycie uruchomić ten ogromny aparat. W naszym kraju takie improwizacje byłyby narażone na niepowodzenie, gdyż rozstrzygnięcie wojny mogłoby zapaść przed tem, nim przemysł wojenny dostosuje się do wymagań i potrzeb wojska.

Naginanie przemysłu do celów wojennych, oraz stwarzanie warunków do jego łatwego przejścia ze stanu pokojowego w stan wojenny, musi zacząć się jeszcze w czasach pokojowych. Ta polityka przemysłowa władz wojskowych powinna znaleźć oparcie w odpowiednio przygotowanej ustawie wobec tego, że ustawa z dn. 11. IV. 1919 r. nie daje dostatecznych podstaw prawnych do uruchomienia przemysłu wojennego.

Uzasadniając konieczność istnienia ustawy o świadczeniach wojennych, miałem sposobność zaznaczyć, iż dobra ustawa o świad-

czeniach wojennych powinna zawierać pewne postanowienia, obowiązujące już w czasie pokoju i pozwalające na dostateczne przygotowanie planów, celem wprowadzenia jej w rzeczywistości w życie z chwilą przejścia wojska od stanu pokojowego w stan wojenny. Wymieniłem szczegółowo, jakie prace, na podstawie takiej ustawy, będą musiały być wykonane podczas pokoju i w jakich wypadkach będzie zachodziła konieczność świadczeń ludności, a w szczególności przemysłu krajowego, na rzecz wojska podczas pokoju. Otóż tego wszystkiego nie przewiduje ustawa z dn. 11. IV. 1919 r., zastosowana do potrzeb, które ujawniły się podczas trwania wojny polsko-bolszewickiej i nie wiele troszcząca się o przygotowania przed wojną. Te same braki wykazuje ona, gdy chodzi o wykonywanie pewnych świadczeń wojennych już w chwili ogłoszenia mobilizacji, jak to zobaczymy poniżej.

Rozpatrzmy teraz, jak wygląda sformułowanie świadczeń wojennych — w ścisłem tego słowa znaczeniu — przez ustawę z dn. 11. IV. 1919 r.

Art. 1 zastrzega państwu „prawo żądania od ludności świadczeń wojennych, w szczególności odpłatnego odstępowania na rzecz państwa własności lub prawa użytkowania ruchomości lub nieruchomości, bezpośrednio lub pośrednio potrzebnych dla celów zaopatrzenia armji i obrony państwa“. Zdaniem mojem takie określenie pojęcia świadczeń nie wyczerpuje istoty uprawnień państwa, mogących zachodzić wobec osób prywatnych pod względem możliwości ograniczenia ich praw majątkowych w interesie obrony państwa.

Uprawnienia państwa należałoby wobec tego dokładniej ustalić w samej ustawie, stwarzając pewną podstawę do rozporządzenia wykonawczego, które określi w szczegółach rodzaj świadczenia i przedmioty mu podlegające; równocześnie należałoby określić, przynajmniej ogólnie, co to jest rzeczowe świadczenie w zrozumieniu ustawy.

Świadczenie może bowiem nietylko polegać na prawie żądania odstąpienia pewnych przedmiotów na rzecz państwa na własność lub do użytkowania; może ono również polegać na pewnych ograniczeniach w — znaczeniu negatywnem — w korzystaniu z praw majątkowych danej osoby prawnej lub fizycznej, lub też na obowiązku podporządkowania się tych osób w korzystaniu z ich praw—w znaczeniu pozytywnem—nakazom uprawnionych władz państwowych, np. prawo zarekwirowania na wyłączny użytek państwa każdego wynalazku lub sprzeciwienia się jego zasto-

sowaniu, względnie podaniu go do wiadomości podczas pokoju i wojny.

Weźmy teraz inne przykłady konkretne.

Jest rzeczą wątpliwą, czy na podstawie ustawy z dn. 11. IV. 1919 r. będzie można pociągnąć do świadczeń jakiekolwiek przedsiębiorstwo górnicze w tym rozmiarze, w jakim może tego wymagać interes państwa.

Świadczenie przedsiębiorstw górniczych może przedstawiać się w trojakiej formie.

a) Przedsiębiorstwo, pozostając nadal w dotychczasowym zarządzie i w granicach swej normalnej produkcji, może być zobowiązane do oddawania, pod nadzorem osób wydelegowanych z ramienia rządu, władzom wojskowym lub innym władzom państwowym, w terminach przez te władze oznaczonych, wydobywanych przez siebie płodów górniczych w całości lub w pewnej oznaczonej ilości, z czem może łączyć się zakaz dostarczania komukolwiek innemu wydobywanych surowców względnie przetworów. Tego rodzaju wypadek może być rozstrzygnięty jeszcze w ramach ustawy z 11.IV. 1919 r.

b) Wypadek drugi: przedsiębiorstwo górnicze zostaje zobowiązane do dostarczania produktów w ilości przekraczającej jego normalną zdolność wytwórczą z pomocą posiadanych urządzeń technicznych. Tutaj może okazać się potrzeba zaopatrzenia danego przedsiębiorstwa górniczego w pewne materjały, narzędzia lub inne środki produkcji. Trzeba będzie dostarczyć tego drogą zarekwirowania ich gdzieindziej dla danego przedsiębiorstwa, lub też samo państwo dostarczy potrzebnych przedmiotów, albo wreszcie państwo, wzamian za pewne premje czy ulgi, może nakłonić kierownictwo przedsiębiorstwa do nabycia tych narzędzi. Tu są konieczne już specjalne postanowienia ustawy o rzeczowych świadczeniach wojennych.

c) Wreszcie wypadek trzeci: gdy ważne względy obrony państwa wymagają, aby wziąć kopalnię w przymusową administrację i eksploatować ją przy pomocy inżynierów wydelegowanych specjalnie w tym celu z ramienia rządu. Wypadek ten powinien być wyczerpująco określony w ustawie.

Podobne ewentualności mogą zachodzić z przedsiębiorstwem przemysłowem, któremu można oprócz tego polecić zmianę normalnego rodzaju i charakteru wytwórczości dla celów zaopatrzenia wojska.

Wogóle między przedsiębiorcami górniczymi i przemysłowymi

a władzami państwowemi może zachodzić cały szereg stosunków, wymagających wyczerpującego unormowania w drodze ustawodawczej, z tego względu, że przedstawiają one specyficzny rodzaj świadczeń i w różnym stopniu dotykają praw majątkowych właścicieli przedsiębiorstw. Należeć tu będą w szczególności takie wypadki jak:

1) normowanie działalności pewnych przedsiębiorstw przemysłowych pod względem metod produkcji, rodzaju i jakości produktów, które mogą być wytwarzane, oraz rodzaju i jakości surowców i półfabrykatów, które mają być przy tem użyte;

2) mianowanie rządowych delegatów do pewnych przedsiębiorstw w charakterze instruktorów, inspektorów, kontrolerów i dozorców robót;

3) łączenie przedsiębiorstw przemysłowych w grupy i organizacje, pracujące dla celów obrony państwa pod kierownictwem władz wojskowych i t. p.

Ponieważ niektóre z tych świadczeń będą możliwe do pobrania tylko w razie dostarczenia danym przedsiębiorstwom pewnej pomocy ze strony rządu, należałoby ustawowo określić warunki, pod jakiemi rząd będzie mógł udzielać premij i różnych ulg przedsiębiorstwom, powołanym do świadczeń, o ile te, na żądanie władz państwowych, powiększają lub zmieniają charakter swej produkcji, a zadośćuczynić mogą temu żądaniu tylko w razie wprowadzenia pewnych zmian do urządzeń fabrycznych i inwestycyj, pociągających nadprogramowe wydatki.

Te urządzenia mogłyby być zresztą poczynione już w czasie pokoju w przewidywaniu, iż dane przedsiębiorstwo wchodzi w rachubę jako podlegające świadczeniu przymusowemu podczas wojny. Należy przeto dać władzom państwowych podstawę do wkraczania w działalność przedsiębiorstwa.

Podobnie należy uregulować, po ustaniu obowiązku świadczenia, sprawę doprowadzenia do stanu poprzedniego przedsiębiorstw przemysłowych, przysposobionych do produkcji wojennej.

Analogicznie, tylko w mniejszym zakresie, może to wszystko, co powiedziano o przemyśle wojennym, mieć zastosowanie względem wielkich gospodarstw rolnych, przedsiębiorstw leśnych, rybnych i t. p.

Nieuregulowaną przez ustawę z 11. IV. 1919 r. jest sprawa rekwizycji towarów, złożonych w magazynach urzędów celnych, składach towarowych, jakoteż przewożonych kolejami żelaznemi lub statkami na wodach wewnętrznych państwa polskiego. Należy

w drodze ustawy określić obowiązek zawiadowców magazynów, statków, względnie dyrekcyj kolejowych, do wydania tych przedmiotów władzom państwowym, zabezpieczając dostatecznie prawa właścicieli do odszkodowania za te przedmioty oraz zwalniając kierowników tych magazynów, kolei i statków od obowiązków, wynikających z ich charakteru depozytarjuszów lub przewożących.

Nie daje również omawiana ustawa żadnych podstaw prawnych do przeprowadzania przez władze wojskowe ewakuacji z zagrożonych rejonów przebsiębiorstw przemysłowych i innych wytwórni rządowych i prywatnych, jak również magazynów, mieszczących w sobie ruchomości, które mogą być przedmiotem świadczeń wojennych, o ile sprawa ta nie zostanie załatwiona w drodze osobnej ustawy.

W końcu wymagają bardziej wyczerpującego uregulowania sankcje karne przeciwko uchylającym się od świadczeń, jak również nadużywającym swych uprawnień przy nakazywaniu lub pobieraniu świadczeń.

Ze wszystkiego powyżej przytoczonego wynika, iż ustawa z dn. 11. IV. 1919 r. przedstawia pewne zalety w porównaniu z ustawami dzielnicowemi w przedmiocie świadczeń wojennych, daje bowiem jednolite zasady dla całego państwa i w formie nadzwyczaj zwięzłej ujmuje całe zagadnienie świadczeń rzeczowych. Jeżeli chodzi o interes władz wojskowych, to trzeba przyznać, że odpowiadałaby mu ona do pewnego stopnia, dając prawie nieograniczoną władzę dyskrecjonalną ministrowi spraw wojskowych, w zakresie oznaczenia przedmiotów podlegających obowiązkowym świadczeniom. Jeżeli jednak chodzi o interes państwa oraz innych resortów poza Ministerstwem Spraw Wojskowych, jest niezbędnem, aby niektóre sprawy, wchodzące zbyt głęboko w zakres majątkowych praw poszególnych osób fizycznych i prawnych, oraz zmieniające do pewnego stopnia czasowo ustrój ekonomiczny państwa, były regulowane na podstawie ustawy a nie rozporządzeń wykonawczych. Ta okoliczność i wszystkie inne braki ustawy z dn. 11. IV. 1919 r., wymienione w poprzednich wywodach, uzasadniają konieczność przyjęcia trzeciej możliwości, a mianowicie opracowania osobnej, nowej ustawy o rzeczowych świadczeniach wojennych.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Jest rzeczą zbyteczną wykazywać w tym artykule jak ma wyglądać nowa ustawa. Wszystko to, czego brak w ustawie z 11. IV. 1919 r. powinno znaleźć się w nowej ustawie.

W każdym razie powinna ona być dostosowana do poziomu współczesnej techniki walki wojska regularnego i zabezpieczać państwu dostateczny zakres uprawnień, celem przygotowania, w czasie pokoju i podczas wojny, warunków do należytej eksploatacji zasobów naturalnych i zdolności wytwórczej kraju.

Pozostaje jeszcze do rozstrzygnięcia jedno ważne zagadnienie, którego przedsmak mieliśmy w wojnie światowej i wojnie polsko-bolszewickiej.

Mamy wszyscy świeżo w pamięci zarządzenia gospodarcze z czasu wspomnianych powyżej wojen, mające na celu umożliwienie warunków wyżywienia i zaspakajania innych potrzeb całej ludności państwa podczas wojny. W podobnem położeniu jak wojsko, może znajdować się cały naród, o ile zachodzi możliwość odcięcia mu wszystkich arteryj dowozowych z zewnątrz i skazania go na samowystarczalność podczas toczącej się wojny. W tym wypadku zachodzi konieczność uregulowania obrotu gospodarczego w państwie przez organa rządowe, aby zapewnić jego obywatelom jak najbardziej celowy i sprawiedliwy podział wyprodukowanych dóbr i bogactw naturalnych kraju.

Państwa centralne, odcięte prawie zupełnie od zagranicy, pierwsze poszły drogą rozporządzeń państwowych, normujących całokształt gospodarki żywnościowej państwa. W trzecim roku wojny zaczęły je naśladować państwa sprzymierzone, poczynając od Francji, która—że tak nazwiemy—socjalizację artykułów zaopatrzenia w żywność, ubranie, światło i opał dla ludności cywilnej oraz zakładów i przedsiębiorstw, produkujących i przetwarzających te przędmioty, uregulowała ustawą z dn. 3. VIII. 1917 r.: „Sur les requisitions civiles“ (Journal officiel du 4 août 1917).

U nas mieliśmy podczas wojny podobne normy, noszące nazwę sekwestrów i przez to zbliżone do pojęcia świadczeń przymusowych np.: ustawa z 29. VII. 1919 r. o obrocie ziemiopłodami w roku gospodarczym 1919/20 (Dz. U. 64/19 poz. 381) i t. p.

W dotychczasowych wywodach kilkakrotnie używałem wyrażenia „władze państwowe“ zamiast „władze wojskowe“. Wykazując braki ustawy z dn. 11. IV. 1919 r. wyliczałem między innemi takie świadczenia, które w równym stopniu mogłyby być potrzebne dla wojska i ludności cywilnej państwa. Wynikało to stąd, iż z jednej strony chciałem przedstawić wszystko, co ma zabezpieczyć zaopatrzenie materjałowe wojska podczas wojny w granicach możliwości kraju, z drugiej zaś strony nie chciałem wykluczać ewentualności traktowania sprawy zaopatrzenia wojska łącznie z od-

powiednio zorganizowanem zaopatrzeniem całej ludności państwa na wypadek wojny, o ile względy obrony państwa tego wymagają, co możnaby ująć w jedną ogólną ustawę, miarodajną dla wojska, władz cywilnych i ogółu ludności.

Zagadnienie, czy ustawa o świadczeniach wojennych ma ujmować sposób świadczeń ludności oraz zużytkowania bogactw naturalnych i wszelkiej wytwórczości kraju na rzecz samego wojska, czy też powinna ona obejmować całokształt świadczeń ludności na rzecz całego państwa — bez względu na to, czy są to świadczenia osobiste czy rzeczowe, oraz czy są one przewidziane dla wojska czy też i dla ludności cywilnej w tym zakresie, w jakim to jest potrzebne do celów obrony państwa—mogłoby być wyjaśnione tylko na podstawie gruntownej dyskusji na ten temat.

Szczupłe ramy artykułu nie pozwalają mi poruszyć w sposób wyczerpujący podobne zagadnienia, które zresztą można traktować oddzielnie od omawianego przezemnie przedmiotu. Zwracam jednak uwagę, że w razie przyjęcia drugiego rozwiązania, należałoby odpowiednio przygotować aparat państwowy i nagiąć odpowiednio organizację naczelnych władz państwa, aby je przysposobić do przygotowania i przeprowadzenia tak zwanej „mobilizacji narodowej“, która poza gospodarczemi przygotowaniami, omawianemi w niniejszym artykule, objęłaby jeszcze inne dziedziny, jak np.:

a) uruchomienie wszelkich środków komunikacyjnych dla celów wojska i potrzeb całego kraju;

b) przygotowanie warunków pociągnięcia do świadczeń całej ludności cywilnej, nie objętej szeregami wojska, do obsługi tych środków, do wydobycia i podziału zasobów kraju i t. p.

W artykule niniejszym chodziło mi głównie o przedstawienie sprawy świadczeń wojennych wyłącznie z punktu widzenia interesów samego wojska.

Zagadnienie drugie—a mianowicie, czy należy zacząć od udoskonalenia ustawodawstwa o świadczeniach na korzyść zaopatrzenia materjałowego samego wojska, czy też przystąpić odrazu do opracowania ustawy o mobilizacji całego narodu i w tych ramach pomieścić zaopatrzenie wojska—podlega również dyskusji.

Mojem zdaniem należy zacząć od pierwszego: nowe ustawodawstwo należy nawiązywać do tego, które już jest lub było, mając zresztą na oku cel wymieniony w drugiej tezie. Gdy wszystkie elementy u dołu będą gotowe i aparat wykonawczy, który u nas będzie prawdopodobnie złożony z władz cywilnych

i wojskowych, nabierze sprawności, można będzie przystąpić do sprawy ogólnej mobilizacji narodowej, rozszerzając odpowiednio do nowej organizacji pewne istniejące już organa, względnie powiększając ich zakres działania.

Streszczając wywody całego artykułu, stwierdzam raz jeszcze stan faktyczny i wyprowadzam następujące wnioski.

Państwo nasze jest pozbawione zupełnie ustawy o rzeczowych świadczeniach wojennych. Bez tej ustawy gotowość bojowa wojska może być narażona na szwank, gdyż brak podstaw prawnych do planów zaspokojenia potrzeb wojska drogą świadczeń ludności państwa.

Brak również podstaw do zorganizowania wytwórczości krajowej w ten sposób, aby przejście jej ze stanu pokojowego na stopę wojenną mogło odbyć się sprawnie i szybko.

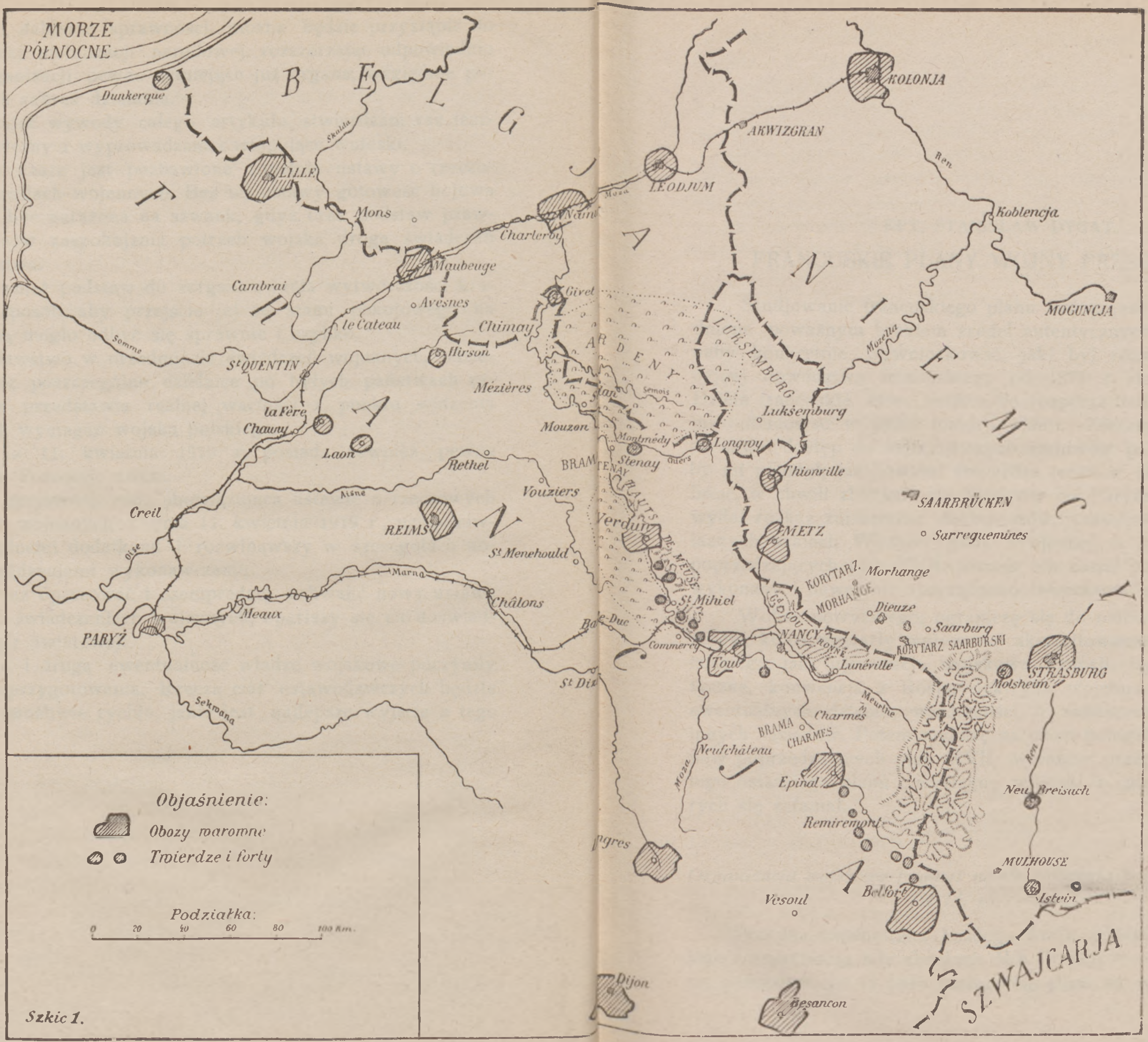
Ustawodawstwo w przedmiocie świadczeń wojennych, odziedziczone przez poszczególne dzielnice po byłych państwach zaborczych, nie przedstawia realnej wartości z punktu widzenia nowoczesnych wymagań wojska polskiego.

Ustawa z 11. kwietnia 1919 r. posiada również pewne niedomagania. Pozostaje zatem:

1) albo przywrócić moc obowiązującą ustawie o rzeczowych świadczeniach wojennych z dnia 11. kwietnia 1919 r., uzupełniwszy ją niezbędnemi dodatkami i rozwinąwszy w szczegółach nowemi rozporządzeniami wykonawczemi;

2) albo też opracować i czemprędzej uchwalić nową ustawę o rzeczowych świadczeniach wojennych, oparłszy się na doświadczeniach wojny światowej.

Na jedną i drugą ewentualność władze wojskowe poczyniły odpowiednie przygotowania. Rzeczą ciał ustawodawczych będzie rozstrzygnąć możliwie rychło, jakie jest najlepsze wyjście z tego położenia.


MORZE PÓŁNOCNE
BELGJA
FRANCJA
NIEMCY
SZWAJCARJA
Dunkerque
Skalda
LILLE
Mons
Maubeuge
Cambrai
Avesnes
le Cateau
Chimay
Hirson
Somme
St QUENTIN
la Fère
Chauny
Laon
Rethel
Aisne
Creil
Oise
REIMS
Vouziers
St Menehould
Marna
Châlons
Meaux
PARYŻ
Sekwana
St Dizier
Charleroy
Namur
Moza
LEODJUM
AKWIZGRAN
KOLONJA
Ren
Koblencja
MOGUNCJA
Mozella
Givet
ARDENY
Mézières
Sedan
Semois
LUKSEMBURG
Lukśemburg
Mouzon
Montmédy
Stenay
Longwy
Thionville
SAARBRÜCKEN
Sarreguemines
METZ
Verdun
HAUTS DE MEUSE
St Mihiel
Commercy
Toul
NANCY
KORYTARZ MORHANGE
Morhange
Dieuze
Saarburg
KORYTARZ SAARBURSKI
Lunéville
Meurthe
Molsheim
STRASBURG
Charmes
BRAMA CHARMES
Neufchâteau
Epinal
Remiremont
Langres
Vesoul
Belfort
Neu Breisach
MULHOUSE
Istein
Dijon
Besancon
Objaśnienie:
Obozy warowne
Twierdze i forty
Podziałka:
0 20 40 60 80 100 Km.

Szkic 1.

KPT. STANISŁAW DYGAT.

FRANCUSKIE PLANY WOJNY PRZED R. 1914.

Studjowanie francuskiego planu wojny jest niezmiernie utrudnione poważnym brakiem źródeł autentycznych, z których możnaby konkretnie wywnioskować, jaki był rozwój myśli operacyjnej dowództwa francuskiego od 1871 r. do wielkiej wojny. Dzieła francuskie, które miałem do rozporządzenia, nie pozwoliły mi odbudować w pełni historji planu. Zresztą możliwem jest, że nawet dostęp do najtajniejszych archiwów paryskich nie wiele by mi pomógł; jak bowiem stwierdza jeden z historyków wojny, Isaac, w chwili zbliżania się Niemców do Paryża naczelny wódz wydał rozkaz zniszczenia dokumentów, przechowywanych w żelaznych szafach Wyższej Rady Wojennej, a specjalnie planów poprzedzających plan XVII. Rozkaz ten został podobno częściowo wykonany i nawet nie sporządzono inwentarza spalonych aktów.

Wobec powyższego, ograniczę się do omówienia tych czynników, które wywarły wpływ na ukształtowanie się planu francuskiego, jak: organizacja wojskowa Francji, jej położenie polityczne, konwencja z Rosją, doktryna wojenna francuska, teren ewentualnych działań, wiadomości o zamiarach Niemców oraz innych sąsiadów. Potem wykażę, na czem polegały niektóre z planów poprzedzających plan XVII, wreszcie przeprowadzę analizę tego ostatniego planu i wyciągnę wnioski o powodach, dla których się załamał.

Organizacja wojskowa Francji na tle położenia politycznego w okresie l.l. 1871—1914.

Polityka wewnętrzna każdego kraju oddziaływa zawsze na stan i organizację siły zbrojnej. We Francji w omawianym okresie oddziaływanie to było szczególnie silne ze względu na zma-

ganie się prądów nacjonalistycznych i pacyficznych, wypełniające całą historję pierwszych 43 lat Trzeciej Republiki. Kryzys tak zwanego „bulanżyzmu“ w latach 1886—1887 i sprawa Dreyfusa w ostatnich latach ubiegłego stulecia—to 2 najcharakterystyczniejsze epizody tej walki. Obóz radykalny zwyciężył, zaczął się okres rządów nieprzychylnie usposobionych dla istniejących władz wojskowych i dla wojska jako takie, uważanego w końcu za instytucję reakcyjną. Jest to okres największego osłabienia siły bojowej wojska francuskiego, nie tylko dzięki obniżeniu czasu służby w szeregach do 2 lat w 1905 r. (poprzednio 3 lata) i robieniu oszczędności na sile zbrojnej, ale również dzięki wywołaniu rozłamu ideowego wprowadzeniem polityki antyklerykalnej w szeregi wojska.

W 6 lat po uchwaleniu 2-letniej służby nastroje nacjonalistyczne odżyły. Zaczepna polityka niemiecka w sprawie marokańskiej, straszenie Francji wysłaniem krążownika „Panther“ do Agadiru, wymuszenie przez Niemcy odstąpienia im znacznych obszarów kolonji Kongo i zbrojenia niemieckie—to wszystko przyczyniło się do zwycięstwa żywiołów dbających o dobro wojska. W 1913 r. wprowadzono zpowrotem 3-letnią służbę wojskową, w tym samym roku Poincaré został wybrany prezydentem rzeczypospolitej. Były to jaskrawe dowody zmiany kursu politycznego.

Jakie zasadnicze zmiany w organizacji wojska nastąpiły w omawianym okresie?

Po nieszczęśliwej wojnie lat 1870-1871 Francja przystąpiła do gruntownej reorganizacji rozprzężonej siły zbrojnej. Obszar państwa został podzielony na 18 okręgów korpusowych, nie licząc korpusu algierskiego; w 1875 r. weszła w życie nowa ustawa poborowa, wprowadzająca w czyn zasadę powszechnej służby (naród pod bronią).

W tym samym czasie gen. Seré de Riivères rozpoczynał wykonanie swego szeroko zakreślonego planu umocnień granicznych.

Ta energiczna działalność Francji na polu wojskowem wywołała gniew w Niemczech, co o mało nie doprowadziło do ponownej wojny.

W 1887 r. nowe naprężenie stosunków niemiecko-francuskich (incyndent graniczny komisarza Schnaebelé) podziałało ożywczo na pracę organizacyjną w wojsku, tembardziej, że był to czas, kiedy ruch gen. Boulanger podniósł wysoko powagę wojska. Sojusz z Rosją odbił się tu również korzystnie, dając Francji poczu-

cie pewności siebie po długim okresie odosobnienia dyplomatycznego.

Ustawa z 1905 r., wprowadzając 2-letnią służbę, osłabiła wojsko ilościowo i jakościowo. Otóż, aby wyrównać różnicę, która powstała na tem polu między Francją a Niemcami, ustawa z 1913 r. przywróciła służbę 3-letnią, bo wobec nikłego wzrostu ludności nie było innego sposobu dotrzymać kroku Niemcom. Dzięki tej ustawie wojsko francuskie osiągnęło liczbę 738,000 żołnierzy (z tubylcami kolonjalnymi 808,000), wartość bojowa jednostek podniosła się znacznie, gdyż można było obniżyć odsetek rezerwistów w zmobilizowanych oddziałach. W tym samym czasie utworzono 9 nowych pułków piechoty i 1 nowy korpus (21-y w Epinal). Wobec tego, że jeszcze w 1897 r. powstał 20-y korpus w Nancy, z chwilą wybuchu wojny Francja miała 22 korpusy czynne (20 zwykłych, 1 kolonjalny, 1 w Algierji). 5 najmłodszych roczników rezerwy przeznaczano do zasilenia korpusów czynnych; starsze roczniki miały utworzyć 25 dywizyj rezerwowych. Ogółem Francja mogła wystawić 50 dywizyj piechoty czynnych i 25 rezerwowych (razem 75), 10 dywizyj kawalerji i 4,500 dział (przypomnijmy dla porównania, że Niemcy wystawiły 91 dywizyj piechoty, 11 dywizyj kawalerji i 6,000 dział).

Oba nowe korpusy, utworzone w latach 1897 i 1915, zostały, jak widzieliśmy, rozlokowane nad granicą niemiecką, co wzmocniło wdwójnasób siły osłony, składające się poprzednio z 2-ch tylko korpusów. W 1912 r. wzmocniono jeszcze dodatkowo osłonę o 1-ą dywizję, przesuniętą z wnętrza kraju nad granicę Belgji. W ten sposób w chwili wybuchu wojny było 5 korpusów w osłonie.

Konwencja wojskowa francusko-rosyjska.

Sojusz zawarty w 1890 r. nie wystarczał Francji, pragnęła ona konkretnego układu wojskowego, któryby wyraźnie określał zobowiązania Rosji na wypadek wojny z Niemcami. Do układu takiego istotnie doszło w 2 lata później. Oba państwa zobowiązywały się do wystąpienia zbrojnego przeciw Niemcom na wypadek gdyby Niemcy zaatakowały jedno z nich albo poparły atak Włoch na Francję lub Austrji na Rosję. W razie zaś, gdyby choć jedno z państw trójprzymierza zaczęło mobilizować się, Francja i Rosja rozpoczęłyby również bezzwłocznie ogólną mobilizację i koncentrację. Konwencja obowiązywała Francję do wystawienia

conajmniej 1,500,000 żołnierzy, a Rosję do wystawienia 700-800,000. Siły te miały działać z całym możliwym pośpiechem, aby Niemcy były zmuszone walczyć jednocześnie na wschodzie i zachodzie. Francja i Rosja postanawiały pozatem nie zawierać odrębnego pokoju.

W czasie od ostatecznego zatwierdzenia umowy w 1899 r. do wybuchu wojny światowej odbył się cały szereg narad pomiędzy przedstawicielami obu sztabów generalnych, celem wymiany zdań i podzielenia się informacjami wywiadowczemi. Protokóły tych narad rzucają dużo światła na koncepcje obu dowództw i na wiadomości, jakie posiadały one o planie niemieckim. Francja występowała zawsze z inicjatywą, z żądaniami w stosunku do Rosji, Rosja broniła się przed zbyt wielkiemi wymaganiami francuskiemi, które szły w kierunku przyśpieszenia koncentracji rosyjskiej i spowodowania jak najrychlejszego wkroczenia Rosjan na terytorjum niemieckie. Już w pierwszych naradach przyjęto hipotezę francuską, że Niemcy wystąpią z gros swych sił na froncie zachodnim, zostawiając tylko 5—6 korpusów na wschodzie. Francji chodziło o to, żeby Rosjanie wystąpili zaczepnie, nawet przed ukończeniem mobilizacji, dla związania tych korpusów niemieckich i niedopuszczenia do ich przetransportowania, choćby częściowego, na zachód. Francuzi uważali to za warunek powodzenia własnych działań. Celem ułatwienia Rosji wypełnienia tego żądania zaofiarowali oni jej pomoc finansową na budowę linij kolejowych. Koniec s w o j e j koncentracji Francuzi obliczali już w 1901 r. na 14-y dzień mobilizacji. Na naradzie w 1910 r. Rosjanie, pod presją Francuzów, obiecują przekroczyć granicę 20-go dnia. W rok później zjawia się po stronie rosyjskiej pewne wahanie; z początku delegat rosyjski cofa się z poprzednio zajętego stanowiska i oświadcza, że ofensywa przeciw Niemcom nie rozpocznie się przed 23-m dniem, ale tego samego jeszcze roku odbywa się ważne spotkanie generałów Żylinskiego i Dubail, które doprowadza do ostatecznego i zupełnego uzgodnienia zapatrywań obu sztabów. Dubail komunikuje, że koncentracja francuska będzie ukończona 12-go dnia i ofensywa, prowadzona przy pomocy wojska angielskiego na lewem skrzydle, doprowadzi do walnej bitwy w Lotaryngji, Luksemburgu i Belgji pomiędzy 15-ym a 18-ym dniem. Żylinskij ze swej strony idzie jak najbardziej na rękę Francuzom, obiecuje w myśl ich życzeń ukończyć koncentrację 15-go dnia i rozpocząć natychmiast działania zaczepne, nie czekając na tabory i parki. Wypadki 1914 r. wykazały, że sztab generalny rosyjski przyrzeczenia tego dotrzymał.

Ostatnia narada przed wojną odbyła się w 1913 r., nie przyniosła ona nic nowego od strony rosyjskiej, natomiast przedstawiciel Francji gen. Joffre oświadczył, że Francja przyśpieszy swą koncentrację o 2 dni i już 11-go dnia zacznie się ofensywa. Wydaje się to dziwnem, gdyż plan francuski, jak zobaczymy dalej, przewidywał koniec koncentracji, zgodnie z tem co mówił Dubail na poprzedniej naradzie, na 12-ty dzień! Może był to tylko przemijający projekt, rychło zarzucony.

Doktryna francuska przed wojną.

Klęski swe pod Metzem i Sedanem Francuzi przypisywali jednostronnemu stosowaniu defensywy i wogóle brakowi określonej doktryny wojennej. To też po przegranej kampanji sfery wojskowe zabrały się do systematycznego wpajania wojsku ducha zaczepnego i to na wszystkich szczeblach dowództwa. Wtedy to studjowanie wojen napoleońskich, tak zaniedbane przed 1870 r., pomimo że naczelnym wodzem był imiennik i bratanek wielkiego cesarza, stało się podstawą nauki w szkołach wojskowych, a w pierwszej linji w nowopowstałej Wyższej Szkole Wojennej. Szkoła ta odegrała rolę prawdziwej kuźni doktryny wojennej. Wzięto się do szukania w kampanjach i pismach napoleońskich tajemnicy zwycięstwa, znaleziono ją w postaci manewru i ofensywy.

Idąc konsekwentnie w tym kierunku, przesadzono. Zaczęto ganić defensywę pod wszelkiemi postaciami, a co gorsze przestano rozumieć wielkie znaczenie środków technicznych i zbyt mało uwagi poświęcano umocnieniom polowym, wbrew doświadczeniom wojen japońskiej i bałkańskiej. Jeden z najwybitniejszych artylerzystów francuskich, zmarły przed wojną gen. Langlois, nie wahał się twierdzić, że artylerja ciężka nie może mieć żadnego zastosowania w polu i że działo 75 mm zadośćuczyni wszelkim zadaniom na polu bitwy. Poddano również rewizji zasadę ubezpieczania. Regulamin służby polowej z 1895 r. był jeszcze wierny dawnym zasadom ostrożności w ubezpieczaniu, ale już wtedy nowa doktryna kiełkowała. Pierwszym jej pionierem był kpt. Gilbert, autor szeregu studjów, opublikowanych w latach 1888—1891. Nowa szkoła ostatecznie zwyciężyła w ostatnich latach przed wojną. Najwybitniejszym jej wyrazicielem, tym, który potrafił narzucić swoje zapatrywania wyższemu dowództwu francuskiemu, był pułkownik de Grandmaison. Pisząc o nim w „Revue Militai-

re Française“ pułkownik Brossé streszcza w następujących kilku charakterystycznych zdaniach całą jego doktrynę:

Defensywa jako taka jest skazana na pewną klęskę.

Duch jest na wojnie czynnikiem decydującym.

Piechota, odważna i dobrze dowodzona, przezwycięży wszelkie trudności.

Zawsze i wszędzie trzeba nacierać i to z całym impentem (à fond). Każda ofiara wydaje owoce. Przewaga moralna należy do tego, kto ma inicjatywę działań.

Jak widzimy, są to zasady, z których bije zapał młodzieńczy. Nie można się dziwić urokowi, jaki wywierały one na młode pokolenia oficerskie. Zresztą są one zupełnie zdrowe i jędrne, a niebezpieczne stają się tylko wtedy, jeżeli wprowadza się je w czyn zbyt dosłownie. Jak powiedział Joffre, „il ne faut jamais prendre les choses au pied de la lettre.“ Tę maksymę należy oczywiście stosować w całej rozciągłości do jednego z najbardziej charakterystycznych powiedzeń Grandmaison'a: „posuńmy się aż do przesady, i to jeszcze będzie za mało.“

Nowa doktryna przejawia się w ostatnich regulaminach przedwojennych o prowadzeniu wielkich jednostek i o służbie polowej. Pierwszy kładzie wielki nacisk na konieczność jak najszybszych działań i najprędszego osiągnięcia decydującego zwycięstwa. Ta myśl o piorunującej ofensywie przejawia się w ostatnim planie koncentracyjnym i w pierwszych rozkazach operacyjnych Joffre'a: działać zaczepnie wszystkiemi połączonemi siłami, atakować nieprzyjaciela wszędzie, gdzie się go spotka! Oto ulubione wyrażenia Joffre'a. Również nie mogło pozostać bez wpływu na ukształtowanie planu przypuszczenie, że walna bitwa będzie krótkotrwała, że odwód strategiczny może się spóźnić, nie mając czasu nadejść przed końcem decydującej rozprawy. Zgodnie z tem uważano, że najlepiej będzie grupować się wszerz i unikać szyku głębokiego—co, nawiasem mówiąc, jest sprzeczne z nauką Focha.

Drugi regulamin — służby polowej — jest reakcją przeciw pojęciom regulaminu 1895 r., który, jak mawiał Grandmaison, poświęcał połowę sił dla ubezpieczenia drugiej połowy. Tymczasem najlepsze ubezpieczenie to nacieranie. „Człowiek, którego się trzyma za gardło i który musi odpierać zadawane mu ciosy, nie może myśleć o nacieraniu z boku albo z tyłu.“

A więc: ofensywa, duch pogardy dla defensywy, inicjatywa — oto streszczenie panującej doktryny.

Teren graniczny francusko-belgijsko-niemiecki.
(p. szkic Nr. 1).

Omówimy najpierw charakterystykę geograficzną tego terenu, a następnie przejdziemy do systemu umocnień i jego znaczenia strategicznego.

Granica francusko-niemiecka — Do r. 1870 granicę tę stanowił w połowie Ren od wschodu, a linja idealna, ciągnąca się od Renu do wielkiego księstwa Luksemburskiego—od północy; granica była zatem częściowo przyrodzona częściowo sztuczna; terytorjum francuskie wbijało się klinem w głąb ziem niemieckich.

Traktat frankfurcki cofnął granicę naturalną z Renu do Wogezów, a linję idealną przesunął ku południowemu zachodowi (na odcinku Metzu wprost ku zachodowi). Tym sposobem sytuacja zupełnie zmieniła się: teraz terytorjum niemieckie wciskało się w ziemie francuskie, zagrażając Lotaryngji francuskiej. Przed 1870 r. granica była więc korzystniejsza dla Francji, miała, jeżeli chodzi o odcinek północny, charakter ofensywny. Po wojnie zaś 1870 r. nowa granica miała raczej charakter defensywny.

Granicę tę można podzielić na 4 odcinki.

a) Brama belforcka czyli burgundska. Jest to nizina bardzo wąska, oddzielająca góry Jurajskie od Wogezów i stanowiąca jedyną dogodną komunikację między Francją a Alzacją.

b) Wogezy. To pasmo górskie dochodzące do 1300 m ponad poziomem morza stanowi typową naturalną granicę, zakończoną 2 szczytami: Ballon d'Alsace na południu i Donon na północy.

c) Odcinek od Wogezów do Mozelli. Kraj pagórkowaty, poprzecinany równolegle płynącemi rzekami i rzeczkami, które stanowić mogą dobre linje oporu. Po stronie niemieckiej obszar jezior w okolicy Dieuze dzieli całą tę przestrzeń na 2 korytarze: jeden szerszy między jeziorami a Mozellą (Morhange), drugi węższy—między jeziorami a Wogezą (Sarrebourg). Drogi z Francji do Niemiec prowadzą tylko temi 2 korytarzami.

d) Woëvre. Nizina położona między Mozellą na południu, Chiers na północy, wzgórzami nad Mozą na zachodzie, wzgórzami nad Mozellą na wschodzie; kraj pokryty gdzieniegdzie lasami i moczarami, nie stanowi jednak zbytniej przeszkody dla działań wojennych. Wzgórza „Hauts de Meuse" ciągną się wzdłuż prawego brzegu Mozy od Commercy do Duni są wprost idealnym naturalnym wałem obronnym.

Obniżają się one na północ od Dun, tworząc tak zwaną bramę Stenay lub Marville.

2) Granica francusko-belgijska. Podzielić ją można tylko na 2 odcinki:

a) między Luksemburgiem a Mozą ciągnie się po obu stronach granicy gęsto zalesiona wyżyna Ardenów, przez którą rz. Moza z trudem przebija się, żłobiąc sobie między Mézières a Givet głęboką i wąską dolinę, łatwą do obrony. Ardeny są terenem niedogodnym dla operacyj w większym stylu;

b) od Mozy do morza teren graniczny nie przedstawia zbyt poważnych przeszkód naturalnych: między Mozą a Sambrą kraj jest pagórkowaty, ale t. zw. brama Chimay stanowi dogodne przejście, prowadzące z Belgji do źródeł i doliny Oise'y, tej klasycznej drogi inwazyj ku Paryżowi; od Sambry do morza teren jest płaski; kanały i rzeczki nadają się do urządzania sztucznych wylewów.

3) Umocnienia po stronie francuskiej.

Pod wrażeniem klęsk 1871 r. i aby zabezpieczyć za wszelką cenę Francję od ponownej inwazji, gen. Seré de Rivières wybudował w latach 1875—1884 system umocnień obronnych, który miał stanowić przez długie lata strategiczną granicę Francji. Linja Seré de Rivières ma charakter defensywny; zamiast wielkich nielicznych twierdz, przeznaczonych do osłony wyładowań, jak to widzimy wzdłuż średniego Renu po stronie niemieckiej, de Rivières, wykorzystując właściwości terenu, utworzył wzdłuż całej granicy szereg obozów warownych, połączonych licznemi fortami zaporowemi, broniącemi wszelkich możliwych przejść.

a) Od strony granicy niemieckiej system ten składa się z 2 pasów warownych: Belfort—Épinal i Toul—Verdun, pomiędzy któremi pozostawiono próżnię, zwaną Trouée de Charmes. Każdy z obu pasów składa się z 2 obozów warownych, połączonych łańcuchem fortów, wybudowanych na wzgórzach lewego brzegu górnej Mozelli i prawego brzegu Mozy. Pozostawienie otwartej Trouée de Charmes miało na celu wciągnąć tu Niemców, skanalizować ich ofensywę i stoczyć bitwę w okolicy Neufchâteau. Odpowiadało to koncepcji pierwszych planów francuskich. Brama, z początku dosyć szeroka (około 65 km), została później zwężona do 40 km przez rozbudowanie umocnień w okolicy Toul. To zwężenie nie pozostało bez wpływu nn plan niemiecki, gdyż zbyt utrudniało, jeżeli nie uniemożliwiało, działania większych mas niemieckich w tym kierunku.

Nowe odkrycia w dziedzinie balistyki około 1885 r. zmusiły

Francuzów do przebudowy fortów i rozszerzenia strefy działania twierdz. Jednak, z powodów natury oszczędnościowej a także doktrynalnej (nastroje ofensywne, lekceważące fortyfikację wogóle), tylko zapora Verdun — Toul została przerobiona tak, aby mniej więcej odpowiadała swemu przeznaczeniu. Obóz warowny Toul rozszerzono przez połączenie go z umocnieniami Frouard przy ujściu Meurthe'y do Mozelli i Pont St.-Vincent nad Mozellą w górę tej rzeki. Cały ten kompleks umocnień między obu rzekami, wraz z wyżyną lasu Haye, stanowił pierwszorzędny bastjon, rodzaj olbrzymiego blokhauzu, doskonałą oś manewru.

Pasmo wzgórz zwane Grand Couronné de Nancy osłaniało ów bastjon na prawym brzegu Meurthe'y ale dopiero po wybuchu wojny zostało faktycznie umocnione, co pozwoliło mu odegrać wybitną rolę przy odparciu natarcia armji kronprinca na Nancy.

Zaporę Épinal - Belfort traktowano na równi z poprzednią, póki Francuzi liczyli się z ewentualnem natarciem niemieckiem na ich prawe skrzydło, później zaś do pewnego stopnia zaniedbano ją.

b) Od strony granicy belgijskiej Seré de Rivières, pozostawiając na północ od Verdun obszar otwarty, t. zw. Trouée de Stenay, umocnił linję rzeki Chiers i Mozy małemi twierdzami Longwy, Montmédy, Givet i fortami les Ayrelles pod Mézières. Umocnieniami Hirson i Maubeuge zamknął doliny górnej Oise'y i Sambry. Maubeuge, broniącą ważną linję kolejową Kolonja—Paryż, połączył z Lille szeregiem fortów i małych twierdz.

Ze wszystkich tych umocnień wzdłuż granicy belgijskiej jedynie Maubeuge miała pewną wartość: mogła mianowicie odegrać rolę punktu oparcia dla armji polowej. Jako twierdza zaporowa natomiast nie istniała. Sprawa Maubeuge była w ostatnich latach przed wojną przedmiotem ożywionych sporów. Generał Galliéni, będąc inspektorem 5-ej armji (lewoskrzydłowej), zażądał rozbudowania twierdzy, aby nadać jej rzeczywistą wartość. Sztab Generalny jednak uważał „że już i tak Francja miała zadużo twierdz na swej północno-wschodniej granicy.“ W związku z tem Galliéni wystąpił również z propozycją umocnienia wzgórz na lewym brzegu Mozy, pomiędzy Verdun i Mézières, t. zw. zamknięcia Trouée de Stenay. Sztab przyjął tę propozycję, ale zapóźno. Gdy wojna wybuchła nic jeszcze nie zdążono zrobić. Co zaś dotyczy Lille, to starą tę twierdzę postanowiono skasować już parę lat przed wojną.

c) W drugiej linji system Seré de Rivières został uzu-

pełniony na lewem skrzydle pozycją La Fère—Laon—Reims, opartą o wyżynę lasu St.-Gobain i wzgórza zwanego Montagne de Reims, a na prawem skrzydle twierdzami Langres—Dijon— Besançon. Umocnienia te były przestarzałe, miały jednak znaczenie dzięki temu, iż opierały się o pozycje z natury silne.

4) Umocnienia po stronie niemieckiej.

Niemcy wzięli się dość późno do rozbudowy systemu umocnień na granicy alzacko-lotaryńskiej. Początkowo ich system obejmował tylko Strasburg—Metz. Uczynili to w związku ze zmianą swego planu wojny, przewidującego od 1879 r. obronę na froncie francuskim. Nie szczędząc kredytów, rozbudowali bardzo znacznie Metz, czyniąc zeń najpotężniejszą twierdzę świata. Połączyli ją pozatem z fortami Thionville, tworząc silną zaporę wzdłuż Mozelli (t. zw. Mozelstellung). Strasburg, mniej silny od Metzu, został wzmocniony wysuniętą ku Wogęzom twierdzą Molsheim. Pomiędzy temi 2 strefami: Metrz—Thionville i Strasburg — Molsheim zostawiono wolną przestrzeń, której obrona była jednak ułatwiona istnieniem jezior wspomnianych już poprzednio.

Niemcy umocnili również linję Renu, rozbudowując przyczółek mostowy Neu—Breisach i tworząc fort Isteinerklotz na prawym brzegu blizko granicy szwajcarskiej. W ten sposób Alzacja stała się „ślepą ulicą“, zamkniętą dla wszelkiej ofensywy.

(D. c. n.)

PPŁK. p. d. S. G. WIKTOR BATYCKI.

DROGI ŻELAZNE W ŚWIETLE WYMAGAŃ OBRONY PAŃSTWA.

III.

Przejdziemy obecnie do scharakteryzowania pokrótce wykonania masowych przewozów kolejowych.

Transporty mobilizacyjne uskutecznia się zwykle na podstawie normalnych pokojowych rozkładów jazdy. Dla przewozu rezerwistów wykorzystuje się w znacznym stopniu kursujące pociągi osobowe, zwiększając odpowiednio ich skład. Wogóle gospodarka taborowa w tym okresie powinna być jak najoszczędniejsza, gdyż należy mieć na względzie skupienie już teraz w pewnych węzłach wszystkiego zbywającego taboru kolejowego celem użycia go dla transportów koncentracyjnych, wymagających od kolei wielkiego wysiłku pod względem wydajności taboru.

Z chwilą rozpoczęcia transportów koncentracyjnych wprowadza się na kolejach wojenny rozkład ruchu pociągów, oparty na maksymalnych wykresach równoległych. Jednocześnie ulega ograniczeniu częściowemu lub całkowitemu istniejący handlowy ruch kolejowy. Zawieszenie całkowite ruchu handlowego da się przeprowadzić jedynie na znacznie obciążonych linjach koncentracji wojsk, natomiast ograniczenia ruchu gospodarczego na pozostałej sieci kolejowej należy sprowadzać do niezbędnego minimum, zależnie od indywidualnych cech poszczególnych linij i okoliczności wojennych, mając na względzie, że wszelka redukcja ruchu przemysłowo - handlowego powoduje szkodliwe wstrząśnienia organizmu gospodarczego państwa i ujemnie odbija się na gospodarce społecznej. Wszelka przesada w hamowaniu normalnego ruchu, obsługującego przemysł i handel, byłaby zatem bardzo szkodliwa. Przytem nie należy tracić z oczu tej ważnej okoliczności, że z chwilą rozpoczęcia działań wojennych

pewne kategorje ruchu handlowego w pewnych kierunkach wzmagają się (ewakuacja rodzin pracowników kolejowych z terenu bezpośrednich działań wojennych, wywóz mienia państwowego i t. d.) Te kategorje ruchu handlowego nie dadzą się zatem zredukować.

Likwidacja ruchu handlowego przeprowadza się zasadniczo w następującej kolejności:

1) ulega zawieszeniu podawanie wagonów pod załadunek prywatny;

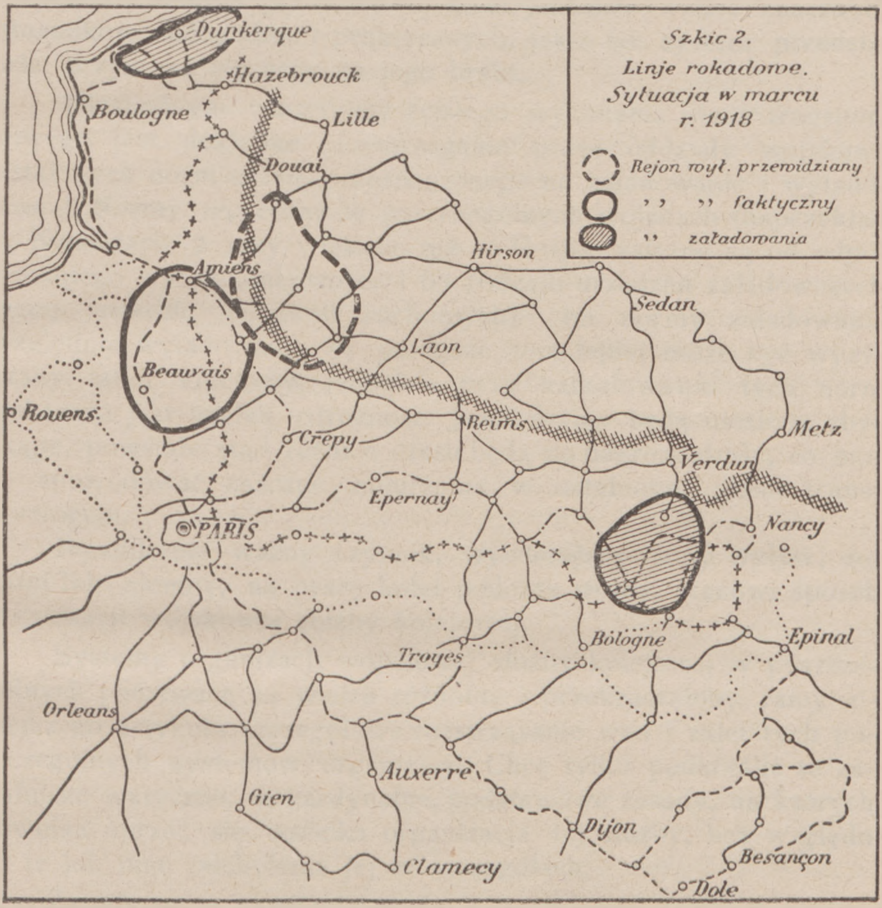
2) wdrożone już lokalne transporty prywatne skierowane są jak najszybciej do miejsc przeznaczenia celem możliwie szybkiego opróżnienia wagonów;

3) o ile pierwsze 2 operacje nie zapewniają wystarczającej dla trasportów koncentracyjnych ilości taboru kolejowego, należy uciec się do środka ostatecznego—wyładowania ładunków prywatnych—bez względu na to, gdzie znajdują się w danej chwili zajęte przez ładunki prywatne wagony.

Jednakże i tu powinny być poczynione wyjątki dla ładunków przeznaczonych dla aprowizacji wielkich skupień ludności i ośrodków przemysłowych, które bez dowozu środków żywności nie mogą na dłuższą metę egzystować.

Poza pociągami, mającemi na celu potrzeby gospodarcze państwa, powinny być uwzględnione w okresie koncentracji również pociągi, przeznaczone dla potrzeb specjalnie kolejowych, związanych z techniką ruchu (zbieranie taboru pustego i ściąganie zebranych wagonów do stacyj formowania pociągów wojskowych, podział taboru pomiędzy stacje załadowcze, wycofanie taboru kolejowego z obszarów granicznych, zaopatrywanie sieci kolejowej w opał, smary i materjał wszelkiego rodzaju, przewóz pracowników kolejowych); dla pociągów tych powinna być codziennie zarezerwowana z ogólnej ilości przebiegów wykresu maksymalnego pewna ilość przebiegów wolnych.

Dla ułatwienia zarówno obliczeń wstępnych niezbędnej ilości taboru kolejowego, jak i samego wykonania przewozów wojsk, a w szczególności dla uproszczenia pracy przy zestawianiu pociągów wojskowych, wszystkie transporty oddziałów wojskowych dokonywane są tak zwanemi p o c i ą g a m i t y p o w e m i, o ściśle określonym składzie, uzależnionym w przeważnym stopniu od warunków technicznych sieci kolejowej, częściowo zaś od liczebności zasadniczej jednostki piechoty, mieszczącej się w jednym pociągu.



Do art. pplk. W. Batyckiego: Drogi żelazne

Pociągi typowe we Francji i Rosji składały się z 50 wagonów, t. j. 100 osi, w Niemczech z 55 wagonów t. j. 110 osi. Jedynie w Austrji oprócz 100 osiowych były 70 osiowe (35 wagonów) i 50-cio osiowe (25 wagonów), dzielono tam bowiem dwa pociągi 100 osiowe na 3 części lub jeden 100 osiowy na 2 części.

Stosowanie pociągów typowych powoduje niezupełne wyzyskanie zdolności przewozowej kolei, jednakże wobec znacznych stosunkowo udogodnień praktycznych, jakie ten system przedstawia, przymyka się oczy na jego braki.

Niezbędnym warunkiem ścisłego wykonania planu transportowego jest dokładne przestrzeganie przez oddziały wojskowe ustalonych norm czasu, przeznaczonego na załadowanie i wyładowanie. Normy te, różne w poszczególnych wojskach (naprzykład w Niemczech 2 razy większe niż w Rosji), zależne są od odpowiedniego wyszkolenia wojsk i od rodzaju urządzeń załadowczych (ramp stałych, mostków ruchomych). Im normy załadowania względnie wyładowania są mniejsze, tem lepiej może być wyzyskany tabor kolejowy, jednakże przy kalkulowaniu tych norm wskazana jest wielka ostrożność. Jeżeli normy będą ustalone zbyt skąpo, powstałe stąd różnice czasu będą się nagromadzały, co może spowodować znaczne zaburzenia w ustalonym planie transportowym.

Niezmiernie ważny czynnik, wywierający silny wpływ, dodatni lub ujemny, na pracę kolei podczas wojny, stanowi sposób organizacji wojskowej służby kolejowej.

Systemy organizacji wojskowej służby kolejowej w poszczególnych państwach są wielce różnolite i przekraczałoby ramy niniejszego artykułu szczegółowe rozstrząsanie wad i zalet tych poszczególnych systemów organizacji. Chcę tylko podkreślić te zasadnicze wytyczne, te kardynalne, podstawowe zasady, na których powinna oprzeć się wszelka organizacja tej służby, bez względu na te lub inne odchylenia jej w szczegółach.

Zasady te są następujące.

Zasada 1-a.

Z chwilą ogłoszenia mobilizacji kierownictwo wszystkich transportów wojskowych obejmują te same władze, do których należało kierownictwo i przygotowanie transportów podczas pokoju.

Zasada ta, zrozumiała sama przez się, nie wymaga bliższego uzasadnienia.

Poszczególne organizacje wojskowej służby kolejowej ujawniały pewne odchylenia od tej zasady. Grzeszyła przeciwko tej zasadzie między innemi organizacja rosyjska, według której kierownictwo i eksploatację dróg żelaznych i komunikacyj wodnych przy poszczególnych armjach, zarówno jak budowę nowych dróg, obejmowały w czasie wojny Polowe Zarządy Drogowe (Polewyja Dorożnyja Uprawlenja) nie posiadające odpowiednika we właściwych formacjach czasu pokojowego, z których mogłyby wyłonić się przez odpowiednie przekształcenie czy uzupełnienie. Między istniejącemi w czasie pokoju Okręgowemi Zarządami Komunikacyj Wojskowych (Okrużnyja Uprawlenja Wojennymi Soobszczenjami) i powstającemi w czasie wojny Polowemi Zarządami Drogowemi istniała zbyt wielka różnica, zarówno pod względem terytorjalnym, jak i zakresu działania. Z tego istotnego niedomagania organizacji zdawano sobie sprawę w Rosji już przed wojną światową i radzono nad usunięciem braków w specjalnych rozprawach i pismach wojskowych.

Natomiast wolna była w zupełności od tej wady organizacja niemiecka czasu wojennego, która była logicznem rozwinięciem organizacji pokojowej.

W myśl tej organizacji:

1) z chwilą mobilizacji staje na czele wszystkich komunikacyj Generalny Inspektor Etapów i Dróg Żelaznych (Generalinspekteur des Etappen-und Eisenbahnwesens) z czasu pokoju, bezpośrednio podległy Szefowi Sztabu Generalnego (Grosser Generalstab);

2) kierownictwo służby kolejowej dla celów wojennych powierza się podczas wojny Szefowi Kolejnictwa Polowego (Chef des Feldeisenbahnwesens); na stanowisko to obowiązkowo bywa wyznaczany Szef Oddziału Kolejowego Sztabu Generalnego (Chef der Eisenbahnabteilung des Generalstabes) z czasów pokoju;

3) kolejowe Komisje Linjowe (Linienkommissionen) z czasu pokoju przekształcają się z chwilą ogłoszenia mobilizacji na Komendy Linjowe (Linienkommandanturen).

Zasada 2-a.

Wojskowa Służba Kolejowa powinna być ześrodkowana w czasie wojny w ręku organów centralnych.

Zasada ta nie zyskała sobie jeszcze praw całkowitego obywatelstwa i wywołuje nieustanną dyskusję, w której ważone są argumenty za i przeciw zcentralizowaniu kolei w rękach jednej

władzy. Rozważmy te minusy, jakie dałaby nam decentralizacja kolei na poszczególne armje.

W tym wypadku, zarówno cała sieć kolejowa, jak i wszystkie zasoby posiadanego taboru kolejowego musiałyby być podzielone pomiędzy poszczególne operujące armje.

I tu powstaje pierwsza trudność.

Podział strategiczny sił uzależniony jest od całego szeregu czynników (warunki terenowe, zamierzenia własne, przewidywane projekty nieprzyjaciela i t. d.), nie powiązanych żadnemi węzłami wspólności z podziałem administracyjnym sieci kolejowej. Podział strategiczny frontu ulega z natury rzeczy ciągłym fluktuacjom, zależnym od zmiennego przebiegu działań wojennych, podczas gdy podział administracyjny kolei, uwarunkowany względami technicznej eksploatacji, posiada cechy pewnej sztywności, nie pozwalającej na ciągłe zmiany z dnia na dzień i perturbacje. To też dla każdego, kto cokolwiek stykał się z działalnością kolei podczas wojny, żywo widocznem jest, jak ujemnie musi odbijać się na sprawnem działaniu aparatu kolejowego, jakie nieobliczalne zabużenia musi wywoływać w jego działalności każdorazowe przykrawanie do bieżących potrzeb chwili żywego organizmu kolejowego z jego skomplikowaną techniką pracy i niezmiernie złożoną organizacją.

Nie wymaga bliższych wyjaśnień, jakie powstają techniczne trudności rozkazodawstwa w wojskowej służbie kolejowej w tym wypadku, jeżeli kilka armij działać będzie na obszarze jednej i tej samej Dyrekcji Kolejowej, co często może mieć miejsce, lub gdy granice armji nie zgadzają się z granicami dyrekcji.

Natomiast trudności te znikają zupełnie jeżeli koleje żelazne w strefie armij są skupione w ręku jednej władzy — naczelnego wodza.

Ujemne strony decentralizacji kolei uwydatnią się jeszcze więcej, jeżeli sięgniemy w dziedzinę rozporządzania taborem kolejowym.

Należy sobie uprzytomnić, że oprócz transportów lokalnych, operacyjnych, przeprowadzanych w obrębie poszczególnych armij, istnieje cała sfera transportów masowych, nakazywanych przez naczelnego wodza, następnie transportów gospodarczych, niezbędnych dla podtrzymania życia gospodarczego państwa (zaopatrzenie w żywność wielkich skupień ludności cywilnej, obsługa przemysłu wojennego, dostawa surowców do fabryk i t. d.). Wszystkie te transporty wymagają znacznych środków transportowych i jak

najdalej idącego wyzyskania tych środków, oprócz tego niezbędny jest racjonalny podział posiadanych przez państwo zasobów taboru w zależności od rodzaju i nagłości transportów wojskowych i cywilnych;—wszystkie te warunki mogą być uwzględnione o tyle tylko, o ile kierownictwo kolei żelaznych spoczywa w rękach jednego organu, posiadającego do swej dyspozycji cały rozporządzalny tabor kolejowy (oprócz niewielkich ilości, oddanych do bezpośredniego rozporządzenia poszczególnych armij). W przeciwnym razie, wobec nader ograniczonych zasobów taboru, nieuniknione będzie opóźnienie w dostarczeniu go dla transportów masowych, gdyż zamiast rzucić w krytycznym momencie do pewnej strefy całą rezerwę środków transportowych skupionych w jednym ręku naczelnego wodza, wypadnie je w razie potrzeby dopiero zbierać z zapasów rozrzuconych po armjach.

Również racjonalne wyzyskanie taboru przez poszczególne armje w razie decentralizacji kolei musi szwankować: w pewnym momencie jedna armja będzie posiadać nadmiar środków transportowych, w innej zaś będą braki, uregulowanie zatem będzie trudne, gdyż każda armja, powodując się patrjotyzmem lokalnym i nie mając należytego zrozumienia dla ogólnych potrzeb transportowych, które zresztą nie mogą być jej dostatecznie znane, bronić będzie jedynie swych lokalnych korzyści, niejednokrotnie ze szkodą dla sąsiadów.

Rozważając słabe strony decentralizacji kolei, napotykamy na jedną jeszcze trudność — określenie kompetencji poszczególnych armij co do dysponowania siecią kolejową w razie, jeżeli jedna linja komunikacyjna obsługiwać będzie 2 lub kilka armij, jak to może mieć miejsce niejednokrotnie w strefie ubogiej w linje kolejowe. W tym wypadku będą nieuniknione konflikty zależności i trudności w przeprowadzaniu transportów, wobec braku autoratywnego czynnika centralnego, regulującego kolejność poszczególnych kategoryj transportów i rozstrzygającego sprawy sporne.

Dotyczy to w niemniejszym stopniu oddziałów wojsk kolejowych, odbudowujących i eksploatujących sieć kolejową w strefie zniszczonej przez nieprzyjaciela, które w wypadku decentralizacji kolei musiałyby być związane z daną armją. Tylko naczelny wódz, znając całokształt zniszczeń, może zdecydować, w związku ze swemi zamierzeniami, które prace dla odbudowy linji należy w danym momencie przedsięwziąć, i powinien mieć nieskrępowa-

ną swobodę dysponowania w każdej chwili wojskami kolejowemi, bez potrzeby odwoływania ich z poszczególnych armij.

Reasumując powyższe, widzimy, że dla ominięcia wyłuszczonych trudności jedynie racjonalnem będzie następujące rozwiązanie.

Cała sieć kolejowa obszaru wojennego powinna być skupiona w ręku jednej władzy centralnej naczelnego wodza, który w krytycznych chwilach poprzedzających walkę, od których zależy los państwa, musi mieć niczem nieograniczoną możność bezpośredniego dysponowania siecią swego obszaru.

Ażeby dać możność armjom uskutecznić niewielkie przegrupowania lokalne, transporty operacyjne wewnątrz armij i ułatwić im zaspakajanie codziennych potrzeb zaopatrzenia i aprowizacji, bez potrzeby każdorazowego odwoływania się do organów wyższych, naczelny wódz częściowo decentralizuje koleje, oddając do dyspozycji poszczególnym armjom (przez pracujących pod jego rozkazami komisarzy regulujących) pewną ściśle określoną sieć kolejową wraz z pewną określoną liczbą przebiegów na niej.

Takie postawienie sprawy umożliwi naczelnemu wodzowi szybkie uskutecznienie w razie potrzeby masowego przegrupowania wojsk, nie wytrącając jednocześnie zupełnie linij kolejowych z rąk armij.

Zasada 3-a.

Cała sieć kolejowa powinna być podzielona na sieć obszaru armij i sieć obszaru kraju.

Należy tu odróżniać dwie fazy—przed koncentracją i po koncentracji.

W pierwszej fazie kierownictwo całokształtem działań wojennych należy do ministra spraw wojskowych, i w jego również dyspozycji pozostaje cała sieć kolejowa państwa.

Położenie zasadniczo się zmienia, gdy koncentracja została ukończona. W tej fazie kierownictwo operacjami obejmuje naczelny wódz. On zarządza wszelkie przerzucenia i przegrupowania sił, musi zatem mieć odpowiedni wpływ na koleje żelazne. Aby posiadać nieskrępowaną możność uskutecznienia manewrów strategicznych, naczelny wódz powinien mieć w swem ręku narzędzie wykonania tych manewrów, powinien dysponować własną należycie rozwiniętą siecią kolejową.

Niepodobna przypuścić takiej sytuacji, aby naczelny wódz, mając do przeprowadzenia pilne transporty, których skuteczność

zależy przedewszystkiem od szybkości wykonania, musiał w każdym poszczególnym wypadku, w braku własnej sieci kolejowej, uciekać się do pośrednictwa ministerstwa spraw wojskowych, który ze swej strony zwracałby się za pośrednictwem swych organów wojskowo-kolejowych do ministra kolei żelaznych. Utrudniałoby to wielce i opóźniało przeprowadzenie transportów.

Będąc całkowicie odpowiedzialnym za prowadzenie operacyj, naczelny wódz musi mieć w krytycznych chwilach, poprzedzających lub towarzyszących bitwie i wymagających szybkości i sprawności transportów, taki sam wpływ i taką samą władzę nad kolejami, jak nad swoją jazdą lub piechotą. Jedynie racjonalnym więc będzie podział całej sieci kolejowej na 2 części: sieć obszaru kraju, zależna bezpośrednio od ministra spraw wojskowych, i sieć armij, podległą bezpośrednio naczelnemu wodzowi, dysponującemu tą siecią na mocy upoważnienia ministra.

Sieć armij powinna tworzyć całość, zawierającą wszystkie linje równoległe lub prostopadłe do linji frontu, których naczelny wódz normalnie potrzebuje dla swych rezerw, bez posługiwania się siecią obszaru kraju.

Tylko posiadanie przez naczelnego wodza takiego własnego kompleksu linij kolejowych może zabezpieczyć w okresach przegrupowań należytą szybkość i sprawność transportów, usuwając konieczność poprzedniego porozumiewania się dwóch sieci między sobą i zapewniając niezależność ruchu na sieci armij.

Naturalnie sieć armij naogół nie jest identyczna z obszarem armij, gdyż będąc uzależnioną przedewszystkiem od dyslokacji i ukształtowania głównych linij rokadowych, musi obejmować wszystkie linje transportowe i poprzeczne, niezbędne naczelnemu wodzowi celem zapewnienia zupełnej swobody ruchów dla odwodów.

Zasada 4-a.

We wszystkich organach kierowniczych czynnik wojskowy powinien być połączony z czynnikiem cywilnym technicznym.

Kwestja zakresu ingerencji wojskowości do spraw kolejowych podczas wojny oddawna była rozstrząsana i dyskutowana; proponowane były rozmaite koncepcje, rozstrzygające to zagadnienie w mniej lub więcej zadawalniający sposób.

Istnieją 3 zasadnicze sposoby rozwiązania tej sprawy:

1. kierownictwo kolei żelaznych przechodzi z chwilą ogłoszenia mobilizacji całkowicie do rąk wojskowych;

2. zarząd kolejami podczas wojny pozostaje w ręku cywilnych władz kolejowych;

3. zasada komisyj mieszanych — ścisłe zespolenie czynnika cywilnego z wojskowym.

Rozważmy po kolei zalety i wady każdego z tych systemów.

Sposób pierwszy—wyeliminowanie zupełne z zarządu kolejami czynnika cywilnego i zastąpienie kierowniczych organów cywilno-kolejowych przez organy ściśle wojskowe nie tylko nie rozwiązuje poruszanego zagadnienia lecz raczej je komplikuje.

Zbyteczną rzeczą byłoby wyjaśniać, że wojskowi nigdy nie zastąpią w sposób zadawalniający wykwalifikowanych kolejarzy zawodowych, posiadających specjalne wykształcenie techniczne lub ruchowe, długoletnią rutynę w swym zawodzie i wyspecjalizowanych w pewnych określonych kierunkach, jak: budowa, trakcja, eksploatacja.

Nie zmienia sytuacji również wyznaczanie na stanowiska kierownicze oficerów wojsk kolejowych, nawet w tym wypadku, gdyby posiadali odpowiednie studja, gdyż nie będą odpowiadali niezbędnemu warunkowi—dokładnej znajomości podwładnego personelu i sieci kolejowej.

Sposób drugi—pozostawienie u władzy cywilnych organów kolejowych—nie zabezpiecza w dostatecznej mierze uwzględnienia interesów wojskowych.

W tym wypadku wojskowi, przydzieleni do kierowniczych organów kolejowych, będący jedynie organami przekazującemi rozkazy swych władz wojskowych i kontrolującemi ich wykonanie, nie będą rozporządzali odpowiednią egzekutywą. Przy takiem postawieniu sprawy załatwianie szybkie, doraźne spraw spornych pomiędzy wojskowością a kolejnictwem staje się niemożliwe, utrudniona jest również kontrola wstępna zarządzeń kolejowych, gdyż interwencja czynników wojskowych musi sprowadzać się jedynie do zameldowania post factum o zauważonych błędach lub niewykonanych żądaniach przełożonej władzy wojskowej. Powoduje to w ostatecznym wyniku stałe nieskoordynowanie zarządzeń kolejowych z zamierzeniami wojskowemi.

Usuwa te braki system trzeci, w myśl którego kierownictwo kolei podczas wojny obejmują komisje mieszane, złożone z 2 członków: cywilnego, przedstawiającego interesy kolei, i wojskowego, będącego przedstawicielem interesów i potrzeb wojskowych.

Uchwały w sprawach ogólnych komisja przyjmuje zbiorowo, za łącznym podpisem obu członków. W ten sposób członek wojskowy komisji ma możność należytego zabezpieczenia potrzeb wojskowych, członek zaś cywilny—technik—ustala możliwość zaspokojenia tych potrzeb.

Pozatem każdy z komisarzy zachowuje swoją własną odpowiedzialność, odpowiadającą swej kompetencji i swemu zakresowi działania. Komisarz wojskowy jest odpowiedzialny za zarządzenia powzięte z punktu widzenia wymagań wojskowych. Komisarz techniczny odpowiedzialny jest za zarządzenia natury czysto technicznej, powzięte dla należytego i racjonalnego wykorzystania wszystkich zasobów kolejowych.

Celem zabezpieczenia niezbędnej podczas działań wojennych szybkiej egzekutywy, komisarz wojskowy, w razie zaszłych nieporozumień lub różnicy zdań, ma prawo decyzji samoistnej, na własną odpowiedzialność, z obowiązkiem równoczesnego złożenia sprawozdania swej władzy o wydanych zarządzeniach i ich umotywowania.

System ten w porównaniu do dwóch poprzednich wykazuje wiele zalet, oszczędzając miłość własną pracowników kolejowych, a jednocześnie gwarantując wojsku uwzględnienie w dostatecznej mierze jego postulatów i zamierzeń.

Jednakże nie można pominąć milczeniem tej okoliczności, że owocne wyniki ten system może dać tylko w państwach o wysokiej kulturze duchowej narodu, jego wielkim patrjotyźmie i silnie rozwiniętem poczuciu potrzeb państwowych.

We Francji podczas wielkiej wojny światowej przez zastosowanie komisyj mieszanych, łączących w sobie czynniki wojskowe i techniczne, osiągnięto jak najlepsze skutki.

Te są główne zasady, na których powinna opierać się racjonalnie pomyślana organizacja wojskowej służby kolejowej. Zasady te są ściśle zespolone jedna z drugą, tworzą jedną nierozerwalną całość. Usunięcie lub zmiana jednej z nich musi automatycznie spowodować zmiany pozostałych i wywołać zamieszanie w całym tak zorganizowanym aparacie służby kolejowej.

Sprawę prawidłowego rozwiązania zagadnienia organizacji wojskowej służby kolejowej i kierownictwa kolejami podczas wojny komplikuje w znacznym stopniu ta okoliczność, że oprócz ściśle wojskowych czynników wchodzą tu w grę również czynniki cywilne. A więc takie lub inne rozwiązanie tego zagadnienia jest uzależnione przedewszystkiem od budowy wewnętrznej da-

nego państwa, jego ustroju konstytucyjnego, pełnomocnictw i odpowiedzialności organów rządu w czasie wojny. Nie ulega wątpliwości, że w państwach o monarchicznej formie rządów zagadnienie to znacznie upraszcza się i łatwiej daje się rozwiązać. Natomiast w państwach o budowie demokratycznej napotyka na znaczne trudności sprawa pogodzenia konstytucyjnych odpowiedzialności z wojskowym systemem organizacji i rządzenia, opartym na zupełnie odrębnych podstawach.

Nasuwa również znaczne trudności sprawa ustalenia granicy wpływu na koleje podczas wojny cywilnych organów kolejowych i organów wojskowych, sprawa sprecyzowania zakresu działania tych czynników i rozgraniczenia ich stref ingerencji w sprawy kolejowe. Sprawa to niezmiernie trudna, jeżeli zważymy, że chodzi o zapewnienie wojsku należytego wpływu na koleje, to narzędzie pracujące podczas wojny prawie wyłącznie dla celów wojskowych, z drugiej zaś strony o utrzymanie tego skomplikowanego aparatu w należytej sprawności technicznej. Znaną jest rzeczą, iż narzędzie łatwo ulega zepsuciu w niefachowych rękach i im narzędzie jest precyzyjniejsze, tem większa zachodzi obawa zepsucia. Wystarczy, jeżeli przypomnę jak wielkie zawikłania ruchu i zatory kolejowe wywoływało w Rosji podczas wojny światowej zbyt daleko idące mieszanie się do spraw kolejnictwa niepowołanych czynników wojskowych. Z drugiej zaś strony słusznem jest, aby w krytycznych chwilach walk, gdy ważą się losy państwa, czynniki wojskowe, jako przedewszystkiem odpowiedzialne za obronę państwa, miały w swem ręku wszystkie bez wyjątku narzędzia obrony.

Wydaje się bardzo szczęśliwem rozwiązaniem system francuski działania zbiorowego, kolegjalnego, które należy odróżniać od działania równoległego 2-ch nie związanych z sobą czynników, tego fatalnego błędu organizacji rosyjskiej. Racjonalność systemu francuskiego znalazła zresztą potwierdzenie doświadczalne podczas wielkiej wojny światowej. Jednakże jak każda organizacja, tak i ta zależna jest przedewszystkiem od wartości osobistej, od właściwości charakteru tych osób, które powołane zostaną podczas wojny do jej realizowania. Niezbędnem jest, aby zarówno z jednej jak i z drugiej strony powołani byli ludzie o wysokim takcie osobistym, o wielkiem doświadczeniu i wyrobieniu życiowem.

Nie należy jednak przeceniać wartości tych lub innych systemów czy organizacyj, gdyż najlepsze chociażby organizacje i przygotowanie kolejnictwa wojskowego nie może zastąpić normalnego,

odpowiednio zorganizowanego, dobrze przygotowanego i zaopatrzonego już w czasie pokoju, sprawnie działającego kolejnictwa cywilnego. I tu się zaczyna wdzięczne zadanie kierowniczych sfer wojskowych jak najwydatniejszego poparcia władz kolejowych w ich usiłowaniach zmierzających do ulepszenia tego nowego rodzaju broni — kolei żelaznych. Zadanie tem łatwiejsze, że podczas gdy inne bronie podczas pokoju jedynie przygotowują się do właściwych swych zadań w czasie wojny i, jeżeli można się tak wyrazić, nie rentują się w czasie pokoju, nowa broń — koleje żelazne—już w okresie pokojowym pracuje produkcyjnie na pożytek państwa, i wszelki wydatek zmierzający do podniesienia wartości strategicznej kolei żelaznych jednocześnie podnosi w mniejszym lub większym stopniu ich rentowność.

(D. c. n.)

NA CZASIE.

POLSKA I TURCJA.

Szkic historji stosunków wojskowych.

Koniec XVII-go wieku zamknął ostatecznie traktatem karłowickim długotrwały okres wojen polsko tureckich. Nad obu państwami zawisła odtąd groźba rozbioru, do którego coraz wyraźniej zmierzał wspólny ich przeciwnik, Rosja; oba musiały nieraz szukać jednych i tych samych sprzymierzeńców; dola i niedola jednego z nich odbijała się na życiu drugiego. Wymownym dowodem tej zmiany stosunków był traktat prucki (1711), w którym zwycięska Turcja zobowiązała Rosję do wyprowadzenia swych wojsk z Polski.

Wojny polsko tureckie pozostawiły po sobie w Polsce i Turcji osad wzajemnego szacunku, który zdobywa przeciwnik, walczący mężnie w złych czy dobrych warunkach. „Uchodząc z pod Wiednia, pisał do żony Jan III. 14.IX. 1863., okrutnie się broniono et font la plus belle retirade du monde. Janczarów swoich odbiegli w aproszach, których w nocy wyścinano, bo to była taka hardość i pycha tych ludzi (janczarów), że kiedy się jedni bili z nami w polu, drudzy szturmowali do miasta". W tradycji tureckiej przechowało się długo wspomnienie o Sobieskim jako o przeciwniku groźnym i lojalnym; pamięć jego zalet wodzowskich i żołnierskich kazała tu zapomnieć o stratach, które zadał półksiężycowi.

Z tych wojen również pozostał u nas zwyczaj, że prawo utrzymywania stosunków z paszami granicznymi, z Portą, wysyłania tam ajentów — należało do hetmana wielkiego koronnego. Rzeczpospolita czuła, że te stosunki opierają się przedewszystkiem na porozumieniu wojskowem.

W okresie bezkrólewia po śmierci Augusta III i w początkach panowania Stanisława Augusta Turcja domagała się nieustannie od Rosji wyprowadzenia wojska z Rzplitej, aż wreszcie za konfederacji barskiej wypowiedziała jej poczęści z tego powodu wojnę. Szefowie Konfederacji, Michał Krasiński i Joachim Potocki, pozostali wtedy z 3 tysięcznem wojskiem w granicach Turcji i brali udział po stronie tureckiej w działaniach na lewym brzegu Dunaju. Joachim Potocki z oddziałem konfederatów walczył w zagonie hana Kerim Gireja na Rosję. Z drugiej strony—na terytorjum Rzplitej w partji Franciszka Pułaskiego walczyli przeciw Rosji janczarzy tureccy. Wojna skończyła się wspólną klęską: dla nas — pierwszym rozbiorem, dla Turcji fatalnym traktatem w Kuczuk-Kajnardzie.

W roku 1787 Stanisław August i część magnatów chcieli wciągnąć

Polskę w wojnę z Turcją, przy boku Rosji i Austrji. Garść szlachty i paru oficerów naszych, m. i. Zajączek oraz młodziutki Józef Chłopicki, znaleźli się wtedy w obozie rosyjskim pod Oczakowem.

Zdrowy instykt narodu odrzucił te pomysły. Najwybitniejsi publicyści kraju zrozumieli, że wojna ta, zaciągająca się na długo, będzie jedyną okazją dla nas do przeprowadzenia reformy wewnętrznej, naprawy skarbu i wojska. Istotnie dała nam ona możność dokonania reform Sejmu Czteroletniego i stworzenia 60 tysięcznego wojska. Nie odpłaciliśmy, nie mogliśmy odpłacić wtedy Turcji za tę możność niczem, conajwyżej utrudnianiem armji rosyjskiej organizowania jej etapów na naszem terytorjum; Polskę skrępował jej sojusznik pruski, skrępowała powolność własnej pracy nad reformą. Rosja zawarła w końcu pokój w Jassach i poprowadziła swą armję na nas. Doszło do przegranej r. 1792, a następnie—katastrofy drugiego rozbioru.

Zagarnąwszy Ukrainę i Podole, Rosja zaciążyła potężnie nad Turcją. Zrozumiano to odrazu w Stambule i jęto się gorączkowo pracy nad naprawą wojska własnego, przygotowań do nowej wojny. „Wszyscy muzułmanie, pisał w r. 1800 jeden z oficerów naszych, oczekują wskrzeszenia Polski, która była dla nich, dzięki swej odwadze, barjerą od strony Rosji.“ Wpływy francuskie podtrzymywały silnie ten zamiar. Zrozumieli to również emigranci i związkowi nasi, przygotowujący insurekcję Kościuszkowską. Zanosiło się na to, że dojdzie wtedy do równoczesnego wystąpienia Polski, Szwecji i Turcji przeciwko Rosji. Przygotowano projekt wywołania buntu we flocie czarnomorskiej Rosji, dessantu na wybrzeżach jej.

Jeżeli się zważy, ile to sił wydobyła z Polski insurekcja Kościuszkowska, walcząc w rozpaczliwem odosobnieniu, w jak trudnem położeniu postawiła wówczas i Rosję i Prusy, to można śmiało twierdzić, że wsparta przez walkę Turcji i Szwecji, ocaliłaby istnienie Rzeczypospolitej, oparła je na zwycięstwie. Zdrowy instykt narodu parł do tego sojuszu. Wszak to ogarnięty na Podolu przez Rosjan żołnierz nasz, zagrożony wcieleniem w szeregi rosyjskie, zbiegał masowo za Dniestr, w granice tureckie, szukając tutaj schronienia... Stało się inaczej. Powstanie nasze, pod groźbą redukcji wojska i całkowitego rozbrojenia reszty Rzplitej, wybuchło za wcześnie. We Francji, w której zbiegały się nici tej koalicji na wschodzie, doszło do zmiany wewnętrznej; dzięki niej opuszczono Polskę, nie poparto usiłowań własnego posła w Stambule. Zręczna polityka Rosji dokonała reszty: odzyskała wpływ w Szwecji, zdołała nawet korpus obserwacyjny z nad granic Turcji użyć przeciwko nam. Turcja nie ruszyła się. Była zresztą odcięta od dokładnych wiadomości o Polsce, nie znała całej siły jej insurekcji. Przecież dopiero pod koniec powstania przedzierał się ze Stambułu do Polski Sułkowski, którego powstanie zastało w Syrji, nad nauką języka arabskiego i studjowaniem Wschodu.

Turcja pozwalała oddziałom naszym, przedzierającym się z Ukrainy do Kościuszki, przechodzić przez swe terytorjum; udzieliła później schronienia rozbitkom powstania, nie uznała rozbioru Rzplitej; popierała wreszcie próby emigracji naszej stworzenia ośrodka legjonowego na Wołoszczyźnie.

W taki to krytyczny sposób mogła Rosja na schyłku XVIII wieku pokonywać kolejno Polskę i Turcję, nie spotkawszy się nigdy—z jedynym wyjątkiem konfederacji barskiej—z ich równoczesnem natarciem.

Za czasów legjonowych i napoleońskich stosunki wojskowe polsko-tu-

reckie ograniczyły się do rzeczy drobnych. Legjony dwukrotnie, w okresach kryzysów, nosiły się z myślą przeniesienia się na terytorjum tureckie, aby tam zachować swe istnienie. W czasie wyprawy do Egiptu oficerowie nasi zetknęli się gruntowniej ze stosunkami wschodniemi. Sułkowski w Instytucie egipskim w Kairze badał kulturę islamu; Zajączek, jako administrator, wychodził nienajgorzej z ludnością. Szereg oficerów naszych, n. p. Łazowski i Turski w latach 1795—97 występowali w roli instruktorów francuskich w Turcji. Łazowski pozostawił nawet ciekawy memorjał o stosunkach wojskowych tureckich. Zwracał w nim n. p. uwagę na to, że żołnierz turecki broni się wyjątkowo zawzięcie w umocnieniach i doradzał Turkom, aby w razie wojny z Rosją unikali o ile możności działań rozstrzygających w polu, a walczyli w obronie licznych fortec i forteczek oraz nękali nieprzyjaciela zagonami i małą wojną, przy pomocy swej świetnej do działań tego rodzaju kawalerji. Kampanja r. 1828 miała sprawdzić całą słuszność jego wywodów. Do piechoty tureckiej chciał stosować taktykę, wyrobioną pod koniec insurekcji kościuszkowskiej.

Inni oficerowie nasi w czasie wyprawy do Egiptu dostali się do niewoli tureckiej i poznali wtedy nienajgorzej kraj i ludzi.

Później, w przełomowym momencie r. 1812, polityka francuska nie zdołała zapobiec pacyfikacji rosyjsko-tureckiej. Dzięki temu wyzwolona armja Cziczagowa mogła pokonać Dąbrowskiego pod Borysowem, zamknąć nad Berezyną drogę Napoleonowi, zdezorganizować zbrojenia na Litwie i w Księstwie Warszawskiem.

Za Królestwa Kongresowego Mikołaj zamierzył w r. 1828 użyć wojsko nasze w wojnie tureckiej. Chodziło mu o wytworzenie w ten sposób „braterstwa broni" między Polakami i Rosjanami, o organiczne spojenie obu wojsk. Oparł się tem na szczęście Konstanty. Skończyło się na tem, że wyprawiono na teatr wojny jedynie kilkunastu oficerów kwatermistrzostwa i inżynierji pod zwierzchnictwem płka Józefa Haukego. Wśród oficerów tych znajdowało się paru ludzi bardzo zdolnych, którzy później mieli odegrać wybitną rolę w wojnie 1831 r., n. p. kapitan Wojciech Chrzanowski i por. Augustyn Szultz. Przyjęci z ostentacyjną życzliwością przez Mikołaja, w istocie znaleźli się tutaj w warunkach wyjątkowo trudnych pod względem zaopatrzenia, które wielu z nich naraziły na ciężką chorobę i niedostatek. Przydzielono ich do sztabów, używano do zwiadów, rozpoznań, prac oblężniczych pod Sylistrją i Warną. Poznali wówczas dobrze swego przyszłego przeciwnika—wojsko rosyjskie, jego wady i zalety; poznali również wcale dokładnie warunki miejscowe oraz wartość żołnierza tureckiego, co paru z nich miało się później bardzo przydać.

„Turcy—pisał jeden z nich—nie byli przygotowani do wytrzymania walki. Gwałtowna reforma wstrząsnęła państwem, ich flota była zniszczona; korpusy wojsk, które można było zorganizować naprędce według dawnych form, były nieliczne, gdyż składowe ich żywioły nie istniały po większej części, a brakowało czasu do wystawienia znaczniejszej siły zorganizowanej według nowo przyjętej reformy. Jednak wojna rozpoczęta przez Rosję nie wzięła takiego obrotu, jakiego można było oczekiwać. Prócz przeszkód pochodzących z natury kraju wiele innych powodów można policzyć: niewprawność Rosjan do oblegania twierdz i stoicką odwagę Turków w obronie warowni, zdumiewające czyny ich męstwa osobistego, niedostateczne

wprawdzie, aby sprawić wielki skutek materjalny, jednak przerażające Rosjan i zmuszające ich do wielkiej oględności, obok tego choroby zaraźliwe a przedewszystkiem sposób, w jaki armją rosyjską dowodzono." Obok tych obserwacyj czysto wojskowych, ujmujących wojnę 1828—29 w sposób zupełnie podobny do późniejszych przenikliwych wywodów Moltkego, oficerom naszym nasuwały się ciekawe spostrzeżenia co do właściwości charakteru ludności tureckiej. „Widziałem ludność miast tureckich, która, aby nie zostać z Rosjanami, choć nie wiedziała, gdzie znajdzie przytułek, opuszczała dobrowolnie swoje domy i majątki, a tłumowi kilkunastotysięcznemu nie wydarła się z piersi ani jedna skarga, nie popłynęła z oczu ani jedna łza."

Niepowodzenia Rosji w kampanji 1828 r. ożywiły u nas silnie myśl powstańczą. Nadaremnie Mikołaj przysyłał do Warszawy 12 dział warneńskich i zdobyte buńczuki. Działa miał spotkać później Paskiewicz na umocnieniach Warszawy. Już na schyłku r. 1828 zamyślano u nas o powstaniu, pojmując dobrze, że sytuacja międzynarodowa oraz osłabienie wojskowe Rosji stwarzają nam okazję wyjątkowo korzystną. Niestety, i wówczas sprawy poszły inaczej. Nasze powstanie miało wybuchnąć dopiero po pacyfikacji rosyjsko-tureckiej, w całkowicie odmiennem położeniu międzynarodowem, w czasie, gdy Rosja zdołała usunąć już część braków, ujawnionych przez tę wojnę, oraz zapełnić straty.

W r. 1831 Turcja pozostawała pod wrażeniem świeżej swej klęski oraz odosobnienia. Nasze starania na gruncie Stambułu, nie poparte przez Anglję i Francję, nie doprowadziły do niczego. Gdy rząd Ludwika Filipa odwołał swego energicznego ambasadora gen. Guilleminot, musiał wraz z nim wyjechać i nasz ajent Wolicki, gdyż Rosja domagała się jego wydania.

Na emigracji nową erę stosuuków polsko-tureckich zainaugurował ks. Adam Czartoryski. Przy pomocy Anglików opublikował zbiór dokumentów dyplomatycznych rosyjskich, t. zw. „Portofolio" (z kancelarji w. ks. Konstantego, zabranej w r. 1830), które pokazały światu, do czego zmierza Rosja w Turcji. Wtedy to, pod świeżem wrażeniem traktatu pomiędzy Rosją a Turcją, zawartego w Unkiar Iskelessi 8.VI.1833, oddającego w istocie Turcję pod kuratelę Rosji i otwierającego jej drogę do Stambułu i Dardanelli, rząd angielski wysłał do Turcji gen. Wojciecha Chrzanowskiego w charakterze generała angielskiego. Miał on tam zająć się reorganizacją wojska tureckiego, zostać wojskowym doradcą Porty, a zarazem informować Anglję o całości działań rosyjskich na Wschodzie.

Chrzanowski pozostał w Turcji do r. 1841. Wywarł duży wpływ na wyszkolenie wojska tureckiego, organizację artylerji polowej, sztabu generalnego, administracji wojskowej.

Zasady powszechnej służby wojskowej pragnął oprzeć na ówczesnym postępowym wzorze pruskim—ze względu na stosunkowo małą ilość muzułmanów; tworzył wojsko czynne (5 lat służby), jego rezerwy (7 lat, dwukrotne co roku powołanie na ćwiczenia), wojsko garnizonowe (landwera, 8 lat, co roku 9 dni cwiczeń) i milicję (landsturm, 10 lat). Z organizacji francuskiej brał tylko podział na dywizje terytorjalne, przez który chciał odebrać paszom ich agendy cywilne. Pragnął wprowadzić do wojska tureckiego pewną ilość ochotników chrześcijan. Doradzał bezwzględnie ograniczenie kar cielesnych. „Uważam za konieczne wydanie rozkazu, aby żołnierzy nie bito podczas ćwiczeń. Zwykle jeżeli żołnierz źle wykonywa ćwiczenie, jest

to wina oficera, które je niedostatecznie wytłomaczył. Nie należy naśladować rządu moskiewskiego, tem więcej, iż Turcy ożywieni są duchem wojennym i podczas wojny prawie wszyscy żołnierze czują potrzebę bicia się i okazują wiele poświęcenia w obronie swej sprawy. Nie należy odbierać armji tureckiej tej siły moralnej: trzeba unikać wszystkiego, co by zniechęciło naród do powołania wojskowego; owszem, należy starać się utrzymywać i rozwijać jego skłonności naturalne".

Chrzanowski w r. 1837 zbadał wojskowo Kurdystan; później, w przebraniu, dostał się na terytorjum rosyjskie, zwiedził Armenję, Gruzję i Mingrelję, aby zbadać możność udzielenia pomocy góralom Kaukazu przeciw Rosji. Rosjanie już po jego powrocie na terytorjum tureckie urządzili zasadzkę przeciw niemu przy pomocy Kurdów, z której wyszedł cało. Chrzanowski stał się gorącym rzecznikiem wspólnej akcji tureckiej i angielskiej na Kaukazie.

W czasie wznowionej wojny z Mechmetem Alim usiłował daremnie skłonić seraskiera do przyjęcia swoich ciekawych dyrektyw; później wypadło mu tylko badać przyczyny fatalnej przegranej Turków pod Nizibem Dodajmy tutaj, że paru emigrantów naszych walczyło wtedy po stronie Machmeta-Alego, m. i. kolega Chrzanowskiego z wojny tureckiej r. 1828, twórca umocnień Modlina w r. 1831, ppłk. Augustyn Schultz; wyróżnił on się nawet podczas obrony twierdzy St. Jean—d'Acre, którą umacniał.

W czasie tych walk z Machmetem Alim—Chrzanowskiego napełniało oburzeniem niedołęstwo dowódcy tureckiego Hafisa, który nie mógł zdobyć się na żadną decyzję. „Paszowie, osoby z ich orszaku, oficerowie pruscy, instruktorowie francuscy i mullahy wypowiadali swoje zdania i rozprawiali, nie mogąc się zgodzić; obie zaś armje... nieprzyjacielskie, stały w tem dziwnem położeniu przez cały dzień". Jednym z tych doradców pruskich Hafisa pod Nizibem był kpt. S. G. pruskiego H. Moltke, którego radom ówczesnym Chrzanowski przyznaje zresztą całkowitą słuszność. Widział rozpaczliwe błędy i niezaradność administracji wojskowej tureckiej, która nie była w stanie zaopatrzyć swej armji w amunicję, konie i żywność. Mimo wszystko—zastanawiało go ogromna żywotność Turcji, jej wytrzymałość w niepowodzeniu. „Rozpacz i zwątpienie, które byłyby usprawiedliwione przez tyle klęsk po sobie idących, nie ogarnęły ani sułtana, ani narodu. Przeciwnie, ulepszenia w administracji i w organizacji wojskowej wzięły od tego czasu rozpęd".

Dodajmy tutaj, że w 1838 i 1839 r. Chrzanowski, w związku z oblężeniem Heratu przez Persów, otrzymał specjalną misję do Bagdadu i nad granicę perską—w celu zbadania akcji rosyjskiej w Persji i Afganistanie.

„Nieprawdopodobnem jest, pisał w r. 1842, rozważając sprawę ewentualnego najazdu rosyjskiego na Indje, aby Rosjanie przeprowadzić mogli w trójnasób liczniejszą siłę, niż armja angielska w Kwettah, aż na granice Indostanu. Nie zgadza się to ze sposobem prowadzenia wojny w Azji Środkowej, a nawet z ogólnym charakterem prowadzenia wojen przez Rosjan, albowiem rzadko oni używają ryzykownych kroków do osiągnięcia zamierzonego celu, lecz liczą raczej na powolne i stopniowe osłabienie i wyczerpanie sił nieprzyjaciela.

Nadto na taką wyprawę musieliby użyć wszystkich sił swoich i zgromadzić tam wszystkie zasoby wojenne cesarstwa. Byłoby to dla nich rzeczą prawie niepodobną, a niepodobniejszą jeszcze, zważywszy, że Rosja, przed-

siębiorąc wyprawę taką w Azji, przygotowaną być musi do wytrzymania w tym czasie wojny w Europie. Prawdopodobnem przeto jest przypuszczenie, że jeżeli Rosjanie przedsięwezmą zamach przeciwko Indjom, użyją do tego niewielkiej siły, ale będą się starali ukazać na granicach Hindostanu jako wyswobodziciele ludów azjatyckich i liczyć będą głównie na pomoc, jaką w nich znajdą".

W r. 1841, w związku z dokonanem poprzednio zbliżeniem się Anglji do Rosji na tle sprawy egipskiej, Chrzanowski wyjechał ze Stambułu i uzyskał zwolnienie z czynnej służby angielskiej.

Nić nawiązanych w ten sposób stosunków wojskowych polsko-tureckich snuje się odtąd bez przerwy. Rzecznikiem ich stał się w pierwszym rzędzie ks. Adam Czartoryski, który w Turcji utrzymywał stałych swych agentów, pracujących nad śledzeniem działań Rosji i zbliżeniem do Turcji ludów chrześcijańskich, zamieszkałych w jej granicach.

Polacy musieli wówczas zwrócić uwagę na walki górali Kaukazu z Rosją. Punktem wyjścia był tu fakt, że Mikołaj I, stłumiwszy powstanie w 1831, dużą część żołnierzy naszych wcielił do wojska rosyjskiego i wysłał na Kaukaz. Nieszczęśliwi ci ludzie, dla których wojna r. 1831 stała się faktyczną szkołą patrjotyzmu, zbiegali licznie do górali, do Persji, bez względu na sądy wojenne i karanie schwytanych pałkami. Niestety, górale Kaukazu sprzedawali ich w niewolę turecką. Czartoryski zajął się losem tych starych żołnierzy: wydobywał ich z niewoli, założył dla nich osadę Adampol. Później powstał projekt, aby oficerów naszych wysyłać na Kaukaz, ze względu na łatwość prowadzenia przez nich propagandy w szeregach rosyjskich. Wypraw takich zorganizowano cały szereg. W jednej z nich wziął udział Karol Gordon, profesor szkoły wojskowej w Leodjum, emigrant z czasów spisku Konarskiego. Na wezwanie Czartoryskiego porzucił odrazu swoją posadę i podjął się niebezpiecznej misji zorganizowania dla górali wyrobu granatów ręcznych, miotaczy płomieni oraz wyrobu amunicji.

Przed samem wylądowaniem wyprawę jego zaskoczyły kanonierki strażnicze rosyjskie. Gordon zorganizował obronę: jego towarzysze poczęli obrzucać kanonierki granatami, użyli „ognia greckiego" i ostatecznie utorowali sobie drogę do brzegu. Rosjanie pozbyli się Gordona dopiero przy pomocy wynajętego zabójcy Ormianina.

W innej wyprawie na Kaukaz brał udział jeden z najwybitniejszych działaczy polskich na Wschodzie, Ludwik Zwirkowski (pseudonim paszportowy Lenoir). Oficer piechoty z r. 1831, był później agentem Czartoryskiego w Serbji, gdzie skutecznie zwalczał wpływy rosyjskie. Wysłano go na Kaukaz, „w celu rozpoznania, o ileby się udało zebrać i zorganizować tam rozproszonych Polaków, z wojska rosyjskiego przybyłych". Zręczny ten człowiek zyskał sobie poważny kredyt u górali. Rosjanie usunęli go w ten sam sposób jak i Gordona: ciężko ranny przez mordercę Ormianina, Zwierkowski nigdy już nie odzyskał zdrowia.

Już po wojnie wschodniej doszła do skutku wyprawa Łapińskiego na Kaukaz, w której wzięło udział 200 ochotników Polaków. Jej uczestnicy pozostali tutaj przez dwa lata przeszło i brali udział w licznych potyczkach z wojskami rosyjskiemi.

Te wyprawy na Kaukaz organizowali Polacy aż po rok 1863.

W roku 1849 na terytorjum tureckie schronił się po upadku rewolucji węgierskiej, legjon polski w sile do tysiąca ludzi wraz z gen. Dembińskim, Bemem i Wysockim. Wówczas Rosja i Austrja postawiły Porcie kategoryczne żądanie wydania tych żołnierzy; Mikołaj wysłał nawet w tym celu do Stambułu swego adjutanta ks. Radziwiłła z pismem do sułtana. „Posłowie zachodni, zapytani przez rząd turecki o opinję, wymówili się brakiem instrukcyj, a przez agentów swych nie umieli nic innego doradzić Polakom, tylko, iżby dla uratowania życia wyrzekli się wiary ojczystej. Inna była rada, którą Reszyd pasza, naówczas przy władzy, nie wahał się dać sułtanowi. Abdul Medżid odpowiedział Rosji, że wierny przepisom Koranu, bronić będzie Polaków jako swoich gości. I dopiero, kiedy Mikołaj żądanie swoje poparł groźbą wojny, oświadczyła dyplomacja zachodnia, że jeżeli istotnie do wojny przyjdzie, Francja i Anglja będą zmuszone ująć się za niepodległością sułtana".

Rząd turecki zaopiekował się wówczas szczerze wygnańcami. Ponosił wszystkie koszty ich utrzymania, a później wyprawienia zagranicę. „Sprawiedliwość każe wyznać, pisał o tem płk. W. Zamoyski, że od początku Porta zachowała się w ten sposób, na jaki niewiele państw europejskich byłoby się zdobyło". Ostatecznie część legjonistów pozostała w Turcji; wielu z nich rząd umieścił na posadach państwowych. Wtedy to również, w czasie pobytu w Szumli, żołnierz nasz nawiązał ściślejsze stosunki z żołnierzem tureckim, w którego koszarach przebywał tak długo. Stwierdził tu, że o ile administracja turecka była niedołężną, dokuczliwą, sprzedajną nieraz, to rdzeń klas ludowych był zdrowy i pracowity.

Gen. Bem, licząc na bliską wojnę Turcji z Rosją, na możność działania wojskowego na gruncie tureckim, przeszedł wtedy na islam. „Był tylko żołnierzem, powiedział o nim Zygmunt Krasiński, i w chwili, w której się zanosiło na wojnę, porwał za półksiężyc jakby za lont nowy do świeżego działa". Jako Murad pasza, zamianowany muszirem w wojsku tureckim, musiał niestety pozostać w zupełnej bezczynności w Aleppo. Tylko raz, wiosną r. 1850, gdy koczownicy oblegli miasto, grożąc rzezią ludności chrześcijańskiej, komendant Aleppo, Kerim pasza, odwołał się do pomocy starego generała; Bem zbadał położenie i stwierdził, że koczownicy nie pilnują się wcale.

Zaskoczył wtedy ich i ich konie nagłem otwarciem ognia artyleryjskiego z cytadeli i rozproszył.

Niepoprawny optymista, Bem wierzył do końca, że lada chwila wybuchnie wojna, a wtedy Turcja rzuci 300—400000 ludzi pod jego dowództwem w granice rosyjskie. „Wojsko tureckie, pisał, wydaje mi się dobrem; nawet oficerowie wyższych stopni będą chętnie służyć pod mymi rozkazami. Myśl oswobodzenia mej ojczyzny z pod jarzma rosyjskiego była pierwszą i będzie ostatnią myślą mego życia".

9/10 XII 1850 Bem zmarł w Aleppo, nie doczekawszy się wojny. „Kiedy generał czuł się bardzo słabym, opowiada świadek jego zgonu, wziął mnie za rękę i mówił: „Kochany Tabaczyński, ty płaczesz? Dziękuję ci za twoje poświęcenie koło mnie". Potem puścił moją rękę i rzekł znowu: „Polsko! Polsko! ja cię już nie zbawię". W kilka chwil później: „Napisz do generała Wysockiego w mojem imieniu, że wszystkie nieporozumienia ustały, że go szanuję i wkładam na niego obowiązek, aby nie przestawał pracować, jak pracował około zbawienia Polski, bo chwila zbawienia nastąpi, lecz jeszcze

nie tak prędko". „Pochowano go na tureckim cmentarzu, z twarzą ku Mecce zwróconą, pod zwykłym na wschodzie grobowym głazem".

Wybuch wojny wschodniej w r. 1853 ziścił wreszcie pragnienia naszych emigrantów. Rozwinęli gorączkowe starania o stworzenie legjonu polskiego w Turcji, przyczem doszło jednak do ostrych starć pomiędzy demokracją i wysłannikami Czartoryskiego. W rezultacie—z powodu niezdecydowanej postawy Anglji i Francji oraz stanowczego sprzeciwu Austrji—akcja nasza musiała ograniczyć się do rozmiarów znacznie skromniejszych.

Niektórzy z oficerów naszych wstąpili do wojska tureckiego. Tak zrobił np. oficer r. 1831 Aleksander Iliński, w wojsku tureckim Skinder pasza. Jako dobremu oficerowi jazdy oddano mu dowództwo nad nieregularną jazdą turecką, baszi—buzukami, z którymi władze wojskowe tureckie nie bardzo umiały sobie dać radę. Iliński dał sobie radę. Na Wołoszczyznie zaskoczył pułk huzarów rosyjskich i zniósł go całkowicie. Zato gdy pod Eupatorją próbował szarzować na dragonów rosyjskich, jego baszi—buzucy rozbiegli się, pozostawiając swego dowódcę w ciężkich opałach. Iliński zmarł jako gubernator Bassory.

Inni, na żądanie Reszyda paszy, objęli stanowiska doradców przy armji tureckiej, działającej w Azji. Udali się tam płk. Bystrzonowski, znany pisarz wojskowy, oraz płk. Breański. Ten ostatni zastał w Karsie położenie fatalne: choroby dziesiątkowały tu armję turecką, zaopatrzoną jak najgorzej, prowadzoną fatalnie. Breański doprowadził do tego, że armja zajęła korzystne stanowisko przed Karsem, na którym powstrzymywała posuwanie się Rosjan; zreorganizował także i administrację wojskową, opierając się odtąd na dostawcach prywatnych. „Widząc przytem zupełny brak instrukcji wojskowej i przepisów administracyjnych w wyższych stopniach, zrobiłem w tym celu treściwą instrukcję dla generałów i dowódców różnej broni, która im w przekładzie na język turecki rozdaną została." Niestety, dowódca armji Zaryff-Mustafa pasza, wbrew radom Bystrzonowskiego i Breańskiego, za wcześnie rozpoczął działania zaczepne, które skończyły się niepowodzeniem. Obaj nasi oficerowie po naprawieniu położenia usunęli się wtedy z Azji.

Oprócz nich mjr. Zygmunt Jordan pełnił funkcję szefa sztabu Selima paszy, dowodzącego korpusem tureckim w Batum i wyróżnił się dwukrotnie w bitwie pod Szekfetynem, gdzie udaremnił dessant rosyjski, i w obronie Redut-Kale. Wogóle na terenie azjatyckim służyło wówczas bardzo wielu oficerów naszych.

Gdy sprawa utworzenia legjonu polskiego w Turcji napotykała na coraz większe trudności, szczerze życzliwy Polakom Reszyd pasza doprowadził do zorganizowania t. z. „kozaków sułtańskich". Mniemał, że „z pożytkiem będzie dla sprawy naszej, jeśli, nie ociągając się, aż przyjaźniejsza pora nadejdzie, pod obcą ale przyjazną chorągwią zbierzem się w zbrojnym szeregu, którego nazwę, byleby rzecz była, zawsze łatwo zmienić". Formację kozaków irade sułtańskie z grudnia 1853 powierzyło Michałowi Czajkowskiemu (w r. 1851 przeszedł na islam i otrzymał w końcu miano Mehmeda Sadyka paszy), znanemu powieściopisarzowi, żołnierzowi z r. 1831, w końcu agentowi ks. Czartoryskiego w Stambule. Był to człowiek mocno wątpliwej wartości, który na schyłku życia (r. 1872) powrócił do Rosji i przeszedł ostatecznie z islamu na prawosławje. Pierwszy pułk kozaków zorganizowano dość łatwo, zaciągając do niego oprócz Polaków i kozaków emigrantów Bułgarów i t. d. Oficerami

byli prawie wyłącznie Polacy, częściowo żołnierze z r. 1831. Pułk ten walczył już w kampanji r. 1854 pod Ruszczukiem, Dżiurdżjewem i t. d., oddał duże usługi w czasie odwrotu armji rosyjskiej z Księstw Naddunajskich. Jego wartość ocenili wysoko nawet oficerowie angielscy. W r. 1854 rząd turecki utworzył drugi pułk kozaków. Formacja ta, niechętnie widziana przez demokrację naszą, która domagała się bezwzględnie legjonu polskiego, spotkała się natomiast z gorącem poparciem Mickiewicza w czasie jego pobytu na Wschodzie. Dwa pułki kozaków (drugi nazywano później dragonami) dotrwały do wojny r. 1877 i wyginęły całkowicie niemal w czasie walk pod Plewną; formalnie rozwiązano je dopiero w r. 1880.

Drugi pułk kozaków czasowo, w r. 1854, został ośrodkiem nowej, szerszej formacji polskiej w Turcji, powierzonej gen. Wł. Zamoyskiemu. Na mocy układu z Anglją, która pod koniec wojny wschodniej zdecydowała się wystąpić bardziej stanowczo przeciw Rosji, Zamoyski otrzymał misję stworzenia dywizji kozaków sułtańskich. Dywizja miała pozostawać na utrzymaniu Anglji i pod jej dowództwem, ale formalnie należeć do składu wojsk tureckich; na razie jej zaopatrzeniem zajęły się na koszt Anglji władze wojskowe francuskie. Obowiązywały w niej etaty tureckie, kodeks wojenny angielski, regulaminy i komenda polska; kokardy ani chorągwi nie dano dywizji wcale. Skład jej wynosił: 2 pułki piechoty, 2 pułki jazdy, bataljon strzelców pieszych i baterja artylerji konnej; szefem sztabu został pułkownik wojsk angielskich, płatnikami i lekarzami Anglicy.

Dywizja formowała się w Skutari i Warnie. W jej składzie znalazł się cały szereg świetnych oficerów naszych z r. 1831 (płk. Breański, płk. Kamiński, ppłk. Poniński, kpt. Jagmin, kpt. Ordon i t. d..); na szeregowych—oprócz ochotników—brano jeńców i zbiegów z wojska rosyjskiego—Polaków; siła jej ogólna dochodziła w końcu do 2000 bagnetów i szabel.

Dywizja nie wzięła już udziału w wojnie. Zawarcie pokoju postawiło na porządek dzienny sprawę jej likwidacji. Była mowa o tem, że wejdzie ona w skład wojska tureckiego na stałe; ale na to nie zgodziła się większość. Tylko część szeregowych przeszła do kozaków Czajkowskiego; inni rozproszyli się po świecie lub pozostali w Turcji. Rząd turecki dał im tutaj najrozmaitsze posady. Np. Polacy zakładali pierwszą w Turcji linję telegraficzną: Konstantynopol — Nisz, pracowali nad budową pierwszych kolei żelaznych i t. d. Wielu z nich osiadło wtedy na roli w Adampolu lub na dzierżawach w dobrach Reszyda paszy.

W czasie naszego powstania r. 1863 w Tulczy na terytorjum tureckiem, formował swój oddział płk. Z. Miłkowski (T. Jeż), zamierzając wkroczyć z nim na Bessarabję rosyjską. Rząd turecki sprzyjał tej formacji, unikając jednak pozorów wyraźnego jej popierania. Władze tureckie w Tulczy przeprowadzały częste rewizje, badały paszporty naszych żołnierzy i t. d. ale zawsze dla pozoru, bez istotnej szkody. Do wyprawy tej przyłączyło się sporo emigrantów naszych z Turcji, kolonistów, żołnierzy jeszcze z r. 1831, którzy często cały swój majątek składali do kasy oddziału. 12. VII. 1863 Miłkowski w 213 ludzi przeszedł na lewy brzeg Dunaju, 15. VII pobił duży oddział rumuński pod Kostangalją i przeprawił się przez Prut; w końcu jednak musiał złożyć broń.

Po tej mimowolnej walce ze sprzyjającemi szczerze powstaniu Rumunami część jego ludzi przedostała się do kraju i wzięła udział w powstaniu

dzięki poparciu Rumunji. Do powstania poszli wtedy również liczni oficerowie i szeregowi z kozaków i dragonów sułtańskich.

Po upadku powstania r. 1863 napłynęła do Turcji nowa fala emigrantów naszych, a wśród niej i były dyktator Marjan Langiewicz, który pracował tutaj jako inżynier. Niektórzy z tych emigrantów zajmowali się sprawami wojskowemi tureckiemi. Borzysławski n. p., były świetny oficer jazdy włoskiej, opracował w r. 1868 „Projekt reorganizacji jazdy tureckiej w związku z postępami broni palnej".

W r. 1877 garść emigracji naszej, słabo wspierana przez t. zw. „Konfederacje" w kraju, usiłowała stworzyć legjon polski w Turcji. Ostatecznie siły tego legjonu, a raczej dwóch legjonów, europejskiego i azjatyckiego, nie przekroczyły 150 ludzi; nad Polską ówczesną ciążyło zbyt silne wspomnienie przegranej r. 1863. Jednak i ta garść ludzi osamotnionych wywiązała się z podjętego zadania z honorem żołnierskim. 23. VIII. 1877 pod Kizilar, gdy Turcy nie mogli wyparować przeciwnika ze stanowisk, mjr. Jagmin, stary żołnierz jeszcze z r. 1831, uczestnik walk na Węgrzech, w Azji w r. 1854, powstania r. 1863, porwał swój mały legjonik do natarcia. Pozycję zdobył w końcu jednak szrapnel rosyjski padł w środek oddziału, ranił śmiertelnie Jagmina, zabił jego oficera Rahozę i poranił 20 ludzi, to jest prawie $^1/_3$ legjonu. Legjonik azjatycki Roemera, emigranta z r. 1863, inżyniera ze szkoły dróg i mostów w Paryżu, bił sie dzielnie pod Kizil-Tepe; następnie, osaczony wraz z dużym oddziałem tureckim przez Rosjan, musiał złożyć broń. Przy badaniu wziętych do niewoli oficerów Rosjanie stwierdzili, że Roemer jest Polakiem, emigrantem z Podola i rzucili mu w twarz słowo „zdrajca".—„Kłamstwo—powiedział Romer.—Mój kraj nie jest waszym". Rozstrzelano go natychmiast.

Z tradycji ustnej wiemy, że pod Plewną, w szeregach Osmana paszy oprócz kozaków sułtańskich walczyło sporo oficerów Polaków, z Galicji zwłaszcza. Oficerowie rosyjscy opowiadali nieraz, że z okopów tureckich padały do nich często wezwania rosyjskie; wiedzieli wtedy, że są to Polacy.

Pod koniec wojny dwaj Polacy o nazwiskach francuskich, Rochetin i St. Clair, zorganizowali w porozumieniu z twórcą Młodej Turcji, Ali Suawim, na tyłach armji rosyjskiej partyzantkę w pasie Rodopów; oparli się na Bułgarach mahometanach, t. zw. pomakach, podobno potomkach jeńców polskich, zamieszkałych na prawym brzegu rz. Marycy. Partyzantka ta poważnie zaniepokoiła dowództwo rosyjskie i doprowadziła do ostrych środków odwetowych, m. i. do stracenia całego szeregu Polaków, pozostających w służbie tureckiej w charakterze lekarzy, inżynierów i urzędników.

Dr. Tokarz plk.

Kilka słów o broni bocznej dla szeregowych.

Obowiązek noszenia szabli przez oficerów został ostatecznie uregulowany niedawnym rozkazem pana ministra spraw wojskowych. Przepis ten był niejako wyrazem pragnień ogółu oficerów. Poprzedziły go takież rozkazy, wydane z własnej inicjatywy w niektórych okręgach korpusowych.

Jest to — niezależnie od innych argumentów, które w tej sprawie przytaczano—dowodem, iż noszenie szabel, jako broni bocznej w czasie pokoju, stanowiącej pewną zewnętrzną odznakę stanu, było wprost potrzebą.

To też znaczna większość oficerów wypowiadała się publicznie za tym przepisem od dłuższego już czasu.

Przepisem o noszeniu szabel mamy więc w ogólnych zarysach ostatecznie zadecydowany zewnętrzny wygląd oficera.

Czy można to dziś powiedzieć o szeregowym, zwłaszcza poza ćwiczeniami i służbą?—Niezupełnie.

Chcę zatem oświetlić tę sprawę tak, jak się ona dziś przedstawia, a we wnioskach wysnuć myśli dla jej uregulowania.

Nie da się zaprzeczyć, iż nie każdy szeregowy ma dziś określoną dla siebie broń boczną. Dlatego jedni ją noszą, i to w gruncie rzeczy dowolną i w sposób dowolny, inni zaś wogóle z bronią boczną nie pokazują się.

Nie można powiedzieć, aby piechota, kawalerja, czy wreszcie artylerja w zasadzie broni bocznej dla szeregowych nie posiadały. Wszędzie są jednak grupy szeregowych, którym niewiadomo co dać jako broń boczną, — czy bagnet czy szablę, wobec poprostu nieustalenia tych spraw. Naprzykład w piechocie niezupełnie jest jasnem, jaką broń boczną wydać orkiestrantom, szeregowym taboru lub sanitarjuszom. A przecież poza służbą oni zewnętrznych odznak swej specjalności nie posiadają. Cóż dopiero mówić o szeregowych służb.

Również nie wie się, jakiego typu szablę i czy wogóle szablę ma obowiązek nosić starszy podoficer piechoty — sierżant i starszy sierżant.

Dz. Rozk. Wojsk. Nr. 14/21 reguluje wygląd szabli, mówi jednak o szabli szeregowych tych wojsk, które „są w szable uzbrojone".

Czy pod tę kategorję można np. podciągnąć starszych podoficerów piechoty?.

Komentarze tego rozkazu mogłyby być bardzo nawet dowolne i w gruncie rzeczy podające w wątpliwość samą treść rozkazu.

To też, gdyśmy już uregulowali sprawę noszenia broni przez oficerów, idźmy dalej w ujednostajnieniu zewnętrznego wyglądu żołnierza. Dajmy i szeregowemu jakąś odznakę stanu żołnierskiego poza samym mundurem. Wszak podobny do jego munduru ubiór nosi harcerz, sokół i strzelec. Dajmy więc taką odznakę, która szeregowego wyróżni z pośród ogółu umundurowanych także w życiu pozasłużbowem, a która przypominać mu będzie obowiązek stania i wtedy na straży godności swego munduru i stanu żołnierskiego.

Znaczenie wychowawcze podobnego przepisu jest doniosłe

Przepis, ujednostajniający zewnętrzny wygląd żołnierza, musi przedewszystkiem ustalić, kto z szeregowych i jaką broń boczną powinien nosić.

Za broń boczną dla szeregowych przyjąć trzeba bagnet i szablę.

I tu wydaje mi się słuszną zasada, że bagnet stanowi broń boczną tego szeregowego, który nosi karabin. Szabla,—naturalnie poza tymi, którzy w zasadzie jeżdżą konno,—jest bronią boczną tych także szeregowych, którzy karabina jako broni osobistej nie posiadają.

Ta ogólna zasada rozwiąże pytanie, kto z szeregowych jaką broń boczną powinien nosić.

Po uregulowaniu tej sprawy trzebaby jeszcze, w łączności z nią, zastanowić się nad typem szabli dla różnych rodzajów broni i służb, zachodzi bowiem konieczność tego ze względu na różny „służbowy" użytek szabli, zależny od właściwości danej kategorji broni lub służby.

Inną więc, — zdaniem mojem, — będzie szabla kawalerzysty, inną szabla linjowego szeregowego piechoty lub artylerji, inną wreszcie dla reszty rodzajów służb.

Dla uproszczenia ilości typów przyjmuję poniżej 3 następujące, poza bagnetem, kategorje szabli dla szeregowych:

a) kawalerja: szabla typu dotychczasowego, do noszenia wyłącznie na rukach;

b) piechota: szabla jak wyżej, krótsza i lżejsza, przystosowana do noszenia tylko w żabce;

c) artylerja: (konna, polowa, ciężka, przeciwlotnicza): szabla typu kawaleryjskiego dla jeżdżących konno, typu piechoty dla innych;

d) inni: szabla typu bardzo lekkiego i poręcznego dla wszystkich podoficerów służb (sanitarjusze, służba uzbrojenia i t p.), podoficerów funkcyjnych broni i służb, orkiestrantów, wreszcie szeregowych zajętych w kancelarjach; sposób noszenia w żabce.

Jestem przekonany, że z tem samem zadowoleniem, jak to miało miejsce w korpusie oficerskim, przyjęty będzie rozkaz regulujący noszenie broni bocznej i ustalający jej typy dla szeregowych.

Już dziś w całym szeregu oddziałów, z inicjatywy ich dowódców, albo nawet samych podoficerów, sprawę tą rozstrzyga się we własnym zakresie. W innych, z powodu trudności w ustaleniu uzbrojenia funkcyjnych lub szeregowych służb, wreszcie w oczekiwaniu na rozkaz, sprawa jest w zawieszeniu.

W każdym razie omawia się ją wszędzie, jest więc również dojrzałą do załatwienia. Przypuszczam, iż z głosem tym o aktualności sprawy zsolidaryzuje się większość oddziałów.

Płk. W. Maxymowicz.

FORTY LEŚNE.

W majowym zeszycie „Bellony“ z r. b. kpt. Wasilewski poruszył sprawę ochrony lasów z punktu wojskowego przez ustawowe uregulowanie naszej polityki leśnej. Jest to niewątpliwie zagadnienie pierwszorzędnej wagi dla skutecznej obrony Polski, i niema tu czasu do stracenia, bo pożądanych zmian w naszych lasach nie uda się uskutecznić w krótkim czasie, a nieuzgodniona z potrzebami wojskowemi eksploatacja może wyrządzić szkody nie do naprawienia.

Głosy o wykorzystaniu lasów dla obrony państwa spotykamy w świeżej prasie wojskowej rosyjskiej i francuskiej. W Nr. 15 czasopisma moskiewskiego „Wojennyj Wiestnik“ z 4 VI r. ub. znajdujemy artykuł „Les — nasza siła,“ autor którego, Bielinskij, wysuwa ciekawą koncepcję tworzenia tanim kosztem t w i e r d z l e ś n y c h, przez nasadzanie planowo odpowiednich lasów, względnie nawet sadów owocowych, z rozmieszczeniem w ich obrębie małych i niekosztownych, a potężnych ogniowo i trudnych do zdobycia, umocnień półstałych. W zeszytach „Revue du Génie“ za maj — czerwiec r. ub. zamieszczono oryginalną pracę ppłk. dypl. Clément - Grandcourt’a o fortyfikacji stałej, napisaną latem 1914 r. przed samą wojną światową,

a opublikowaną dopiero w 1923 r.[1]) Jest tam, między innemi, mowa o organizacji obronnej lasów w obrębie i pobliżu twierdz francuskich. Ppłk. C. — Grandcourt proponuje tu ciekawy system obrony lasów, który, śmiem sądzić, można byłoby zastosować z powodzeniem u nas dla osłony pasa granicznego na wypadek wojny, a nawet, być może, i dzisiaj, w czasie pokoju— dla zapewnienia bezpieczeństwa publicznego kresów wschodnich przed grasującym tam bandytyzmem, znajdującym dla siebie oparcie poza granicami, litewską i rosyjską.

Koncepcja ppłk C.—Grandcourt'a polega na zamknięciu komunikacyj leśnych przez ogień flankowy — broni maszynowej i lekkiej artylerji — ze specjalnych fortów zaporowych, które nazywa „fortami pirackiemi.“ Nazwa ma pochodzić od - wynalazców podobnych umocnień leśnych — indochińskich piratów z Tonkinu — którzy mocno dali się nieraz we znaki Francuzom. System ten był przyjęty (niestety tylko teoretycznie) przed samą wojną przez Belgów dla obrony przejść od wschodu przez pasmo Ardenów. Jest to przystosowanie do obrony lasów już istniejących, co bynajmniej nie koliduje z odpowiednią polityką leśną, która może i powinna zwiększyć siłę podobnych umocnień przez właściwe środki i zarządzenia. Każdy fort piracki może skutecznie zamykać 2 — 3 linje komunikacyjne. Miejscem dla niego jest naturalna lub sztuczna polana pomiędzy temi drogami, o promieniu około 400 m. Od polany odchodzą 1—2 przesieki, szerokości 200 m, prowadzące wprost i prostopadle do zamykanej drogi; długość przesieki może wynosić do 1 km Las poza polaną i przesiekami musi pozostać nienaruszony, a nawet lepiej utrudnić przejścia przezeń zapomocą umyślnego zgęszczenia podszycia z krzewów i młodych drzewek. Polan i przesięk nie należy wyrąbywać doszczętnie, a odwrotnie — dla ukrycia się przed obserwacją lotniczą nieprzyjaciela — koniecznem jest pozostawić część wysokopiennych drzew; pozostawia się także pnie po ściętych i wszelką roślinność do 80 cm wysokości. Ścieżki, prowadzące do fortu, muszą być wąskie, kręte i możliwie ukryte. Fort ma zarys trójkąta lub czworokąta, dłuższemi są boki flankujące drogi; powinny być 3 piętra ognia — strzelnice dolnego na wysokości około 80 cm od ziemi. Wewnątrz fortu, pośrodku, mały blokhaus betonowy. Sam fort typu półstałego: wały ziemne i mur, pokrycie 1-go piętra z szyn lub brusów betonowych, przyziom w kształcie galerji (strzelnice dolne), 3-e piętro ognia z blokhauzu, wrota na jednym z krótszych boków i opancerzone; pod fortem duże, murowane piwnice dla składnic amunicji i żywności. Załoga powinna wynosić $^1/_2$ — 1 kompanji piechoty oraz kilku artylerzystów. Fort piracki musi być otoczony silnemi przeszkodami: 1) rowem o stromych ścianach, 2) podwójnym pasmem drutów kolczastych na żelaznych kołach, umocowanych w betonowym fundamencie (pożądane zastosowanie w zewnętrznym obwodzie drutów prądu wysokiego napięcia),[2]) 3) fugasami (kierowanemi z fortu) w miejscach oczekiwanych natarć nieprzyjaciela. Każdy z boków fortu powinien mieć kilka ciężkich ka-

---

[1]) Idées d'avant—guerre—Réflexions d'un hérétique sur la défense dés places fortes.

[2]) Tu możnaby dodać na wypadek natarcia czołgów, umocowanie w tymże fundamencie betonowym wystających nazewnątrz pod kątem na długość 15—20 cm kawałków stalowych szyn.

rabinów maszynowych boki zaś flankujące drogi przez las ponadto po 1 działku szybkostrzelnem w obracającej się dokoła stalowej wieżyczce na podmurowaniu. Na szczycie środkowego blokhauzu 1—2 c. k. m., przystosowane dla obrony przeciwlotniczej, punkt obserwacyjny komendanta fortu (opancerzony) i reflektor. Ponadto, gdy fort nie może ostrzeliwać bezpośrednio jakiejś ważnej drogi w pobliżu, dodaje się mu 1 działo krótkie 105 mm lub podobne, w wieżyczce pancernej, dla ostrzeliwania tej drogi ogniem przerzutowym. W oczekiwaniu nicprzyjaciela zamyka się ponadto same drogi, w tych miejscach, do których prowadzą przesieki, przeszkodami stałemi lub przenoszonemi, tak aby flankować nieprzyjaciela natykającego się po drodze na te przeszkody. Obserwację z fortu uzupełnia się przez posterunki, ukryte na wysokich drzewach.



Fort musi być samowystarczalnym. Załoga ma pomieszkania wewnątrz fortu; musi on mieć studnię, kanalizację, ogrzewanie, ustępy. Łączność między sąsiedniemi fortami i tyłem zapewnia się zapomocą telefonu, radjostacji i gołębi pocztowych. Otaczający las ułatwia obronę przed gazami trującemi.[1]) Drobne ścieżki leśne można łatwo zamknąć (podminować); błota zaś i moczary zmniejszają bardzo znacznie front obrony lasu.

Główna zaleta podobnych fortów leśnych polega na tem, że artylerja nieprzyjaciela nie może znaleźć dla siebie w lesie odpowiednich stanowisk i wobec braku wglądu wgłąb lasu oraz utrudnienia obserwacji lotniczej, nie

---

[1]) „Bellona" za maj r. b. str. 185, kpt. Wasilewski — Ochrona lasów z punktu widzenia wojskowego.

może skutecznie zwalczać tych umocnień. Szturmy zaś samej piechoty będą kosztować bardzo drogo i mają małe widoki powodzenia. Jednem słowem, forty pirackie w lasach mogą być wyborną obroną pogranicza i do tego niezbyt kosztowną. Zresztą bynajmniej nie muszą być one wszędzie, i wystarczy zamknięcie komunikacyj leśnych w najważniejszych rejonach pogranicznych (np. rejony Wilna, Grodna i t. d.).

Tu może powstać zarzut, iż potrzeba byłoby zbyt wiele podobnych fortów. Nie sądzę jednak żeby, przy umiejętnem wykorzystaniu terenu wskazanych najważniejszych odcinków granicznych, wypadło więcej niż 1 fort piracki nn 3 — 4 km frontu przy braku przeszkód naturalnych, a przy obecności takowych odstępy mogłyby być o wiele większe. Obecnie zresztą na granicach wschodnich forty leśne mogłyby być jednocześnie koszarami strzegącej granicy policji a więc mieć mieszaną załogę wojskowo-policyjną.

Podobny system byłby też niewątpliwie dobrem rozwiązaniem zagadnienia wielkiej doniosłości — osłony pasa granicznego, mobilizacji i koncentracji w początkowym okresie wojny. Można więc przyjąć, iż opłaciłby się zupełnie, a pozwolił zrobić oszczędności w czasie pokoju przez zmniejszenie stanu liczebnego wojsk osłony.

Bliższe szczegóły systemu wyjaśnia załączony szkic.

Kpt. S. G. Adam Stebłowski.

Oczyszczanie rzutni z niewypałów granatów ręcznych a odpowiedzialność oficera kierownika ćwiczeń.

Ćwiczenia grenadjerskie mogą dostarczyć—niezależnie od ścisłego przestrzegania instrukcji obowiązującej i wydania ścisłych rozkazów, potrzebnych dla zabezpieczenia życia ćwiczących — największy odsetek wypadków śmiertelnych, szczególnie w dobie obecnej, gdy skutkiem braku w oddziałach odpowiednich magazynów, materjał grenadjerski może ulegać częściowemu zniszczeniu.

Nawiązując do powyższego, poruszam sprawę oczyszczania rzutni z niewypałów, czynności jednej z najniebezpieczniejszych podczas ćwiczeń grenadjerskich, za wykonanie której odpowiedzialny jest oficer kierujący ćwiczeniami.

Świeżo wydana „Instrukcja grenadjerska“ (p. 78) mówi: „Po ukończeniu rzucania przez oddział należy pozbierać na przedpolu wszystkie niewybuchnięte granaty. Zbieranie wykonywa wyznaczony podoficer, dobrze obeznany z tą czynnością, i robi to jedynie na rozkaz oficera, kierującego rzucaniem. Granaty niewybuchnięte samoczynne, na których są ślady nadpalenia się ścieżki prochowej, oraz granaty niesamoczynne nie przedstawiają niebezpieczeństwa przy przenoszeniu. Niebezpieczne bardzo są granaty samoczynne niewybuchnięte, na których nie znać śladu nadpalenia. Jeżeli granat po podniesieniu go zacznie dymić, należy go niezwłocznie odrzucić na 30 m i przypaść do ziemi“.

Oficerowie, którzy byli na kursie broni towarzyszącej w b. C. S. K. M. w Chełmnie latem 1921 r., pamiętają prawdopodobnie jeszcze dotąd wypadek, który się wydarzył na jednem z ćwiczeń grenadjerskich. Przedstawię go ogółowi czytelników dla przykładu, a zarazem celem podkreślenia moich zapatrywań.

Na przedpolu, oprócz innych granatów niewybuchniętych, leżały 3 niewypały francuskich granatów dymnych wz. 1916 r. Niewypały te leżały na przedpolu przez cały przeciąg ćwiczeń oddziału oficerskiego. Po skończonych ćwiczeniach, jeden z oficerów—uczniów udał się bez zezwolenia z mej strony na przedpole, ażeby oglądnąć czy też pozbierać niewypały tych granatów. W momencie podchodzenia do najbliższego z nich nastąpiło samoczynne zapalenie się jednego z 2 dalej leżących. Czy rozpryskująca się masa trafiła w 2 inne, czy też padła w pobliżu tychże, tego nie można było stwierdzić, dość że i te zapaliły się. Szczęściem wypadek ograniczył się do zapalenia bluzy na plecach, którą nieostrożny oficer zdołał na czas w ucieczce zrzucić, unikając temsamem obrażeń cielesnych.

W podobnej sytuacji, jak wyżej opisana, może znaleźć się podoficer, którego zadaniem było oczyszczenie rzutni z niewypałów.

Oczyszczający rzutnię obserwuje z zasady tylko niewypał najbliżej leżący, trudno mu natomiast zauważyć inne dalej leżące i już w tej chwili może dymiące, a tego można się zawsze spodziewać, gdyż niewypały „bardzo niebezpieczne“ dlatego się tak nazywają, że każdej chwili mogą wybuchnąć i spowodować wybuch nietylko niewypałów leżących w pobliżu „bardzo niebezpiecznych,“ ale także niewypałów nie przedstawiających niebezpieczeństwa.

Każdy z czytelników łatwo zrozumie teraz niebezpieczeństwo, na jakie jest narażony podoficer oczyszczający rzutnię z niewypałów, a zarazem stanowisko oficera kierującego ćwiczeniami, który, działając zgodnie z przepisaną instrukcją, wydał powyższy rozkaz.

Podobne niebezpieczeństwo grozi także oddziałowi ćwiczącemu, gdyż za każdym wybuchem rzuconego granatu można oczekiwać, że conajmniej 1 z niewypałów, leżących na przedpolu, zostanie siłą wybuchu odrzucony na schrony, w których jest ukryty oddział.

Jest to bardzo ważny szczegół, specjalnie wtedy, gdy między niewypałami znajdują się granaty z zapalnikami uderzeniowemi.

W celach porównawczych przytoczę ustęp z francuskiej instrukcji grenadjerskiej, [1]) podający metodę oczyszczania rzutni z niewypałów:

„Z powierzchni punktów padania granatów, należy usuwać natychmiast niewypały, gdyż może zdarzyć się, że granat rzucony w pobliżu innego, którego zapalnik nie działał, może spowodować zapalenie i odrzucenie tego ostatniego na schrony ćwiczącego oddziału.

A więc gdy granat po upływie 2—3 minut nie wybuchnie, instruktor, który zauważył przez peryskop punkt padania granatu, idzie sam do niego z całą niezbędną uwagą (lub wysyła podoficera czy też specjalistę), podnosi go, przestrzegając wyżej podane wskazówki, [2]) i przenosi do dołu, głębokości conajmniej 60 cm, znajdującego się zewnątrz strefy padania, w odległości niweczącej działanie odłamków w razie wybuchu...“

Uważam za rzecz zbyteczną rozwodzenie się nad zaletami tej metody,

---

[1]) Instruction du 15 Mars 1919 „Sur Le Dressage Des Grenadiers Dans Les Centres Et Dépôts De Toutes Armes.“ (Chapitre III. 10).

[2]) Wskazówki dotyczące rozpoznawania rodzaju niewypału i obchodzenia się z nim.

tembardziej że, jak poprzednio zaznaczyłem, miałem możność osobiście przekonać się o racjonalnośai metody francuskiej!

Zasadnicza różnica pomiędzy metodą przewidzianą w naszej instrukcji a metodą francuską polegałaby na tem, że podczas gdy w pierwszym wypadku oczyszczanie rzutni odbywa się po skończonem rzucaniu, w drugim usuwa się poszczególne niewypały podczas ćwiczenia, następnie że stosując metodę francuską odsetek prawdopodobieństwa nieszczęśliwego wypadku w oddziale ćwiczącym, jakoteż z podoficerem oczyszczającym rzutnię, maleje do zera, a temsamem oficer kierujący ćwiczeniami mógłby rzeczywiście w razie nieszczęśliwego wypadku stanąć przed faktem odpowiedzialności.

Ujemną stroną metody francuskiej jest strata czasu, na jaką narażony jest instruktor podczas samej lekcji.

Ilość straconego czasu zależeć będzie od ilości niewypałów. Przeciętnie należy liczyć około 6 minut na usunięcie niewypału (3 minuty na odczekanie i 3 minuty na wyjście i powrót podoficera do rowu). Uważam że sprawę czasu, potrzebnego na usuwanie niewypałów, możnaby uregulować, uwzględniając w planie lekcyjnym czas potrzebny na oczyszczanie rzutni metodą francuską, a ilość czasu przystosować do $^0/_0$ niewypałów, obliczonego w danej partji granatów. *Kpt. rez. Szottek.*

KRONIKA WOJSKOWA PAŃSTW OBCYCH.

FRANCJA.

Jak gdyby mając wyrzuty sumienia, że tak długo nie uchwalała ustaw o organizacji wojska, poprzednia Izba Deputowanych przy samym końcu swego istnienia z wielkim pośpiechem załatwiła się z temi ustawami. Teraz głos ma Senat. Główną charakterystyką nowej organizacji jest: 1) utworzenie armji osłony, pod ochroną której państwo będzie mogło spokojnie przeprowadzić mobilizację, 2) uniezależnienie całkowite organów mobilizacyjnych od dowódców jednostek. Francja będzie podzielona na 20 okręgów mobilizacyjnych, a wojsko stałe liczyć będzie 16 korpusów (32 dywizje), z czego 3 korpusy (6 dywizyj) tworzyć będą armję osłony nad Renem. Liczba okręgów mobilizacyjnych odpowiada ściśle ilości okręgów korpusowych przed wojną. Niektórzy posłowie domagali się zredukowania tych okręgów do 13-u, tak, aby nie było ich więcej niż korpusów dyzlokowanych we Francji. Podobna redukcja pociągnęłaby jednak za sobą zbyt wielkie zmiany w całej organizacji poborowej francuskiej i dla tego izba zgodziła się na projekt rządowy. W ciągu dyskusji poruszono między innemi sprawę dyzlokacji oddziałow tubylczych. Minister wojny oświadczył, że tubylcy mogą służyć stale tyko w prowincjach południowych, gdyż klimat innych okolic kraju jest dla nich szkodliwy.— W sprawie artykułu ustawy, zezwalającego rządowi na powołanie pod broń rezerwistów w razie częściowej mobilizacji, poseł socjalistyczny Paul-Boncour (przyjaciel osobisty dzisiejszego premiera Herriota) zażądał, aby ustawa stwierdzała, że częściowa mobilizacja może być spowodowana tylko względami na obronę państwa, a w żadnym razie z powodu zaburzeń wewnętrznych. Referent komisji odparł to żądanie twierdząc, że zatargi społeczne mogą w pewnych okolicznościach zagrażać bezpieczeństwu państwa. Wniosek Boncoura przepadł 380 gł. przeciw 190. Należy zauważyć, że w obecnej izbie wniosek ten przeszedłby z pewnością.

Staraniem oficerów rezerwy zajmujących wybitne stanowiska w przemyśle, handlu i wogóle w życiu gospodarczem, powstało stowarzyszenie pod nazwą grupy studjów technicznych oficerów rezerwy. Celem tej organizacji jest praktyczne badanie zagadnienia mobilizacji gospodarczej i przedewszystkiem przygotowanie łączności między odpowiedniemi urzędami państwowemi (w pierwszej mierze Wyższą Radą Obrony Państwa) a licznemi i różnorodnemi instytucjami, zakładami czy osobistościami prywatnemi, które mogą odegrać w tej sprawie dużą rolę. Organizacja ta nie ma

zamiaru mięszać się do opracowania planu mobilizacji gospodarczej ponieważ jest to wyłącznie zadaniem Wyższej Rady Obrony Państwa i Wyższej Rady Wojennej. Jej rola polega, z jednej strony, na udzielaniu pierwszej z tych dwóch instytucyj praktycznych informacyj odnośnie do personelu technicznego, zasobów znajdujących się w kraju i w kolonjach, wytwórczości zakładów przemysłowych, a z drugiej strony, na organizowaniu badań i studjów. Do zarządu towarzystwa należą, między innymi—gen. rezerwy de Tournadre, wice-prezes związku oficerów rezerwy i znany przemysłowiec, poseł i kapitan rezerwy Thoumyre. Praca „grupy" koncentruje się w sześciu komisjach, z których każda zajmuje się pewną kategorją zagadnień (stosunki z władzami i organizacjami gospodarczemi, prasą, z organizacjami oficerów rezerwy, z przedstawicielami nauki, badanie spraw rolnych, handlowych, przemysłowych, sprawa zaopatrzenia w surowce, transporty, finanse, etc.). Jak widać z powyższego, jest to stowarzyszenie nadzwyczaj pożyteczne i powstanie dowodzi o żywem zainteresowaniu sfer gospodarczych zagadnieniem obrony państwa.

Opracowany został p r o j e k t u s t a w y o m o b i l i z a c j i o g ó l n e j k r a j u (oficjalnie „o organizacji ogólnej narodu na wypadek wojny"). Projekt ten przewiduje pociągnięcie do świadczeń osób, organizacyj, stowarzyszeń, sporządzenie spisu zwierząt, przedmiotów, wszelkiego rodzaju materjału, fabryk i wytwórni, mogących mieć znaczenie dla prowadzenia wojny. Przygotowania do mobilizacji ogólnej zasobów kraju odbywać się mają w ramach okręgów mobilizacyjnych pod kierownictwem dowódców okręgów, którzy będą mieli do pomocy komitety doradcze, złożone z przedstawicieli gospodarczych ich okręgów.

Celem umożliwienia o f i c e r o m r e z e r w y przygotowania się do zadania jakie będą mieli do spełnienia w razie wojny, powstały dla nich we wszystkich większych garnizonach szkoły, których program obejmuje wykłady, ćwiczenia na mapie i w terenie oraz zwiedzania pól bitew i zakładów wojskowych. Zajęcia te odbywają się pod kierownictwem zawodowych oficerów sztabowych zasadniczo w soboty po południu lub w niedziele rano.

Zagadnienie r e k r u t a c j i o f i c e r ó w z a w o d o w y c h jest we Francji nie mniej palące jak u nas. Do szkoły St. Cyr zgłasza się mało kandydatów a co najważniejsze, młodzież poświęcająca się zawodowi oficerskiemu, nie stanowi bynajmniej elity społecznej. Tymczasem, jak słusznie zaznacza gen. Fonville (w „France Militaire"), w obecnych warunkach należałoby wymagać od oficerów o wiele więcej wykształcenia, inteligencji i kultury niż dawniej. Aby przyciągnąć lepsze elementy do wojska, gen. Fonville proponuje polepszenie położenia materjalnego oficerów przez zapewnienie im np. emerytury po 15 latach służby, przyznanie im wyższych poborów niż równorzędnym urzędnikom cywilnym itd. Twierdzi on, iż wogóle należy jasno i otwarcie domagać się dla oficerów konkretnych przywilejów i przestać ich traktować jako zwykłych urzędników.

Specjalnie daje się zauważyć brak oficerów w inżynierji. Po wojnie dużo oficerów tej broni opuściło szeregi wojska dla bardziej korzystnych stanowisk cywilnych. Ustawa o kadrach wojska zapewnia wskutek tego inżynierom pewne przywileje w zakresie poborów, nadawania krzyżów legji honorowej i starszeństwa.

Przy zaciągu rocznika 1924 r. uwzględniono następujące przepisy: W piechocie od 20 do 25% rekrutów musi mieć pewien wyższy poziom wykształcenia (studenci, handlowcy, nauczyciele etc.), pozatem musi być 7% robotników metalowców, 3% robotników drzewnych, 1% telegrafistów, elektrotechników i t. p., 1% zecerów i ludzi umiejących pisać na maszynie. Wśród Francuzów przydzielonych do oddziałów tubulczych, 50% musi nadawać się do pełnienia funkcyj podoficerskich.

Zagadnienie podziału kompetencji między dowódcą dywizji a dowódcą artylerji korpusu w stosunku do artylerji dywizyjnej, stanowi temat dość ożywionej dyskusji w wojskowej prasie francuskiej. Obecnie artylerja dywizyjna jest pod rozkazami dowódcy dywizji, który kieruje jej wyszkoleniem taktycznem. Wyszkolenie techniczne natomiast należy do dowódcy artylerji korpusu. Ten stan rzeczy jest krytykowany z powodu tego, iż w praktyce trudno jest rozgraniczyć ściśle oba rodzaje wyszkolenia. Wyłaniają się więc dwa projekty: 1) albo powierzyć całe wyszkolenie wraz z dowództwem nad artylerją dywizyjną, dowódcy artylerji korpusu, przyczem dowódca dywizji wykonywałby dowództwo taktyczne tylko kilka razy na tydzień lub na miesiąc, albo 2) oddać artylerję dywizyjną pod wyłączne dowództwo dowódcy dywizji a powierzyć dowódcy artylerji korpusu inspekcję techniczną, np. raz na pół roku.

Z okazji zwiedzenia przez rumuńską parę królewską portu lotniczego le Bourget pod Paryżem, 11-y pułk lotniczy, w składzie 120 samolotów, przyleciał ze swego garnizonu Metzu do Bourget pod dowództwem podpułkownika Voisin.

Władze wojskowe poświęcają coraz większą uwagę działalności stowarzyszeń przygotowujących młodzież do służby wojskowej i towarzystw byłych wojskowych; specjalnie interesują się nauką strzelania i organizacją zawodów w departamentach i okręgach mobilizacyjnych.

Do zawodów, stają zarazem stowarzyszenia, jako takie, i pojedyńczy członkowie osobiście. Strzelanie odbywa się z odległości 200 m do celu o średnicy 0 m 80, wyobrażającego w środku sylwetkę żołnierza klęczącego. Wyznaczone są bardzo wartościowe nagrody, jak karabiny, rewolwery, lornetki.

Attachés wojskowi państw obcych w Paryżu wybrali się w podróż informacyjną do Marokka i Algierji; towarzyszył im szef II-go

oddziału płk. Fournier. W Algierze dowódca 19-ego korpusu i korpus oficerski garnizonu urządzili na ich cześć uroczyste przyjęcie. Attaché polski w podróży nie brał udziału.

Z deklaracji nowego rządu, odczytanej w Izbie Deputowanych, wynika, że p. Herriot ma zamiar zredukować czas służby w szeregach, który, jak wiadomo, został w 1923 r. ustalony na 18 miesięcy.

Gen. Niessel, dawny szef Wojskowej Misji Francuskiej w Warszawie, został mianowany inspektorem generalnym żeglugi powietrznej. Dotychczas dowodził on 9-ym korpusem w Tours.

Kpt. St. Dygat.

NIEMCY.

Egzaminy do wyższej szkoły wojennej.

Niemiecki Dziennik Rozkazów Wojskowych Nr. 15 z r. b. (Heeres-Verordnungs-Blatt) ogłasza, m. i., rozporządzenie pruskiego ministra oświaty, na mocy którego oficerom, nie posiadającym świadectwa ukończenia, szkół średnich, którzy jednakowoż złożyli egzamin wstępny do wyższej szkoły wojennej (Kriegsakademie), przysługuje prawo zapisywania się jako zwyczajni słuchacze w uniwersytetach i politechnikach.

Wobec oficjalnego nieistnienia wyższej szkoły wojennej (traktat wersalski), rozporządzenie ministerjum oświaty, ogłoszone przez niemieckie min. spr. wojsk. w urzędowym Dz. Rozk. Wojsk., jest jednym z dalszych dowodów istnienia wyższej szkoły wojennej w formie konspiracyjnej (egzaminy wstępne przy dowództwach okręgów—Wehrkreisprüfung).

Ćwiczenia kawalerji i Schupo.

W połowie b. r. odbyły się w Altengrabow (obóz ćwiczeń na Pomorzu niemieckiem) ćwiczenia kilku pułków kawalerji.

W okresie ćwiczeń pułki kawalerji dysponowały znaczną ilością l. k. m., c. k. m., samochodów pancernych i czołgów.

Niemcy skrzętnie omijają wykazywanie tych broni w garnizonach, a otaczają je właściwą kontrolą w obozach ćwiczeń.

Piesze oraz konne oddziały policji (Schupo) przeprowadzały na terenie Górnego Śląska (koniec kwietnia b. r.) ćwiczenia bojowe.

Ćwiczenia były oparte na założeniu walk z Polakami w pierwszych dniach mobilizacji.

Marynarka.

Szef marynarki wojennej admirał v. Behnke (Chef der Marineleitung) dokonywał ostatnio inspekcji oddziałów obrony wybrzeża (Küstenwehrabteilun-

gen.: I.—Wilhelmshaven, II.—Swinemünde, III.—Kiel, IV.—Cuxhaven, V.—Pillau, VI.—Emden), które poprzednio odbyły w obozach ćwiczeń wyszkolenie obrony wybrzeża.

Okręty linjowe, krążowniki i flotylle torpedowców mają pojedynczo wyruszyć w drogę do Hiszpanji oraz państw bałtyckich, krajów sympatyzujących z Niemcami, poczem jesienią są przewidziane manewry w większych związkach na Bałtyku i morzu Północnem.

Przeszkolenie rezerw.

Oficerowie rezerwy odbywają przeszkolenia w obozach ćwiczebnych. Ostatnio w majątkach w okolicy Dobrzycy pod Berlinem (Döberitz) kwaterowali oficerowie rezerwy, którzy przybywali do obozu ćwiczeń w ubraniach cywilnych, niewątpliwie dla niezwracania na siebie uwagi.

Przeszkolenie odbywają również szeregowi-ochotnicy (Zeitfreiwillige), którzy bywają wcielani do oddziałów wojskowych (Reichswehr - Ersatzmannschafts Kompagnieen) na okres od kilku tygodni do kilku miesięcy.

Przeszkolenie tych ochotników przeprowadzają władze wojskowe systematycznie, zaradzając w ten sposób ubywaniu rokrocznie zapasu ludzi wyszkolonych w wojnie światowej.

Cywilne organizacje wojskowe.

W rozwoju organizacyj cywilno-wojskowych należy niebawem spodziewać się wyjaśnienia sytuacji. Z pośród niezliczonych odcieni organizacyj wszelkich kategoryj, jakie dawniej wiodły pomiędzy sobą spory, obecnie istnieją właściwie dwa kierunki: szefa Szt. Gen., v. Seeckt'a i gen. Ludendorff'a.

Pierwszy bardzo wyraźnie popiera organizację „Stahlhelm“ o zabarwieniu wybitnie narodowem, ale zdaje się apolitycznem, skutkiem czego organizacja ta zdołała skupić dokoła siebie lwią część rezerwistów (ogólna liczba członków wynosi zapewne do trzech miljonów).

Na uwagę zasługuje fakt, że „Stahlhelm“ nietylko skrzętnie unika waśni z innemi związkami (Neue Stahlhelm, Deutsches Kampfbund, Vaterländische Verbände i t. d.), ale stara się uprzedzająco grzecznie występować w stosunku do swych przeciwników.

„Stahlhelm“ (v. Seeckt) zdaje się obecnie toczyć walkę z „Deutscher Kampfbund (Ludendorff) o palmę pierwszeństwa. Narazie pierwsza organizacja jest na najlepszej drodze do stania się w przyszłości jedynym zbiornikiem rezerwy personalnej wojska niemieckiego.

Na dzień 30 lipca r. b. i w dziesięciolecie pierwszego dnia mobilizacji w Niemczech, zamierzają organizacje cywilno-wojskowe urządzić wielkie manifestacje. Charakter tych obchodów ma nosić, jak zwykle, wyraźne cechy propagandy militarystycznej i odwetowej.

W obecnym okresie nieomal wszystkie miejscowości poszły w ślad za „dniem niemieckim“ w Halle (Deutscher Tag), na którym było około pół tysiąca generałów, półtora tysiąca oficerów sztabu generalnego i kilka tysięcy oficerów rezerwy.

Obchody te zdołały osiągnąć pożądane skutki: utrzymanie dawnej ilości wyszkolonych rezerw — przez zachęcanie młodzieży do służby ochotniczej (Zeitfreiwillige).

Wszelkiemi takiemi obchodami przedewszystkiem kierują członkowie „Stahlhelmu“.

Kpt. Szymański.

BELGJA

Warunki do nominacji na podporucznika.

Rząd wniósł do parlamentu projekt ustawy, ustalający następujące niezbędne warunki do nominacji na podporucznika:

1. Wiek: ukończony 19-ty rok życia, dla żandarmerji—25-ty.

2. Warunki naukowe i służbowe:

a) dla kandydatów na oficerów wojska linjowego—ukończenie dwuletniej Szkoły Wojskowej (Ecole Militaire) lub dwuletnia służba w linji w stopniu podoficerskim i specjalny egzamin, obejmujący zarówno przedmioty z zakresu wiedzy ogólnej jak i wojskowe oraz administracyjne; szczegółowy program tego egzaminu ustali dekret królewski; pierwszą część egzaminu, obejmującą przedmioty z zakresu wiedzy ogólnej, może kandydat zdawać przed osiągnięciem cenzusu służbowego;

b) dla kandydatów na oficerów żandarmerji i służb, z wyjątkiem służby zdrowia—cenzus służbowy i egzamin jak w pkt. a;

c) dla kandydatów na oficerów służby zdrowia (lekarzy, weterynarzy i farmaceutów)—dyplom właściwej uczelni cywilnej i dwuletni „stage" w odnośnej służbie w charakterze eleve'a.

Bieg o mistrzostwo wojska belgijskiego.

W końcu maja r. b. odbył się doroczny bieg o mistrzostwo wojska belgijskiego. Stawili się reprezentanci prawie wszystkich samodzielnych jednostek. Zawody odbywały się na torze: dystans—10 okrążeń po 2 km, t. j. 20 km; strój lekkoatletyczny. Pierwsze miejsce zdobył 1 pułk grenadjerów (Bruksela), przebiegając wspomnianą przestrzeń w 59 min. 1 sek.; po nim przybył 9 pułk piechoty linjowej (Bruksela) w 59 min. 40 sek. Czas osiągnięty przez inne oddziały przekroczył godzinę.

Zawody zgromadziły liczną publiczność; uczestnicy biegu otrzymali pamiątkowe żetony, zwycięzcy—nagrody w postaci cennych przedmiotów. Organizacja tych biegów jest wspólnem dziełem cywilnych sfer sportowych i Wojskowego Instytutu Wychowania Fizycznego.

Król a wojsko.

Król Belgów, Albert I, żywo i czynnie zajmuje się sprawami wojskowemi, będąc nietylko konstytucyjnym lecz i faktycznym zwierzchnikiem wojska, z którem, zwłaszcza od czasu ostatniej wojny, łączą go nadzwyczaj serdeczne stosunki.

W połowie czerwca część wojska belgijskiego odbyła manewry w obozie Baverloo. Król zrobił wojsku niespodziankę, przybywając nagle z Brukseli na płatowcu w towarzystwie swego oficera ordynansowego, mjr. Van Overstraetena, aby zrobić niezapowiedziany przegląd, który wypadł jak najlepiej.

Dodać należy, że mjr. Van Overstraeten jest autorem znanej pracy p. t. „Des pricipes de la guerre à travers les âges", która niezadługo ukaże się w przekładzie polskim.

Ppor. rez. Jerzy Biernacki.

WŁOCHY.

Organizacja karabinerów.

„Carabinieri" są jednym z rodzajów broni, stawianym we Włoszech na pierwszem miejscu (carabinieri, piechota, artylerja, kawalerja i t. d.) i służą podczas wojny jako oddziały linjowe, a podczas pokoju pełnią zadania policji państwowej. Organizacja ich polega na podziale na grupy (Comando di gruppo di legioni), z których każda ma 2—4 legjony. Legjony dzielą się na niższe jednostki o różnej liczebności, zależnie od wielkości obszaru danej miejscowości. Jednostką dla większych miejscowości jest „dywizja", dla mniejszych kompanja, a dla najmniejszych „tenenza" — pluton. Niezależnie od większej jednostki, może większa miejscowość posiadać nadto i mniejszą jednostkę. Naprzykład w Tryjeście są obok „dywizji" 2 kompanje, a we Fiume, dywizja, kompanja i „tenenza".

Obecny podział na grupy i legjony jest następujący:

Grupa I Turyn	podległe jej legjony:	Turyn, Aleksandrja, Genua.
Grupa II Medjolan	„ „ „	Medjolan, Werona, Trydent.
Grupa III Bolonja	„ „ „	Bolonja, Tryjest, Treviso.
Grupa IV Florencja	„ „ „	Florencja, Livorno, Ancona
Grupa V Rzym	„ „ „	Rzym, Chieti, Cagliari.
Grupa VI Neapol	„ „ „	Neapol, Salerno, Bari, Catanzaro.
Grupa VII Palermo	„ „ „	Palermo, Messina.

Por. Rosssowski.

RUMUNJA.

Awanse oficerskie.

Minister wojny, generał Mardarescu, przedstawił radzie ministrów 15 czerwca projekt nowych zasad awansów oficerskich. Projekt ten ma na celu ustalenie większych kwalifikacyj dla kandydatów do awansu, w związku z czem pozostaje wymaganie pewnych kursów i egzaminów oraz powiększe-

nie ilości lat w stopniu posiadanym przed awansem. Wprowadza się też pewną decentralizację w przeprowadzaniu awansów.

Według nowej ustawy, bez ukończenia specjalnej szkoły jednego z rodzajów broni lub służb, można będzie awansować najwyżej do porucznika. Do awansu na majora koniecznem będzie ukończenie kursu dla oficerów sztabowych albo Wyższej Szkoły Wojennej. Pułkownicy mający awansować na generałów brygady będą musieli składać osobny egzamin.

Awans na porucznika będzie następował na podstawie starszeństwa. Awans na kapitana, majora i podpułkownika będzie odbywał się na podstawie starszeństwa i wyboru. Awanse na pułkowników i generałów wszystkich stopni będą odbywały się tylko drogą wyboru, w celu zapewnienia odpowiedniego doboru dowódców.

Do awansu na stopień wyższy potrzebnem będzie wysłużenie określonej ilości lat w stopniu niższym. Ilość tych lat dla poszczególnych stopni jest następująca: do awansu porucznika na kapitana 4 lata, z czego 2 lata w linji; do awansu na majora 5 lat służby w stopniu kapitana, w tem 2 lata dowodzenia kompanją; do awansu na pułkownika 4 lata służby w stopniu majora, w tem 2 lata w linji; do awansu na pułkownika 4 lata służby w stopniu podpułkownika, a w tem 2 lata dowodzenia pułkiem; do awansu na generała dywizji 4 lata w stopniu generała brygady, w czem 2 lata dowodzenia dywizją; do awansu na generała korpusu 5 lat służby w stopniu generała dywizji.

Dla ułatwienia przeprowadzania awansów, awanse na niższe stopnie będą przeprowadzane przez niższe instancje. Mianowicie, wnioski awansowe na podporuczników i poruczników będą przedkładane dowódcom korpusów i rozstrzygane przez komisje pod przewodnictwem dowódców korpusów. Wnioski do awansów na kapitanów, majorów i podpułkowników będą załatwiane przez podobne komisje w inspektoratach armij pod przewodnictwem ich inspektorów. Wnioski awansowe na pułkowników oraz generałów brygady i dywizji będzie załatwiała Najwyższa Rada Wojenna pod przewodnictwem ministra wojny.

Por. Rossowski.

PRZEGLĄD BRONI I SŁUŻB ORAZ OGÓLNYCH ZAGADNIEŃ WOJSKOWYCH.

Organizacja i administracja personalna w wojsku francuskiem.

W przededniu ukończenia prac nad rewizją organizacji pokojowej oraz wniesienia do sejmu projektu „Ustawy o stanie liczebnym wojska" pożądanem jest zapoznanie się z organizacją wojska francuskiego, która wywarla poważny wpływ na nasze prace organizacyjne.

Streszczenie francuskiej „Ustawy o organizacji kadr i etatów wojska" [1]) było już podane w styczniowym zeszycie „Bellony" z r. b., obecnie chcę bliżej zająć się zagadnieniem o organizacji i administracji personalnej w wojsku francuskiem.

Wojsko francuskie pod względem osobowym składa się:

1) z personelu 6 rodzajów broni, a mianowicie: piechoty krajowej, piechoty kolonjalnej, kawalerji, artylerji, inżynierji i aeronautyki;

2) z personelu sztabów poszczególnych rodzajów broni wymienionych powyżej [2]), oraz kadr uzupełniających [3]) tych broni;

3) z korpusu generałów oraz służb ogólnych [4]) wojska, a mianowicie: służby sztabu generalnego, oraz służby kontroli administracji wojskowej;

4) z personelu poszczególnych służb [5]), a mianowicie: służby piechoty, artylerji, inżynierji, aeronautyki, intendentury wojskowej, wojskowej służby zdrowia, służby weterynaryjnej, poborowej [6]), remontu, geograficznej, meteorologicznej, sądownictwa wojskowego, wychowania fizycznego, przemysłu wojennego, służby etapowej i kolejowej na europejskich terytorjach okupowanych, komend terytorjalnych oraz służb specjalnych Afryki Północnej i Wschodu, szkół wojskowych, misyj zagranicznych i tłumaczy wojskowych;

5) z żandarmerji.

Sądząc z tego wyliczenia możnaby przypuszczać, że we Francji jest jeszcze więcej korpusów osobowych, niż u nas. Tak jednak nie jest. Z pośród wyliczonych wyżej 18 służb tylko 5 służb rozporządza własnemi oficerskiemi korpusami osobowemi (intendentura, zdrowie, sądownictwo, weterynarja,

---

[1]) „Loi relative à la constitution des cadres et effectifs."

[2]) cadres d'etats—majors particuliers des armes.

[3]) cadres complémentaires des armes.

[4]) services généraux.

[5]) des services particuliers.

[6]) le service de recrutement

przemysł wojenny), a jedynie 2 mają własne korpusy osobowe szeregowych (intendentura i zdrowie); wszystkie pozostałe bądź organicznie połączone są z właściwemi broniami (służba piechoty, artylerji, aeronautyki, inżynierji) i korzystają z personelu tych broni, albo też kadry stałe tych służb są uzupełniane z personelu różnych rodzajów broni, który w tych broniach jest nadliczbowym i liczy się na etacie poszczególnych kadr służb.

We Francji istnieje 8 rodzajów wojska, t. j. 8 korpusów osobowych, które stanowią 6 wyżej wymienionych rodzajów broni i 2 służby (intendentura i zdrowie).

Każdy rodzaj broni [1]) składa się z różnych rodzajów formacyj [2]), których rozmaitość jest znacznie większa niż u nas. Gdy np. piechota polska składa się jedynie z pułków piechoty, pułków strzelców podhalańskich i pułków czołgów, to piechota krajowa francuska składa się z 15 rodzajów formacyj, piechota kolonjalna z 5 rodzajów, kawalerja z 9 rodzajów i t. d.

Do piechoty należą między innymi pułki czołgów oraz oddziały służby piechoty [3]).

Do kawalerji należą: szwadrony samochodów pancernych, dywizjony służby remontu, dywizjony szkolne kawalerji (dla szkół wojskowych).

Do artylerji między innemi formacjami należą plutony reflektorów, szwadrony taborów konnych i samochodowych oraz bataljony służby artylerji (uzbrojenia).

Do inżynierji należą pułki saperskie, złożone z kompanij minierskich i elektrotechnicznych (maszynowych), pułki saperów kolejowych, pułki mostowe i pułki saperów-telegrafistów, saperów-radjotelegrafistów i saperów-gołębiarzy. Nadto w skład inżynierji wchodzą kompanje służby inżynierji (kompanje robotnicze inżynierji).

Do aeronautyki należą pułki lotnicze, złożone z eskadr bojowych i rozpoznawczych, pułki balonowe oraz kompanje meteorologiczne. Nadto istnieją także kompanje służby aeronautyki (kompanje robotnicze aeronautyki). Służby intendentury i zdrowia mają również swe oddziały, jako jednostki macierzyste personelu tych służb, a mianowicie: oddziały (plutony) służby intendentury [1]) i plutony służby zdrowia [2]).

Poza wyżej wymienionemi korpusami poszczególnych rodzajów wojska istnieją jeszcze korpusy funkcjonarjuszów zajmujących wyłącznie stanowiska oficerskie w poszczególnych służbach. Są to:

korpus służby weterynarji wojskowej,
„ „ sprawiedliwości wojskowej,
„ „ przemysłu wojennego,
„ „ kontroli administracji wojskowej.

Razem więc istnieje we Francji 12 korpusów osobowych, a mianowicie 8 korpusów wojska (w tem 6 korpusów broni i 2 korpusy t. zw. wielkich

---

[1]) w znaczeniu niem. *Waffengattung.*

[2]) w znaczeniu niem. *Truppengattung.*

[3]) służba piechoty powstała z rozdzielenia służby artylerji (uzbrojenia) na 2 służby — służby artylerji (uzbrojenia artyleryjskiego) i służby piechoty (uzbrojenia w broń ręczną i maszynową).

[4]) sections de commis et ouvriers militaires d'administration.

[5]) sections d'infirmiers.

służb) oraz 4 korpusy wyłącznie wyższych funkcjonarjuszów (równorzędnych oficerom) służb.

Wewnętrznie korpusy osobowe służb dzielą się zasadniczo na 2 grupy oficerów — oficerów fachowych danej służby: intendentów, lekarzy, prawników, inżynierów i t. d., oraz t. zw. oficerów administracyjnych służby intendentury, zdrowia, przemysłu i t.d. Oficerowie administracyjni rekrutują się zasadniczo z wysłużonych podoficerów po ukończeniu przez nich szkoły oficerów administracyjnych. Pełnią oni czynności pomocniczo-manipulacyjne, kancelaryjne, rachunkowe, ewidencyjne, magazynowe. Oficerowie administracyjni są zresztą nie tylko w służbach, ale również i w broniach (połączonych ze służbami administracyjnemi), a więc w artylerji, inżynierji i aeronautyce.

Z punktu widzenia ewidencyjnego oficerowie korpusów osobowych broni dzielą się zasadniczo na 4 grupy.

1) Oficerowie pułków (corps de troupes), którzy pełnią funkcje i macierzyście należą do pułków, co odpowiada naszemu „stanowi faktycznem pułków."

2) Oficerowie sztabów poszczególnych broni, t. j. wszyscy ci oficerowie, którzy pochodząc z danej broni pełnią służbę w jednostkach nieewidencyjnych, np. w dowództwie piechoty dywizyjnej, w komendzie miasta i t. d. Wszyscy ci oficerowie należą macierzyście nie do pułków lecz do kadry oficerów sztabów danej broni (cadre d'etat major particulier) i prowadzeni są w ewidencji przez tę kadrę, znajdującą się przy departamencie fachowym. U nas oficerowie ci prowadzeni są jako „nadetatowi" w pułkach i stanowią t. zw. „stan ewidencyjny pułków."

3) Oficerowie kadry uzupełniającej, t.j. ci wszyscy, którzy nie zajmują ani etatowego stanowiska w pułku, ani nie znajdują się w składzie żadnej jednostki nieewidencyjnej, lecz stanowią jakby rezerwę danego korpusu osobowego. Tu należą oficerowie urlopowani na czas dłuższy, odkomenderowani na studja do szkół, na kursa, chorzy i t. d. Do pewnego stopnia odpowiadałoby to naszemu „stanowi nieczynnemu" z tą różnicą, że u nas oficer w stanie nieczynnym obciąża etat siły zbrojnej, a tam znajduje się na specjalnym etacie, i że we Francji jest to pewna *rezerwa oficerów danego korpusu*, a u nas rezerwa ta nie istnieje.

4) Oficerowie nadetatowi w danym korpusie (hors cadres), którzy należą wprawdzie do danego korpusu osobowego, ale jako nadliczbowi, a znajdują się na etatach pewnych służb „funkcyjnych", t. j. nie mających własnego korpusu osobowego. Takiemi służbami są:

służba sztabu generalnego,
służba poborowa,
służba remontu,
służba geograficzna,
służba meteorologiczna,
tłumacze wojskowi,

oraz przejściowo:

służba kolejowa i etapowa na terenach okupowanych oraz służba terytorjalna w Afryce i na Wschodzie.

Wszystkie te służby nie mają wprawdzie własnych korpusów osobowych ale mają własne etaty, t. zw. „kadry stałe" oficerów danej służby.

Oficerowie ci liczą się jako nadetatowi w swoich korpusach osobowych i obciążają etat danej służby.

Stosunek pomiędzy oficerami broni i oficerami służb jest zasadniczo inny, niż u nas. Ściśle biorąc, oficerami są tylko oficerowie broni, oficerowie zaś służb są właściwie urzędnikami wojskowymi równorzędnymi (assimilés) oficerom. To też nie noszą oni tytułów oficerskich pułkownika, majora, kapitana, lecz nazywają się:

intendentami generalnymi 1 kl. lekarzami inspektorami 1 kl.	równorzędnymi generałowi dywizji,
intendentami generalnymi 2 kl. lekarzami-inspektorami 2 kl. weterynarzami-inspektorami.	równorzędnymi generałowi brygady,
intendentami wojskowymi 1 kl. lekarzami głównymi 1 kl. weterynarzami głównymi 1 kl.	równorzędnymi pułkownikowi

i t. d.

Własne korpusy osobowe ma tylko 6 służb, jak wspomniałem wyżej, a mianowicie: intendentury, zdrowia, weterynarji: sprawiedliwości, przemysłu wojennego i kontroli administracji wojskowej.

Pozostałe służby mają albo oficerów broni połączonej z daną służbą, jak służba artylerji, inżynierji, aeronautyki, albo mają kadry stałe, zapełniane przez oficerów poszczególnych broni, którzy liczą się jako nadetatowi w swych broniach. Są to, jak wspomniałem wyżej, służby: sztabu generalnego, poboru, remontu, geograficzna i t. d. Wreszcie mogą być one uzupełniane przez oficerów broni z kadr uzupełniających, jak np. służba wychowania fizycznego, albo też są uzupełniane częściowo z kadr uzupełniających, a częściowo z kadr sztabów poszczególnych broni, jak np. szkolnictwo wojskowe.

Etaty w tym pojęciu jak dotychczas u nas we Francji nie są znane Tam stałe etaty (effectifs) mają tylko jednostki ewidencyjne, czyli macierzyste, t. j. pułki linjowe oraz oddziały służb. Natomiast wszystkie dowództwa i zakłady nie mają stałych i niezmiennych etatów jak u nas, a jedynie zmienne składy osobowe, zależne od potrzeb danej jednostki nieewidencyjnej.

Personel wchodzący w skład takiej jednostki liczy się zawsze na etacie kadry sztabu danej broni lub ewentualnie kadry uzupełniającej tej broni, natomiast w służbach liczy się albo na etat „kadry stałej" tej służby (w służbach nie mających korpusów własnych i posługujących się oficerami nadliczbowemi broni), albo też liczy się na etacie kadry danego korpusu służby.

To też francuskie Ministerjum Spraw Wojskowych nie ma etatu a tylko skład osobowy (Nomenclature detaillée des bureaux et sections de l'administration centrale de la guerre).

W podobny sposób są określone składy osobowe dowództw korpusów i dywizyj, jak również wszelkich zakładów i urzędów.

Administracja personalna jest więc bardzo uproszczona i nie wywołuje nigdy nieporozumień, które trafiają się u nas, kiedy oficer nadetatowy pułku— kilkakrotnie przenoszony, przesuwany, odkomenderowany z jednej jednostki nieewidencyjnej do drugiej w końcu traci etat i nie można określić ostatecznie, skąd został odkomenderowany do instytucji, w której obecnie pracuje. We Francji niema odkomenderowania, które tak dokuczyło naszym formacjom

linjowym. Każdy oficer pułku istotnie pełni tam służbę, a o ile zmienia przydział, to wraz z nim zmienia też swą formację macierzystą i zarówno etatowo jak i ewidencyjnie przechodzi albo do innego pułku, albo na etat kadry oficerów sztabów danego korpusu osobowego, albo na etat kadry uzupełniającej. Każdy oficer pracujący w jednostce nieewidencyjnej zawsze jest do niej przydzielony z pewnej kadry, ale nigdy i znikąd nie jest odkomenderowywany.

Wreszcie ustosunkowanie pomiędzy stopniami oficerskiemi, w przeciwieństwie do naszych stosunków, gdzie każdy korpus miał dotychczas różne ustosunkowanie, najczęściej przypadkowe i uzależnione od etatów poszczególnych formacyj, we Francji zwłaszcza w broniach jest zupełnie jednolite i wynosi:

pułkowników	ok. 3%
podpułkowników	„ 4%
majorów	„ 14%
kapitanów	„ 34%
poruczników i ppor.	„ 45%

ogólnego stanu oficerów danego korpusu osobowego.

Co się tyczy służb, to ze względu na to, że funkcjonarjusze służb nie są jak u nas oficerami, a muszą posiadać wyższe wykształcenie, wynagradza im to nieco wyższe ustosunkowanie stopni, indywidualne i zależne od rodzaju wykształcenia:

		lekarze	weterynarze
równorzędni	płk.	ok. 3%	ok. 3%
„	ppłk.	„ 5%	„ 5%
„	mjr.	„ 23%	„ 17%
„	kpt.	„ 34%	„ 35%
„	por-ppor.	„ 35%	„ 40%

przytem intendenci, kontrolerzy i sądownicy, jako rekrutowani z pośród byłych oficerów linjowych, w późniejszym wieku zostają oficerami służby, więc są w stosunku do innych służb uprzywilejowani, a mianowicie:

		intendenci	sądownicy
równorzędni	płk.	ok. 23%	ok. 14%
„	ppłk.	„ 28%	„ 21%
„	mjr.	„ 32%	„ 27%
„	kpt.	„ 14%	„ 40%

Oficerowie sztabu generalnego również są uprzywilejowani w stosunku do oficerów linjowych broni gdyż mają następujące ustosunkowanie stopni:

płk.	ok. 6%
ppłk.	„ 8%
mjr.	„ 29%
kpt.	„ 67%

Co do oficerów administracyjnych to zasadniczo, ponieważ rekrutowani są z pośród podoficerów i zajmują stanowiska ściśle pomocnicze, awans ich jest ograniczony conajwyżej do stopnia majora i mają oni specjalne ustosunkowanie pomiędzy stopniami:

		w sł. int.	w sł. zdrowia
równorz.	mjr.	ok. 7%	ok. 9%
„	kpt.	„ 42%	„ 41%
„	por-ppor.	„ 51%	„ 50%

Wreszcie ciekawem jest ustosunkowanie wewnętrzne oficerów broni z punktu widzenia ich użycia i ewidencji. Aby osiągnąć wyższy stosunek pomiędzy stopniami oficerskiemi w broniach trzeba tak manipulować ustosunkowaniem stopni w kadrach poszczególnych korpusów, aby dały one oczekiwane ustosunkowanie (bez względu na formacje linjowe, w których ustosunkowanie pomiędzy stopniami jest stałe i bardzo niekorzystne, gdyż na 1 płk. wypada 1 ppłk., 2—3 mjr., 12—15 kpt., 36—45 por. i ppor.) Ustosunkowanie to wynosi np. w piechocie:

oficerowie	pułków stanowią	ok. 70%	całego korpusu
„	kadry uzupełn.	„ 13%	„ „
„	sztabów piechoty	„ 5%	„ „
„	nadliczbowi (hors cadres)	„ 12%	„ „

Oto są w ogólnych zarysach podstawy organizacji i administracji personalnej we Francji. Nie wszystkie zasady są godne naśladowania, jednakże zasada, że oficer, który pełni służbę w jednostce nieewidencyjnej, należy do specjalnej kadry przy departamencie fachowym—jest zasadą zdrową, która usuwa tak uciążliwe „odkomenderowania.“ Tak samo zasada, że tylko jednostki ewidencyjne mają etaty, a wszystkie inne jedynie składy osobowe, jest godna naśladowania, gdyż tylko etat pułku może być niezmienny, a każdy urząd i zakład wojskowy musi mieć skład osobowy zmienny, zależny od zakresu działania, ilości materjału, który zawiera i t.p. Więc też te zasady zostały przyjęte u nas i będą uwzględnione w związku z dokonywającą się obecnie rewizją organizacji pokojowej *Mjr. S. G. Roman Starzyński*

MARYNARKA WOJENNA.

Niemcy i Rosja.

Francuskie czasopismo „Depeche Coloniale“ z dnia 22 marca b. r. zawiera ciekawy artykuł na temat przymierza niemiecko-rosyjskiego, który podam w streszczeniu.

Niemcy twierdzą, że zadośćuczynili już postanowieniom traktatu wersalskiego, dotyczącym ich rozbrojenia, wobec czego kontrola wojskowa stała się już zbyteczną.

W rzeczywistości jednak jest inaczej, i Niemcy, oprócz innych środków, używają pozostawionej im przez Koalicję floty wojennej do obejścia wojskowych klauzul traktatów.

Mianowicie z pozostałych im 8 okrętów linjowych, 2 tylko są w kampanji, 2 w przygotowaniu do kampanji, 4 zaś w stanie rezerwy.

W ten sposób flota może bez trudu oddać w razie wojny do rozporządzenia wojska lądowego znaczną ilość dział (od 150 mm do 280 mm) i tym sposobem obejść postanowienie traktatu wersalskiego, który zabrania wojsku niemieckiemu posiadać ciężką artylerję.

Personel floty wynosi 15000 dobrze wyćwiczonych ochotników, zobowiązanych do 12-letniej służby, oprócz tego kierownictwo marynarki przyjęło

z powrotem, wbrew postanowieniom traktatu, szereg oficerów zdemobilizowanych, rzekomo z powodu braków w obsadzie personalnej.

Flota rosyjska liczy obecnie 36 jednostek czynnych, przygotowanie dalszych jest w toku.

Układ tajny, zawarty 3 kwietnia 1922 r. w Rapallo między Niemcami a Sowietami, przewiduje, że w wypadku wojny 16 jednostek rezerwowych, lecz zdolnych do użytku, będą pod mieszanem dowództwem niemiecko-rosyjskiem broniły wejścia do zatoki Fińskiej, podczas gdy 36 innych wejdzie w skład floty niemieckiej i pod rozkazy niemieckiego admirała.

Obecnie poważna ilość techników i robotników niemieckich pracuje w arsenałach rosyjskich nad naprawą 4 okrętów linjowych, 2 krążowników i 12 torpedowców typu „Nowik".

Toczą się pertraktacje między rządem sowieckim a fabryką torped w Neapolu w sprawie nabycia pewnej ilości rur torpedowych, sprężarek i torped najnowszych modelów 45 cm i 53 cm, które mają służyć do zmodernizowania uzbrojenia torpedowców typu „Nowik" i okrętów linjowych.

Nie należy przeceniać wartości tej floty, jako takiej, ale również nie należy zapominać, iż Rosja nie jest niczem innem jak magazynem, w którym ukrywa się przed komisją kontrolną ten materjał wojenny niemiecki, który przekracza normy, określone traktatem pokoju. Za rok Rosja będzie posiadała conajmniej 7 okrętów linjowych, 3 krążowniki, 20 kontrtorpedowców i pewną ilość jednostek pomocniczych. Jeżeli dodamy do tego jeszcze 8 okrętów linjowych niemieckich, to otrzymamy flotę, równą co do wartości i tonażu conajmniej flocie francuskiej.

Prawda, mógłby ktoś powiedzieć, iż największa flota nie jest nic warta bez odpowiedniego personelu. Ale tak jak obecnie nie brak niemieckich sił technicznych w rosyjskich arsenałach, tak samo w razie wojny nie zabraknie niemieckich marynarzy do obsługi zremontowanych rosyjskich jednostek. 15000 marynarzy stanowi kadrę, wystarczającą do obsady daleko większej floty, niż ta, którą pozostawił Niemcom traktat wersalski.

„Strzeżmy się wszelkiego nieuzasadnionego pesymizmu. Lecz patrząc na wschód, nie zapominajmy o tajnych klauzulach traktatu w Rapallo."

Tem i dla nas godnem pamięci napomnieniem kończy autor swój ciekawy referat.

Niemiecki krążownik „Berlin" odbywał w kwietniu r. b. podróż po morzu Śródziemnem. Podczas pobytu w Las Palmas odbył się bal w „Club Nautier", w którym wzięli udział oficerowie niemieccy oraz oficerowie angielskich okrętów „Royal Sovereign" i „Revenge." Podczas balu urządzono zbiórkę na głodne dzieci w Niemczech.

Stany Zjednoczone A. P.

Komisja morska izby posłów zatwierdziła projekt ustawy, dotyczącej budowy 8 nowych szybkich krążowników i kanonierek, przeznaczonych na morze Chińskie.

Krążowniki, zgodnie z traktatem waszyngtońskim, będą miały 10000 tonn pojemności i będą kosztować, bez pancerza i uzbrojenia, 11000000 dolarów każdy.

Oprócz tego, komisja zgodziła się na przeróbkę kotłów okrętów linjowych: „Florida" "Arkansas," „Utah" „Wyoming" z węglowych na ropowe. Równocześnie będzie na tych okrętach wzmocniona ochrona przeciwminowa i przeciwlotnicza.

Inna ustawa przewiduje stworzenie podstawy lotniczej marynarki w Sand Point (Kalifornja).

Artylerja nadbrzeżna marynarki amerykańskiej studjuje obecnie następujące typy broni przeciwlotniczej:

1). ciężki karabin maszynowy 50 mm, o nośności poziomej 8.200 m, a pionowej 2750—3600 m; 800 strzałów na minutę, pocisk z widocznym torem;

2). działko samoczynne 37 mm, 100—120 strzałów na minutę; nośność pionowa 4200 m; pocisk z widocznym torem i bardzo czułym zapalnikiem;

3). działo 75 mm; nośność pionowa 6400 m; 15 strzałów na minutę.

4). działo 120 mm; nośność pionowa 9150 m; waga pocisku 20 kg.

Włochy.

Rząd włoski przystępuje do realizacji pierwszej części ustalonego już programu rozbudowy floty.

W tym roku rozpocznie się budowa 3 nowych krążowników po 10000 tonn, pojemności 34 węzły szybkości i 8 dział 20 cm. 2 takie jednostki są już od przeszłego roku na stoczni.

Oprócz tego do r. 1927 stan floty ma się powiększyć o 20 kontrtorpedowców i 20 łodzi podwodnych (po 1300 tonn).

Program obejmuje również wielką ilość szybkich motorówek, krótko zwanych M A S (motoscafi antisottomarini), które w okresie wojny światowej okazały się bardzo pożytecznemi. Ponieważ jednak w przyszłości terenem operacyjnym floty włoskiej nie będzie już tylko mały Adrjatyk, lecz całe morze Śródziemne, a zwiększenie promienia działania motorówek nie jest możliwe, więc będzie zbudowany specjalny okręt do ich przewożenia.

W związku z programem floty i zmienioną sytuacją strategiczną, poddano rewizji sprawę podstaw operacyjnych floty.

Dotychczasowy port wojenny Maddalena na północnym brzegu Sardynji będzie skasowany, gdyż może on być ostrzeliwany z Bonifacio (twierdza francuska na płd. brzegu Korsyki).

Natomiast będzie utworzona silna podstawa floty na południowym brzegu Sardynji, a port Cagliari w stosunkowo krótkim czasie doprowadzony do stanu podstawy pomocniczej nakładem około 20000000 lirów.

Projektowana jest również reorganizacja arsenałów rządowych, w których praca ma być zorganizowana na wzór przedsiębiorstw prywatnych, oraz zmiana systemu nauczania w szkołach marynarki wojennej.

Szkoła mechaników marynarki wojennej w Liworno będzie przemieniona na akademję, ażeby podkreślić iż „mechanik" w marynarce nie jest tylko praktycznym wykonawcą, lecz czynnikiem, który, oprócz praktycznej zręczności i doświadczenia, musi posiadać sporą dozę wykształcenia naukowego.

Tegoroczny program pływania zagranicznego jest bardzo obszerny: 16 okrętów różnej wielkości będzie w podróży i przebędzie drogę 10 razy dłuższą niż obwód równika.

Mały krążownik "Mirabello" odpływa z Wenecji w podróż po morzach Północnem i Bałtyckiem.

Według wiadomości podanych w dziennikach, „Mirabello" odwiedzi porty wszystkich państw przylegających do tych mórz.

Ciekawą podróż odbywają obecnie kanonierka „Giovanini" i torpedowiec „750. L. T." na Dunaju. Odwiedzą one porty rumuńskie, jugosłowiańskie, węgierskie, czechosłowackie i austrjackie.

W Mathausen odbędzie się uroczystość żałobna i złożenie wieńca na grobie żołnierzy włoskich, zmarłych w niewoli. Równocześnie zostaną złożone wieńce w tamtejszem mauzoleum dla wszystkich zmarłych żołnierzy bez różnicy, tak koalicyjnych, jak i ongiś nieprzyjacielskich.

Prasa podkreśla znaczenie tej ożywionej działalności floty na różnych wodach, dla utrzymania łączności z licznymi żyjącymi zagranicą Włochami.

Komandor Czesław Petelenz.

WYSZKOLENIE.

Letni okres szkolenia w wojsku sowieckiem.

Czas szkolenia w wojsku sowieckiem rozpada się na dwa okresy: zimowy i letni. Okres letni, podobnie jak u nas, wykorzystuje się do wyprowadzenia jednostek wojskowych do obozów letnich. Obozy te są kilku typów: obozy oddzielne poszczególnych rodzajów broni, obozy wspólne dla wszystkich rodzajów broni i wreszcie obozy ruchome.

Dowództwo wojska sowieckiego kładzie szczególny nacisk na obozy wspólne. Obozy oddzielne dopuszczalne są jedynie dla broni specjalnych, które nie mogłyby przerobić swego programu letniego w obozach ogólnych. Tem nie mniej i one, w miarę możności, powinny jakiś czas spędzić w obozach wspólnych, stałych lub ruchomych. Tylko tą drogą dowództwo spodziewa się osiągnąć zgranie różnych rodzajów broni, przyzwyczaić je do współpracy i współdziałania, których znaczenie we współczesnej wojnie musi być szczególnie określone.

W wysokim stopniu odbiega od praktyki przedwojennej stosunek do musztry.Obecny kierunek wyszkolenia wojska czerwonego zrywa całkowicie ze stroną formalną do tego stopnia, że rozkazy zakazują poświęcenia specjalnego czasu na musztrę w okresie ćwiczeń letnich, dozwalając ćwiczyć ją jedynie mimochodem przy wymarszu i powrocie z ćwiczeń. Stoi to w ścisłym związku ze zwróceniem uwagi na wyrobienie w każdym żołnierzu samodzielności i orjentowania się przy boju nocnym, leśnym i w miejscowościach zamieszkałych, na które to rodzaje walki rozkazy czerwonego dowództwa zwracają baczną uwagę, polecając usilne szkolenie w tym kierunku.

Wielką rolę w programach obozów letnich gra wyszkolenie strzeleckie, które w tym czasie powinno być zakończeniem przygotowania zimowego. Każde ćwiczenie powinno rozpoczynać się i kończyć przygotowawczemi ćwiczeniami do strzelania. Szczególnie silnie podkreśla się znaczenie wyszkolenia, strzeleckiego pojedyńczego żołnierza na odległości bliskie, poniżej 600 kroków oraz wpajanie w żołnierza rozumienia konieczności oszczędzania naboi na ostatni rozstrzygający moment walki.

Godna uwagi jest organizacja ćwiczeń bojowych: drużyna i pluton ćwiczą w ramach etatów bojowych, ale w kompanji i bataljonie zasada ta stosowana już nie jest.

Przy ćwiczeniach bojowych na szerszą skalę zalecone jest używanie rozjemców, nietylko z głównej broni, ale ze wszystkich rodzajów wojska, przyjmujących udział w ćwiczeniu.

Szkoleniu kadr instrukcje sowieckie zalecają charakter polowy i praktyczny. Stosować należy praktyczne zaznajamianie szarż z obowiązkami wyższych stopni. Zwraca się uwagę na umiejętność wykorzystania środków technicznych.

Nie zaniedbano również w obozach letnich strony polityczno-oświatowej. Praca ta trwa według specjalnych programów, pod kierownictwem t. zw. politsekretarjatów. Kadra polityczna, prowadząca tę pracę, nie jest jednak zwolniona z udziału w ćwiczeniach wojskowych, w zakresie odpowiadającym jej wyszkoleniu.

SPRAWOZDANIA.

„Pamiętnik Mierosławskiego (1862—1863)". Wydał dr. Józef Frejlich. Warszawa 1924. Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska". (Z portretem Ludwika Mierosławskiego).

Wśród rękopisów Muzeum Rapperswilskiego spoczywały od lat z górą 40 autentyczne wspomnienia generała Ludwika Mierosławskiego z czasów poprzedzających powstanie styczniowe oraz z okresu jego nieudanej dyktatury w ciągu pierwszych miesięcy 1863 r. „Nie piszemy kroniki—mówi wprawdzie sam autor tych wspomnień—ale tylko spisujemy sens moralny narodowego bezrozumu dla narodowego rozumu",—a jak widać z tej dosadnej charakterystyki własnych zamierzeń pisarskich, głośny generał przedewszystkiem chciał dać tu upust całej swej żółci, jaka wezbrała w nim pod wpływem przemyśleń politycznych i przeżyć osobistych w wirze ówczesnych wypadków. Uwagi jego mają też głównie charakter rozpraw publicystycznych, pisanych z niezwykłym temperamentem, chociaż stylem nader ciężkim i zawiłym. Omówione w nich zostały tematy następujące: szkoła wojskowa w Genui, Józef Wysocki a Ludwik Mierosławski, Komitet Narodowy Rewolucyjny, dyktatura Ludwika Mierosławskiego, wreszcie—kontradyktatura Marjana Langiewicza, jej upadek i próba restytucji dyktatury Mierosławskiego. Wszystkie te rozprawy, jak widać z zawartych w nich luźnych wzmiankach, pisane były w ciągu dziesięciolecia: 1863—1873, czyli w samym jeszcze ogniu ówczesnych walk i sporów ideowopersonalnych lub też pod ich bezpośrednim, żywem jeszcze wrażeniem. Pomimo cytowanego wyżej zastrzeżenia autora, że nie pisze kroniki,—omawiane przezeń wypadki związane zostały naogół nicią ciągłości historycznej, a liczne notatki wspomnieniowe i dygresje osobiste mają niekiedy charakter wręcz rewolucyjny. Należą tu przedewszystkiem opisy: warunków, w jakich powstała szkoła wojskowa polska w Genui; wielkiego planu opanowania Warszawy w dn. 25 lutego 1867 r., opracowanego przez L. Mierosławskiego wespół z Janem Frankowskim; stosunków generała L. M. z Zygm. Sierakowskim oraz z rozmaitemi odłamami i odcieniami młodzieży ówczesnej, zwłaszcza kijowskiej; wyprawy dyktatorjalnej do kraju w lutym 1863 r.; wyjazdu do Paryża i późniejszych przygód L. Mierosławskiego podczas dwumiesięcznego pobytu w Krakowie...

Żywa wdzięczność należy się wydawcy, dr. J. Frejlichowi, za przygotowanie do druku tak interesującego i cennego wydawnictwa. Zawiera ono pierwszorzędny wprost materjał do dziejów powstania styczniowego. Zwięzła przedmowa zawiera wcale dobrą charakterystykę osoby głośnego generała

oraz bliskie informacje o samym rękopisie. Również przypisy, choć nie podają rozwiązania niektórych zawartych w książce kryptonimów, uznać wypada za wystarczające. Uzupełniają książkę indeks osobowy oraz portret generała Mierosławskiego. Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska“, którego nakładem ukazał się w druku niniejszy ciekawy pamiętnik, nadał całości szatę zewnętrzną staranną, a nawet wykwintną.

E. Maliszewski.

Mjr. Marjan Porwit. Nauka o powinnościach żołnierza. Warszawa 1924. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Str. 248—8⁰.

Nazwa sama i główna treść „Nauki o powinnościach żołnierza“ przeszła do nas pod koniec czasów legjonowych od Niemców, wraz z ich artykułami wojennemi i ich *„Pflichtenlehre“*, i utrzymała się na stałe. Analogiczny przedmiot we Francji zwie się *„Morale profesionelle“* lub *„Éducation morale“*. Nasz ustrój wojskowy, zachowujący przysięgę na chorągiew oraz artykuły wojenne, w konsekwencji pociąga za sobą nawiązanie nauki o powołaniu i powinnościach żołnierskich do tej przysięgi i do artykułów wojennych, analogicznie jak w wojsku niemieckiem. Tak, zdaje się, pozostanie, chociaż w treści oderwaliśmy się od Niemców i zbliżyli raczej do wzorów francuskich i tradycji własnej.

Już w r. 1917 poważnie traktowano w naszych formacjach wykład „powinności“ i metodę wykładu. Posługiwano się znakomitym *„Dienstunterricht“* Lehmanna i Estorffa, starając się, wedle sił, w formę obcą tchnąć ducha polskiego. Jednym z warsztatów, gdzie wykuwano metodę uczenia etyki żołnierskiej, była Szkoła Podchorążych, której instruktorowie por. Porwit, por. Zawadzki, por. Kara przystępowali do tego zagadnienia z wysokiem poczuciem jego wagi i z wysiłkiem twórczym.

Od tego czasu myśl nasza wojskowa poszła naprzód, wyzwalając się z jednostronności wpływów niemieckich, rozszerzając horyzonty, sięgając głębiej w tradycje narodowe a dalej w przykłady obce. W wielkim wysiłku rozwojowym, w zmaganiach się wojennych, w pracy pokojowej urabia sobie wojsko polskie oblicze własne, uświadamia sobie własne swoje drogi. Major Porwid, instruktor Szkoły Podchorążych, odtąd prawie stale, poza okresem służby w polu, czynny w dziedzinie wyszkolenia wojska, przepracował w sobie wszystkie problematy wychowania wojskowego. Gdy w r. 1921 powstała „Sekcja wychowania moralnego“ przy TWW., mjr. Porwit wziął w pracach jej udział wybitny, wnosząc znamionującą go gruntowność myśli, głęboką znajomość duszy zołnierskiej i doświadczenie młodego wiekiem a starego służbą oficera-wychowawcy. W zbiorowej książce oficerów Oddziału III Sztabu Generalnego p. t. „Wychowanie wojskowe“ opracował kapitalną część: „Przysposobienie żołnierza“. Ten kierunek całej służby i pracy myślowej mjr. Porwita przygotował go znakomicie do dzieła świeżo dokonanego, polskiego podręcznika „Nauki o powinnościach żołnierza“. Nie jest to pierwsza książka autora, który ma za sobą podręczniki „Służby oficerskiej“, „Zwiadów pieszych“, „Korespondencji wojskowej“, „Uwagi o nowej mustrze“, udział wybitny w opracowaniu „Regulamin piechoty cz. I“ i „Regulaminu służby wewnętrznej“. Jest to książka niezwykle dojrzała, długo i do gruntu obmyślana, zbudowana znakomicie, pisana stylem wyrobionym, pewnym, jędrnym, lapi-

darnym, zdaniami krótkiemi, a nabrzmiałemi myślą, która nieraz zda się formę rozsadzać, ale przecież, posłuszna woli świadomej celu, skupia się na najściślejszym przedmiocie i zadaniu. Podręcznik to nieodzowny dla każdego oficera — byłoby teraz grzechem uczyć rekruta, nie sięgając do tej książki. Skarbnica myśli o etyce żołnierskiej i czynnikach moralnych zwycięstwa, skarbnica nieocenionych wskazań wychowawczych; skarbnica stu wspaniale dobranych przykładów cnoty żołnierskiej — książka mjra Porwita zajmie trwałe i zaszczytne miejsce w polskiej literaturze wojskowej, w polskiej literaturze wychowawczej.

Z *„Dienstunterricht“* niemieckiego zostało coś w pomyśle, układzie, wskazaniach metodycznych. Nic ponadto. Poza tem nowy duch i forma nowa. Powinności żołnierza wypływają tu z miłości ojczyzny i honoru. Gen. dyw. Serda, omawiając książkę tę w „Polsce Zbrojnej“ wskazywał na potrzebę nawiązania do religji i jej przykazań. Mam wrażenie, że jest to wdzięcznem i doniosłem zadaniem duszpasterstwa — słowem bożem żołnierza prowadzić do wypełnienia jego powinności; nauka, udzielana przez oficera świeckiego, nie może wkraczać w zakres działania duszpasterstwa; nawiązywać musi do myśli i uczuć świeckich; idąc zaś po linji, wskazanej w tej książce, nigdy nie przeciwstawi się nauce duchownych; obie będą ze sobą współdziałać. Tak na chorągwiach naszych krwawy krzyż rycerski jest wyrazem ducha chrześciańskiego w wojsku, a świeckie hasła „Honor i Ojczyzna“ są jego dewizą. Książka mjra Porwita uczy, jak doprowadzić żołnierza do uświadomienia sobie miłości Ojczyzny i wszystkich płynących z niej obowiązków; jak uprzytomnić mu ideę honoru i poczucie honoru w nim rozwinąć, oraz uświadomić konsekwencje, płynące z poczucia honoru. Mjr. Porwit daje definicję honoru głęboką i ścisłą: „P o c z u c i e w ł a s n e g o „j a“, j a k o w y s o k i e j w a r t o ś c i, k t ó r e j n i e w o l n o s i ę s p r z e n i e w i e r z y ć — t o h o n o r.“ Męstwo, poświęcenie, wytrwałość, karność, obowiązkowość, ludzkość, rycerskość — wszystkie cnoty żołnierskie skupiają się w idei honoru i z niej wypływają, są z w y c i ę s k i e m s t w i e r d z e n i e m w a r t o ś c i w ł a s n e g o j a, i n d y w i d u a l n o ś c i w ł a s n e j. Rozdziały książki Porwita o honorze żołnierskim urastają w systemat etyczny. Jakże daleko poza nami są nieporozumienia, w rodzaju znanego odezwania się, jakoby honor ma być surogatem cnoty! Że zaś ideję honoru i jej pochodne ideje można w odpowiedniej formie wszczepić żołnierzowi, nawet analfabecie—dowodem są wzorowe pogadanki, podane lekcja za lekcją; istotnie wzorowe, nieraz mistrzowskie. I chociaż rzecz zda się już stara, chociaż od tylu lat uczy się (lub uczyć się powinno) rekruta naszego o jego powinnościach, przecież z zachwytem zatrzymuje się myśl (nietylko wojskowego), nad tą nauką szlachetności, nauką udzielaną rok rocznie coraz nowym zastępom młodzieży przez wojsko polskie. Książka Porwita naukę tę ułatwi, uczyni skuteczniejszą i płodniejszą.

Gen. bryg. Dr. M. Kukiel.

Gen. Camon. „L a s y s t è m e d e g u e r r e d e N a p o l é o n„

Generał Camon, jeden z najwybitniejszych obecnie znawców doby napoleońskiej, a zarazem jeden z najśmielszych teoretyków napoleońskiej sztuki wojennej, wydał obecnie niewielką książeczkę pod powyższym tytułem, będącą zarazem syntentycznem ujęciem wyników jego dotychczasowych badań.

Poglądy wypowiadane tu przez autora nie są nowe dla czytelnika obeznanego z literaturą napoleońską. Są to poglądy rozwinięte już poprzednio przez gen. Camon w dużej pracy p. t. „La guerre napoléonienne" (1903), przyjęte dzisiaj całkowicie w napoleońskiej literaturze. Co więcej, część pierwsza niniejszej książki, poświęcona systemowi prowadzenia operacyj przez Napoleona, jest dokładnem powtórzeniem studjum ogłoszonego pod tym samym tytułem w „Revue des Études Napoléonienne„ w latach 1912—1913. Jest to zatem rozszerzenie tego właśnie studjum, przez dodanie drugiej części, poświęconej systemowi bitwy napoleońskiej, oraz wstępu. Dzięki temu samo dzieło straciło nieco na swej jednolitości, co nie przeszkadza bynajmniej, iż pozostaje ono przecież bardzo ciekawem podsumowaniem i zsentytezowaniem dorobku badawczego autora, udostępnieniem wyników nader poważnych badań szerokim rzeszom czytelnictwa.

Błędnem byłoby niemniej przystępowanie do omówienia tej pracy w oderwaniu od samej osoby oraz poprzednich dzieł tego samego autora, gdyż łatwo moglibyśmy w pewnych uproszczeniach zagadnień dopatrzyć się błędów nie już ujęcia, ale w samej metodzie oraz w wynikach badań.

Generał Camon, temperament nawskroś bojowy, umysł wybitnie gallijski, syntentyczny, skłonny do szukania koncepcyj ogólnych, dążący raczej do wykrycia ogólnego systemu niż do szczegółowej analizy poszczególnych zjawisk, zaraz przy pierwszych swych wystąpieniach na niwie badań napoleońskich zaznaczył pewien rewolucyjny niemal zwrot zarówno w metodzie badań jak i w stawianiu samych zagadnień.

Camon odważył się przedewszystkiem zerwać z dotychczasowym poglądem na talent wojskowy Napoleona, przesiąknięty nawskroś jakimś fetyszyzmem lub też szukaniem jego wytłomaczenia jedynie w samym tylko natchnieniu wielkiego wodza, w improwizacji na polu walki, podyktowanej przez potężny genjusz intuicji. Nie odrzucając całkowicie znaczenia intuicji, szukał tego wyraźnego piętna, jakie kładzie na wszystkie swe dzieła genjusz, szukał ogólnej koncepcji wojny w korespondencji Cesarza, koncepcji wypływającej z pracy myślowej, opartej przedewszystkiem na logice. Na podstawie gruntownych badań, nie tylko wojen, ale i poglądów Wodza, doszedł do pewnych pozytywnych wyników, do rekonstrukcji zasadniczych systemów operacji i bitwy napoleońskiej.

Ogłoszenie wyników badań wywołało w swym czasie burzę protestów, gdyż zdawało się podówczas, iż szukanie jakichś logicznie uzasadnionych systemów ogólnych operacji lub bitwy Cesarza jest conajmniej dążnością do obniżenia jego genjuszu. Rekonstrukcja takiego lub innego systemu pachniała dążnością do ujęcia w martwy szmat zawsze pulsującego życiem, zawsze pełnego zmienności i niespodzianek potężnego dramatu wojny, a zarazem próbą przypisania umysłowości tak potężnej, tak twórczej jak Napoleon jakiegoś schematyzmu myślowego, który jest przecież zaprzeczeniem wszelkiej twórczości. W takim jednak poglądzie tkwiło głębokie nieporozumienie: generałowi Camon nie chodziło bowiem o schemat, lecz o idealny system operacji lub bitwy stworzony przez umysł wielkiego wodza, chodziło o odnalezienie tych charakterystycznych cech wspólnych szeregowi manewrów, które stanowiąc o ich pokrewieństwie typowem świadczą zarazem o pewnym idealnym manewrze istniejącym w jego umyśle. Tak pojęty system nie pokrywał się bynajmniej z żadnym schematem, nie pociągał za sobą konieczności wyrzecze-

nia się pracy twórczej na polu walki. Nic też dziwnego, że śmiały rewolucyjny pogląd gen. Camon musiał z czasem spowodować głęboką ewolucję w studjach napoleońskich, zdobywając sobie stopniowo coraz to mocniejsze stanowisko, coraz to większą ilość zwolenników. Z pomiędzy tych walnie umocnił ten pogląd wspaniały, błyskotliwy umysł, jeden z najwybitniejszych francuskich historyków wojskowych, gen. Colin, ogłaszajac dużą pracę poświęconą wychowaniu wojskowemu Bonapartego, w której dowodnie wykazał, ile gruntownej myślowej pracy, ile przygotowania metodycznego złożylo się na genjusz Cesarza, a następnie rozprawę p. t. „La place de Napoléon dans l'histoire militaire" (Revue des Etudes Napoléonienne" 1913). Ta ostatnia rozprawa, usuwając wszystkie niedomówienia, istniejące w dużej pracy gen. Camona p. t. „La guerre napoléonienne", było zarazem ostatecznem przyjęciem i usankcjonowaniem poglądów autora tej pracy, wykazaniem całej płodności jego metody, całej doniosłości postawionego przezeń zagadnienia.

Jak powiedziałem, punktem wyjścia generała Camon była dążność do wykrycia systemu wojny i bitwy napoleońskiej. Przy nadzwyczajnej zdolności autora do czynienia uogólnień, przy umiejętności chwytania tego, co Francuzi nazywają „idée générale", gruntowna praca wydaje pożądane wyniki. Generał Camon odtworzył kilka zasadniczych typów manewru i bitwy napoleońskiej sprowadzając wszystkie wojny do kilku systemów: 1) manewr: na tyły; 2) manewr na stanowisku środkowem: a) w drodze uderzenia zaczepnego: b) w położeniu pogotowia strategicznego; wszystkie bitwy do dwu zasadniczych typów: a) typu właściwego bitwy napoleońskiej (typ Castiglione), b) bitwy na stanowisku środkowym.

O ile „La guerre napoléonienne" była nie tylko ustaleniem tych typów, lecz zarazem wykazaniem charakterystycznej techniki sztuki napoleońskiej, o tyle „La système" jest tylko ostatecznem zwięzłem sformułowaniem samej koncepcji napoleońskiej i zilustrowaniem jej pewną ilością przykładów. Stąd omawiana dzisiaj książka może dzięki swej zwięzłości trącić dla czytelnika nieobeznanego z poprzedniemi pracami autora pewnym pozorem schematyzmu, Wpływać tu w znacznym stopniu może już sama nawet dogmatyczność wykładu, wpływać może z drugiej strony i nadzwyczajna pochopność autora do czynienia uogólnień, które zwłaszcza w części traktującej o bitwie napoleońskiej nie zawsze są zbyt szczęśliwe (naciągnięcie n. p. bitwy pod Waterloo do typu Castiglione i t. p.).

Nie mniej jednak może ona mieć nader doniosłe znaczenie pedagogiczne, wprowadzając czytelnika odrazu in medias res. Należy tylko zapamiętać gruntownie, że nigdy autor nie ma na myśli martwego schematu, nigdy nie wyklucza elementu twórczości, nigdy nie przypisuje Napoleonowi działania wyłącznie na podstawie apriorystycznego sądu, bez uwzględnienia istotnego położenia w każdym konkretnym wypadku. *Kpt. Otton Laskowski.*

„Relations entre la Russie et l'Allemagne 1873 — 1914" (Documents secrets tirés des Archives de l'ancien Ministère des Affaires Étrangères). Izdanje Centrarchiwa, Moskwa 1922 r., str. 208 i faksymile.

Trudno o rzecz wdzięczniejszą, jak praca archiwalno-wydawnicza w byłych 3 cesarstwach: Austrji, Niemczech i Rosji. Dawno tyle dokumentów

pierwszorzędnej, najtajniejszej i współczesnej wagi nie było tak udostępnionych, tak łatwych do ogłoszenia. Rzecz ciekawa: Rosja, gdzie przewrót jest najkrańcowszy, władza nowa najmniej tradycją dawnej związana, dotychczas, zamiast przewodzić, zostaje na szarym końcu. Niemcy publikują zwały dokumentów, Austrja wydobyła już z ukrycia epizody narad przedwojennych i ogromny materjał sztabowy Conrada. Tajemnice rosyjskie odkryto raczej poza granicami Rosji: emigracja opublikowała korespondencję carowej Aleksandry, pamiętniki Wittego, listy Wilhelma, dziennik Mikołaja; były agent niemiecki, pracujący u Sazonowa, ogłosił prowokacyjną i bezkrytyczną mieszaninę dyplomatyczną. Natomiast rząd bolszewicki, rozporządzający całością archiwów, ogłosił najmniej. Pierwsza próba (1918 r.) łączyła poszukiwania sensacji i naukową niezdarność z progermańskiem naciąganiem [1]. „Jak na majtka-marynarza redakcja była świetną", pochlebia M. Pokrowskij tamtym swym poprzednikom; ale „o nauce nie myśleli", dodaje z wyjaśniającą wyrozumiałością.

Za tą pierwszą poszła próba druga i trzecia: w 1923 r. wydano wielką księgę korespondencji z poselstwem rosyjskiem w Paryżu; [2]) przedtem, w 1922 r., ogłoszono „Stosunki rosyjsko-niemieckie", które właśnie mamy przed sobą.

Na pozór, metoda naukowa znaczne uczyniła postępy: jest „fachowa" przedmowa Pokrowskiego; są przypisy, przy dokumentach daty, cytowany jest tekst francuski obok niezawsze zresztą ścisłego rosyjskiego tłumaczenia („discretion" przełożono „skromnost'"); dodano wszelkie kreślenia, uwagi, nawet kosztowne faksymile. Zbytecznie ogłoszono akta czysto formalne (na str. 63 pismo przekazujące papiery osobiste Aleksandra II Giersowi), lub też instrumenty ratyfikacyjne z całym aparatem tytulatury i uwidocznieniem form pisma (np. str. 50). Przy bliższem wejrzeniu, pedantyzmowi formy nie odpowiada dokładność ani zupełność treści.

Ogłoszone tu dokumenty dotyczą sprawy wschodniej, umów trójcesarskich (Rosja, Austrja, Niemcy) zawartych po kongresie berlińskim, z inicjatywy Bismarcka, celem załagodzenia austro-rosyjskiego stosunku, i specjalnej umowy reasekuracyjnej rosyjsko-niemieckiej.

Większość dokumentów opublikowano niepotrzebnie. Tak ma się rzecz z aktami austro-rosyjskiemi i austro-ros.-niemieckiemi z przed wojny wschodniej 1877 r. Tekst berlińskiego memorandum z r. 1876 znany jest z austrjackiego Rotbuchu i z Martensa. Resume konferencji reichstadskiej dokładnie streszczone u Gorjainowa Tajna konferencja w Budapeszcie w 1877. i tekst reichstadski ogłosił Aerenthal we wrześniu 1909 r. w Neuer Pester Journal. Konferencje trójcesarskie z 1873 r. ogłoszono jednocześnie

[1]) B. v. Siebert „Dipl. Aktenstücke zur Geschichte der Ententepolitik der Vorkriegsjahre", hsgg. v. ehem. Sekr. d. Kais. Russ. Botschaft in London, Berlin—Leipzig, 1921. Publikacja o wybitnym celu propagandy, wygrywana zgóry w wydawnictwach agitacyjnych niem., por. publ. Südd. Monatshefte. „Tajnyje dokumenty" Moskwa, 1918, 7 zeszytów, por. rec. Wodowozowa w—„Mieżdunarodnaja politika i mirowoje choziajstwo," Moskwa, 1918. Zesz. 1—3.

[2]) Poprzedzona przez bezkrytyczną, propagandystyczną edycję agenta komunist. René Marchanda: „Un livre Noir, Dipl. d'avant guerre d'aprés les doc. des arch russes. Nov. 1910—juillet 1914", Paris, 1924, 2 tomy.

z publikacją rosyjską w wielkiem wydawnictwie rządowem niemieckiem („Die Grosse Politik der europ. Mächte, I, 203,206). Traktaty trójcesarskie 1881 r. i 1884 r. oraz tekst Rückversicherungsvertrag, umowy reasekuracyjnej rosyjsko-niemieckiej z 1887 r., ogłosił w 1920 r. Pribram[1]). Wszystkie te wydawnictwa najwidoczniej nieznane są redaktorowi rosyjskiemu.

Trójcesarskie konwencje (1873 r.) i samo spotkanie się w Berlinie 3 cesarzy nastąpiły z inicjatywy rosyjskiej: wydawnictwo obecne nie wnosi w tę sprawę nowego światła. Resumé reichstadskie z 1876 r. różni się w wersjach rosyjskiej i austrjackiej, lecz i tej sprzeczności tu nie wyjaśniono. Ciekawem dopiero byłoby wyświetlenie szczegółów zakulisowej akcji rosyjskiej na Bałkanach przed i po 1878 r, opublikowanie raportów Nowikowa, Sumarokowa, Saburowa, jak późniejszych Nielidowa, a także papierów kancelarji Gorczakowa, a potem Giersa. Z nich dopiero możnaby było przekonać się nietylko, czy Rosja istotnie obiecywała w 1876 r., podobnie jak w 1908, Austrji Bośnię i Hercegowinę, ale, co nierównie ważniejsze, możnaby śledzić rozwój imperjalizmu wschodniego Rosji, opartego zarówno wówczas, jak potem, i aż po zmierzch Bismarcka, o „uczciwe maklerstwo" Prus-Niemiec. To jednak nie interesuje najwidoczniej wcale autorów publikacji „Krasnawo Archiwa"; w ciekawem przeciwieństwie do publikacji następnej, dotyczącej stosunków z Francją, nie dają one odnośnie do Niemiec żadnego materjału dyplomatycznego we właściwem tego słowa znaczeniu: nie ogłaszają ani raportów posła w Berlinie, ani instrukcyj, ani materjału decyzyj ministerjalnych.

Wyjątek stanowi parę raportów Stremouchowa i Gorczakowa o rozmowach z Bismarckiem w r. 1873, notaty Saburowa o rozmowach z Bismarckiem w Kissingen (lipiec 1879), raport Orłowa (paźdz. 1879)—będące przygotowaniem do traktatu 1881 r., stwierdzające niekompletność wielkiej publikacji niemieckiej, oraz raporty Pawła Szuwałowa z 5 rozmów z Bismarckiem, w dniach 11—18 maja 1887 r., przygotowujących traktat reasekuracyjny. Tajny ten traktat, zawarty 18 czerwca, stanowiący najściślejsze, za plecami sojuszniczej Austrji, sprzymierzenie Niemiec z Rosją, zastąpił poprzednie (z 23 czerwca 1881 r., odnowione 27 marca 1884 r.) umowy trójcesarskie. Inicjatywę ominięcia tym razem Austrji dała Rosja (Die Grosse Politik V. 211—225), z początku, już w styczniu, przez hr. Piotra Szuwałowa, brata ambasadora, potem w kwietniu, osobiście przez cesarza. Otóż publikacja sowiecka tę rosyjską inicjatywę pomija, akcji Piotra Szuwałowa nie zna, zamiast od stycznia zaczyna od maja, instrukcyj, na które powołuje się Paweł Szuwałow, nie podaje i na miesiąc przed zawarciem traktatu dane swe urywa.

Same rozmowy z Bismarckiem niewiele przynoszą nowego. Do Stremouchowa mówił: „twierdzę, że być uczciwym w polityce, to znaczy być bardzo zręcznym... Małe chytrości i oszustwa mogą dać czasem przejściowe korzyści, które się potem zbyt drogo spłaca..." (str. 12) Skarżył się na brak w sobie samym dobrej pogody, skarbu nieocenionego u męża stanu: „wątroba mnie gryzie, co gorsza zaciemnia mi nieraz zdrowy sąd". Rozmowy z 1887 r. znane już były ze streszczeń Gorjainowa; w zestawieniu z instrukcjami Bismarcka dla Wiednia (15 maja, Gr. Pol. V. 233) odsłaniają podwójną grę i wręcz kłamstwo kanclerza, który Szuwałowowi odczytuje

[1]) Dr. Alfred Francis Pribram „Die politischen Geheimsverräge Oesterreich-Ungarns" 1897—1914. I. Wien, 1920.

tekst tajnej konwencji z Austrją z r. 1879, a posłowi niemieckiemu w Wiedniu, księciu Reussowi, każe mówić, że nie chciał bez austrjackiego upoważnienia jej pokazać. Uderza użyty w rozstrzygającej debacie argument polski: kiedy Rosjanin, wzamian za menażowanie Austrji, zażądał od Bismarcka piśmiennej gwarancji, chroniącej Francję od śmiertelnego ciosu (coup mortel), dotknięty Prusak przypomniał Polskę: *„niepodobna jest zniszczyć narodowości, świadkiem tego naród polski, który, nie będąc już mocarstwem, zachowuje pomimo to nienaruszoną swą narodowość“*. Szuwałow dodaje, że na tę śliską drogę śladami kanclerza nie zboczył: *„cóż Polska miała wspólnego z przedmiotem naszych omawiań?“*

Na r. 1887 urywa się, jak zaznaczają wydawcy, „systematyczna“ publikacja. Urywkowo dodano kilka dokumentów ze stycznia i lutego 1897 r. o technice gotowanego przez Rosję zamachu na Konstantynopol, zapomocą przygotowanego już tam, przy najczynniejszym udziale ambasadora rosyjskiego, powstania. Fakt sam, wiadomy z pamiętników Wittego: za inicjatywą ambasadora Nielidowa nastąpiła dyskusja rady ministrów i decyzja Mikołaja II. Ani raporty Nielidowa, ani protokół rady nie są znane. Natomiast najważniejsze szczegóły owej tajnej narady, opisanej u Wittego, gdzie udział wzięło 10 ministrów, Nielidow i w. ks. Michał, odnajdujemy w raporcie ambasadora niemieckiego ks. v. Radolina (Gr. Pol. 12. I. 68). Czy ta, tak ścisła i niespodziewana informacja, nie wpłynęła czasem na zaznaczone w drugiej połowie lutego zaalarmowanie agentów angielskich (str. 160)? Czy nie tutaj należałoby szukać powodu nieudania całej tej fantastycznej imprezy?

Resztę książki zajmują uzupełnienia do „Księgi pomarańczowej“ rosyjskiej o wypadkach złowieszczego tygodnia 24—31 lipca 1914 r. Publikacja ta jest w związku z niemiecką próbą zarzucenia fałszerstwa tamtej księdze; jest zgoła tendencyjną i „odkrywa Amerykę“. W publikacji carskiej 1914 r., zupełnie podobnie jak w sowieckiej 1922 r., były niedokładności, niedopatrzenia i wypuszczenia.[1])

Niestety, dyplomacja ma nawyki w swych metodach. Zbiór dokumentów, robiony przez urząd spraw zagranicznych, ogłaszany jest zawsze w pewnym określonym celu. Jak wykazaliśmy powyżej, celem niniejszego jest oszczędzenie Niemiec i zakrycie, zachowanie na wszelki wypadek, nietkniętemi wszelkich rosyjsko-niemieckich utajonych nici.

Dr. Michał Sokolnicki.

Pułkownik Erich v. Tschischwitz — „Antwerpen 1914“. Tom I wydawnictwa „Schlachten der Weltkrieges“ Berlin.

Opracowanie pułkownika Tschischwitza o zdobyciu Antwerpji jest wydawnictwem popularnem, obliczonem na szerszą publiczność w Niemczech. Jednakże autor w poszczególnych rozdziałach podaje cały szereg konkretnych

[1]) G. v. Romberg. „Die Fälschungen des russischen Orangebuches“, Berlin—Leipzig 1922. Jedyne istotne odkrycie rosyjskie, równoległe i równoczesne z niemieckiem — telegram Sazonowa 30 VII „do czasu otrzymania przez Niemcy zadawalniającej odpowiedzi Austrji, my (t. j. Rosja) będziemy kontynuować nasze zbrojenia“ — nie zmienia w niczem znanego z innych źródeł następowania po sobie wypadków.

danych, które bardzo jasno odzwierciadlają działania pod Antwerpją. Będzie to w pierwszym rzędzie rozdział drugi pracy, przedstawiający plan natarcia

Po dość szczegółowym opisie walk w dniach 1-9 października, o poszczególne objekty obronne, autor przechodzi do wniosków końcowych, które są najbardziej interesujące.

W sposób zupełnie otwarty, autor potwierdza ogromną omyłkę, jaką popełnili Niemcy, decydując się na natarcie od południa, bez jakiegokolwiek działania na zachodnią część twierdzy, co uniemożliwiło odcięcie i zatrzymanie w twierdzy głównych sił belgijskich.

Niestety, główna kwatera niemiecka odrzuciła odnośny projekt generała Beselera, rezultatem czego było wycofanie się armji belgijskiej.

Wbrew dotychczas rozgłaszanym przez Niemców opinjom, iż Antwerpja została zmiażdżona niemieckim natarciem i dalszy jej opór był wykluczony, pułkownik Tschischwitz stwierdza, że po kapitulacji twierdzy 76% wież pancernych i 68% dział okazało się zdolnych do działania. Również nie może być mowy o zburzeniu fortów, gdyż zaledwie poszczególne stropy betonowe, grubości 2,5—3 metrów, zostały przebite. Wprawdzie pod zmasowanym ogniem ciężkiej artylerji nawierzchnia fortów została poważnie uszkodzona i zmieniona, lecz części ich ukryte w głębi ziemi były zdolne do dalszego oporu.

Szkoda tylko, że autor stwierdziwszy, iż Antwerpja była zdolna do oporu, nie podaje przyczyn dlaczego upadła.

Zrobił to jednak częściowo pułkownik Normand w swej pracy, „Défense de Liège, Namur, Anvers en 1914", wydanie Fournier—Paryż 1923.

Mjr. S. G. Rowecki.

Pułkownik A. Normand. Défense de Liège, Namur, Anvers en 1914. L. Fournier, Paryż 1923.

Pułkownik Normand, znany pisarz francuski, autor szeregu artykułów w „Revue du Génie", w „Revue d'Infanterie" oraz wielu większych prac naukowych z dziedziny fortyfikacyj, a między innemi drukowanego obecnie w Polsce tłomaczenia „Travaux de campagne", wydał w roku ubiegłym bardzo interesującą nową książkę pod tytułem „Défense de Liège, Namur, Anvers en 1914".

Autor stawia sobie zadanie przedstawić walki o twierdze belgijskie i wykazać rolę, jaką odegrały w zapasach wojny światowej. Dzięki możności studjowania tych zagadnień na miejscu w Belgji, pułkownik Normand zebrał w swej pracy nadzwyczaj ciekawy materjał, przedstawiający jak dalece działają pociski artyleryjskie na fortyfikacje stałe typu generała Brialmont oraz jakie znaczenie mogą mieć poszczególne elementy twierdz czy fortów. Omówienie tych nadzwyczaj interesujących zagadnień fortyfikacyjnych powinno mieć miejsce na łamach „Sapera i Inżyniera Wojskowego", dlatego w obecnem sprawozdaniu ograniczę się jedynie do części pracy pułkownika Normand, poruszającej stronę taktyczną i operacyjną działań w Belgji w 1914 r.

Nie mogę przedostać się szybko przez silnie ufortyfikowaną wschodnią granicę Francji, Niemcy postanowili wedrzeć się przez Belgję i w tym celu zdecydowali zdobyć Leodjum przez zaskoczenie. Z sześciu korpusów czynnych, jeszcze przed samą mobilizacją skierowano po

jednej brygadzie piechoty na pogranicze. Te 13 pułków piechoty, 5 bataljonów strzelców i 2 bataljony moździerzy 210 mm utworzyły korpus gen. Emmich'a. Brak było cięższej artylerji, której tak wcześnie Niemcy nie mogli skoncentrować; brak było również materjału mostowego, chociaż przed frontem była Moza i inne linje rzeczne.

Postanowiono maszerować nocą, wprost przed siebie, w kolumnach ściśniętych i z bagnetem, bez strzału, wedrzeć się w międzypola, równocześnie ostrzeliwując forty silnym ogniem artylerji

Wprawdzie 5 brygad niemieckich spotkało niepowodzenie, lecz jednej udało się wedrzeć dzięki energji i zdecydowaniu jej dowódcy. Ten niemiecki pomysł zdobycia nowoczesnej twierdzy przez „coup de main" (Handstreich) należy bezwarunkowo uważać za coć nowego. Wprawdzie było to obliczone na pokojowe usposobienie Belgów (zaufanie w gwarancję neutralności), brano pod uwagę brak umocnień w międzypolach i brak obwodu a niedostateczność flankowań międzypól, cechy ujemne skoncentrowania wszystkich dział ciężkich w fortach, lecz mimo wszystko przeprowadzenie tak zaimprowizowanego działania, jak „Handstreich" na Leodjum, było nadzwyczaj ryzykowne i niepewne. Nic też dziwnego, że nie udało się w Leodjum, jedyna bowiem brygada, która przerwała się i wdarła do miasta, była właściwie otoczona przez znajdujące się w rękach Belgów forty. Belgowie mogli śmiało zniszczyć otoczone oddziały niemieckie, tymczasem bierność ich oraz zdanie generała Lemana, że twierdza spełniła swe zadanie i forty mogą grać rolę jedynie fortów zaporowych, spowodowały wycofanie belgijskiej dywizji piechoty na zachód i pozostawienie obrony fortów ich normalnym załogom. Natomiast rzuca się w oczy, iż w działaniach pod Leodjum Niemcy mają na swym czele dowódców gorliwych, żądnych zwycięstwa; ich inicjatywa i zapał częściowo przezwyciężają nieprzygotowanie działań. Dzięki obecności Ludendorffa, 14 brygada piechoty wdziera się do miasta. Szereg generałów i pułkowników pada trupem. Mimo wszystko jednak Niemcy nie osiągają rezultatów, które mieli nadzieję uzyskać swem błyskawicznem działaniem

Dopiero stworzenie armji oblężniczej generała Einem, z udziałem potężnych dział 420 mm, pozwoliło zdruzgotać i zdobyć forty Leodjum, które dostało się w ręce Niemców 16 sierpnia. Pułkownik Normand uważa, że choć trudno określić, o ile Leodjum opóźniło marsz Niemców na Francję, jednak to opóźnienie bezwarunkowo miało miejsce. Bez oporu Leodjum marsz nastąpiłby wcześniej przynajmniej o 2 — 4 dni, przeciąg czasu, który okazał się bardzo cenny dla Francji. Rozkaz głównej kwatery niemieckiej z dnia 10 sierpnia przewidywał, że 2 armja zajmie w dniu 13 sierpnia stanowisko wyczekujące na wysokości Leodjum, tymczasem 10 go wieczorem padł dopiero fort Barchon i czoło 2 armji musiało pozostać poza obrębem ognia dział innych fortów aż do dnia 16 sierpnia. Jednakże mimo wszystko marsz głównych sił niemieckich nie mógł nastąpić wcześniej niż 13 sierpnia dla 1. armji, a dopiero 16 go 2 armja mogła być na froncie Liers—Hermalle. Stąd też działania na Leodjum, które miały miejsce w dniach 5—6 sierpnia, były błędem, gdyż nie mogły być natychmiast poparte marszem naprzód skoncentrowanych sił niemieckich, dla których miały otworzyć drogę.

Zniszczenia komunikacyj, które ustępując wykonali Belgowie w rejonie Leodjum nie były również dostateczne; należało ich zrobić znacznie więcej, pozostał bowiem cały szereg mostów i tuneli niezniszczonych.

Natarcie na Namur nosiło zupełnie inny charakter. Nie było to „coup de main“, lecz natarcie gwałtowne, obliczone na potęgę niemieckiej artylerji oblężniczej. Załoga twierdzy była już tutaj gotowa do obrony, międzypola częściowo ufortyfikowane, sama twierdza w łączności z armją francuską, tak że osaczenie jej było niemożliwe. Twierdzę zwyciężyły jedynie działa niemieckie, przyczem załoga Namur, będąca pod rozkazami generała Michel, okazała zupełną bierność, niezaradność, brak wszelkiej inicjatywy i energji. Przeciwnatarcia Belgów były mało energiczne, słabo wsparte przez artylerję; pomoc francuska okazała się mało skuteczną. Samo Namur padło przynajmniej o jeden dzień zawcześnie; główne jednak zadanie w zasadzie spełniło. Twierdza utrzymała się w czasie całej bitwy pod Charleroi, przykrywając lewe skrzydło armji francuskiej, mimo, iż załoga twierdzy wynosiła 37000 ludzi, w czem również „gardes civiques“, przeciw 130000 Niemców, którzy od 22 sierpnia brali udział w natarciu na twierdzę. Po niepowodzeniu 5 armji francuskiej pod Charleroi (23 sierpnia) wojska polowe Belgów wycofały się z twierdzy, pozostawiając tam jedynie załogi fortów. Forty padły kolejno w dniach 23—25 sierpnia, Niemcy weszli do twierdzy 26 go.

Szybki upadek Leodjum i Namur wstrząsnął zasadami obrony twierdz i wywołał w 1916 roku bardzo silną reakcję we Francji przeciw obronie ich· Dlatego warto przytoczyć słabe strony twierdz Leodjum i Namur, które aż nadto wyraźnie uwypukliły wypadki w sierpniu 1914 roku.

1). Dzieła Leodjum i Namur były właściwie fortami zaporowemi, zamykającemi każdy jakąś drogę, lecz wzajemnie nie podtrzymującemi się zupełnie i nie flankującemi międzypól. Nie przygotowano również należycie obrony szyj fortów. W Leodjum międzypola nie były przygotowane do poważnej obrony. Brak było również umocnionego jądra twierdzy.

2). Beton użyty w fortach był średniej jakości.

3). Opancerzenia okazały się za słabe (grubość tylko 22 cm).

4). Brak było sztucznej wentylacji (z wyjątkiem fortu Loncin w Leodjum).

5). Kojce przeciwszkarpy nie były połączone podziemnym chodnikiem, a tylko przejściem na dnie fosy.

6). Obserwacja w fortach okazała się niedostateczną.

Pułkownik Normand, analizując rezultaty osiągnięte przez Belgję z jej systemu obronnego twierdz, zastanawia się nad korzyściami, jakieby mogli osiągnąć, stosując zupełnie inny sposób obrony swego terytorjum.

Autor robi przypuszczenie, iż Belgowie zrezygnowaliby z budowy twierdz i opierając się o pomoc Anglji i Francji postanowiliby, zamiast stawiać opór, wycofać swe siły na zachód, co zresztą też w końcu się stało. Przypuśćmy, że zamiast budować twierdze, a potem ich bronić, Belgowie przygotowaliby tylko zawczasu potężne zniszczenia komunikacyj, które w chwili wybuchu wojny rzeczywiście wykonaliby. Na linji kolejowej od Akwizgranu znajduje się między Leodjum a granicą jeden wiadukt, 20 tuneli, 15 mostów (oprócz tego 15 mostów drogowych); na odgałęzieniu linji kolejowej do Spaa są 2 tunele i 4 mosty; na odgałęzieniu Aix—Verviers 4 tunele i 11 mostów i t. d. Załóżmy, iż wszystko to zburzymy. Przypuśćmy, że równocześnie zniszczymy niemal zupełnie drogi, iż skrzyżowania szos zamienimy w leje i t. d. Przypuśćmy w końcu, iż kilka oddziałów rozproszonych w terenie będzie witało ogniem zbliżających się Niemców, a w obecnych warunkach

lotnicy obrzucą bombami i ostrzelają z kar. maszynowych robotników, którzy rozpoczną naprawianie zniszczonych komunikacyj. Będzie można dzięki temu osiągnąć nietylko czas dla wycofania całego sprzętu i zasobów kraju, lecz uzyskanoby równocześnie zaoszczędzenie sił ludzkich i ogromnych wydatków pieniężnych na fortyfikacje stałe. Przez takie zburzenie 20 tuneli i 80 mostów. wnioskuje pułkownik Normand, bez wątpienia inwazja niemiecka odwróciłaby się od Belgji, i Niemcy uderzyliby wprost na Francję.

Antwerpja przyciągnęła siły niemieckie, których potem zabrakło w bitwie nad Marną; przeszkodziła ona również Niemcom w odpowiedniej chwili ruszyć na Calais, natomiast nie spełniła tego zadania, dla którego ją zbudowano. Antwerpja miała stać się miejscem ostatecznej obrony (reduit national) wojsk belgijskich, tymczasem te porzuciły ją po kilku dniach walk, gdy jeszcze forty i objekty obronne mogły stawiać poważny opór. Twierdza, której wybudowanie kosztowało przeszło 100 miljonów franków, i która według założenia powinna była opierać się przez rok armji oblężniczej w sile 300000 ludzi, trzymała się zaledwie 12 dni przeciw 85000 wojsk Beselera.

Fortyfikacje Antwerpji naogół pomyślnie wytrzymały ogień 30,5 mm austryjackich i 42 mm niemieckich dział, przyczem oddano według pułkownika Normand 590 strzałów z dział 420 mm i 2130 strzałów z dział 305 mm. Mimo tak silnego ognia, uszkodzono zaledwie kilkanaście wież pancernych bo w czasie poddania twierdzy 75% wież było zdatnych do niezwłocznego użycia i 68% dział zostało nieuszkodzonych. Flankowania fos były do wykorzystania prawie wszędzie, przynajmniej przy użyciu karabinów maszynowych i ręcznych. Fosy, pełne wody, pozostały w dalszym ciągu bardzo trudne do przebycia. Mimo zburzenia w kilku miejscach murów lub przebicia stropów betonowych, całość fortów była zdolna do obrony, a sama twierdza mogła się skutecznie w dalszym ciągu opierać.

Jakiż z tego wniosek, gdzie szukaś przyczyn upadku Antwerpji, pyta autor?

Nie ulega żadnej wątpliwości, że główną przyczyną tego wczesnego poddania był brak ducha i wiary w skuteczność obrony przed nowoczesnym sprzętem bojowym. Szybki upadek Leodjum i Namur, nieznana potęga ognia ciężkiej artylerji, brak jakichkolwiek pomyślnych w tej mierze doświadczeń, wpłynęły bardzo silnie na brak wiary w możliwość skutecznej obrony twierdzy. Później, gdy wojska przyzwyczaiły się do tego rodzaju walk, po doświadczeniach w Szampanji, pod Verdun lub nad Sommą, zbladł obraz walk o Antwerpję, i zmasowany ogień artylerji wytrzymywały wojska w zwykłych okopach i schronach polowych.

Lecz były jeszcze inne przyczyny upadku Antwerpji, a o tem nie wspomina pułkownik Normand w swej pracy. Jeśli nazwiemy powyżej przytoczone powody upadku tej twierdzy natury taktycznej, były i inne, o charakterze operacyjnym. Jak mówi w swej pracy: „Des Principes de la guerre à travers les ages“, major Van Overstraeten, angielskie pułki przybyły zapóźno pod Antwerpję. Dopiero w pierwszych dniach października, na skutek alarmujących wieści o możliwości stracenia Antwerpji, przybył do niej sam pierwszy lord Winston Churchill z jedną brygadą morską. 6 i 7 października wylądowały: w Zeebrugge i w Ostendzie 7 dywizja piechoty angielskiej i 3 dywizja kawalerji. Major Van Overstraeten twierdzi,

iż przybycie tych posiłków o 8 dni wcześniej pozwoliłoby uderzyć na korpus oblężniczy przed Antwerpją i odrzucić go.

Na decyzję opuszczenia Antwerpji przez Belgów musiał wpłynąć również fakt, że w czasie wyścigu do morza, bliżsi wybrzeża byli Niemcy (7. X. dochodzili już w okolice Lille oraz znaczne ich siły były meldowane w rejonie Renaix—Tournai) i zachodziła obawa odcięcia sił belgijskich od lewego skrzydła wojsk sprzymierzonych.

Po szeregu dni obserwacji, rozpoczynając natarcie na Antwerpję, Niemcy dysponują szczuplemi siłami (zaledwie w sumie 5 dywizyj, gdy według obliczeń jeszcze z przed wybuchu wojny trzeba było ich 11).

Nie mogą też prowadzić natarcia regularnego, a jedynie natarcie gwałtowne na pewną część frontu twierdzy. Cała taktyka tego natarcia polegała na skoncentrowanym ogniu dział 305 i 420 mm, przyczem Niemcom brak było sprzętu mostowego w dostatecznej ilości

Projekt generała Beselera—poprowadzenia natarcia drugorzędnego na zachodnią część twierdzy, przy równoczesnem głównem natarciu od południa, a to w celu odcięcia odwrotu wojskom belgijskim—główna kwatera niemiecka odrzuciła, motywując brakiem sił. W naczelnem dowództwie niemieckiem panowało bowiem przekonanie, iż Belgowie w żadnym wypadku nie opuszczą twierdzy. Rezultatem tej decyzji było natarcie frontowe na najbardziej silny odcinek twierdzy, przyczem trzeba było sforsować poważne zalewy rzeki Nethe.

Niemcy byli tak dalece pewni, iż twierdza nie zostanie opuszczona, że chociaż armja belgijska wycofała się 7 października, jednak do dnia 9go nacierali w dalszym ciągu.

Sposób przedstawienia działań pod Antwerpją przez pułkownika Normand w zasadzie pokrywa się i jest zgodny z popularnem opracowaniem niemieckiem pułkownika Tschischwitza — „Antwerpen 1914 r.“, wyd. Berlin 1921 roku.

Mjr. S. G. Rowecki

General M. Golowin, współpraca admirała A. D. Bubnowa. „The Problem of the Pacific in the XX-th century“, wyd. Gyldendal. Londyn, 1922, str. 256.

Generał b. armji carskiej, następnie szef sztabu armji Kołczaka, M. Gołowin, napisał książkę o sytuacji polityczno-wojskowej na obszarach między Japonją i Chinami z jednej strony—a pobrzeżem Kalifornji i Meksyku—z drugiej. Ten kolosalny obszar wodny, Oceanu Spokojnego lub Pacyfiku, stanowi obecnie punkt, na który skierowują się coraz częściej oczy wojskowych i polityków Starego i Nowego Świata, szukając tam zarodków nowych kataklizmów.

Zagadnienie Pacyfiku jest problemem politycznym względnie młodym, w porównaniu do takich sporów europejskich, jak „zagadnienie Renu“ lub „sprawa cieśnin Dardanelskich“. Walka o panowanie na Pacyfiku jest młoda, bo młode są zainteresowane organizmy państwowe, i płomień, rozpalający się nad Pacyfikiem, dopiero przybiera na sile i dotąd nie błysnął jeszcze pożarem wojny.

A będzie to wojna nie mająca równej sobie w Europie: sami przeci-

wnicy przewyższają znacznie państwa europejskie. Słabszy z przyszłych przeciwników—Japonja—przewyższa liczbą ludności (76000000) każde z państw europejskich, nie licząc Rosji. Stany Zjednoczone stanowią potężny organizm państwowy, z nieobliczalnemi bogactwami gospodarczemi i 110000000 ludności; walka więc takiego kolosa o najżywotniejsze jego prawa musi wyrazić się konfliktem o najwyższem napięciu.

Przyszła wojna na Pacyfiku będzie starciem o najistotniejsze podstawy rozwoju stron obu. Japonja, której raptowny wzrost od 1868 r. doprowadził do ugruntowania, po 3 zwycięskich wojnach, jej hegemonji na Dalekim Wschodzie, posiada obecnie właściwie tylko jednego przeciwnika — Stany Zjednoczone. Rozszerzona kosztem Chin (traktatem w Simonoseki 1895 r.) i Rosji (traktat pokoju w Portsmouth 1905 r.) Japonja jest zmuszona szukać realnych podstaw dla dalszego mocarstwowego rozwoju. Położona na archipelagu zwróciła główną uwagę na zapewnienie sobie punktu oporu na lądzie wschodnio-azjatyckim; dokonała tego zaborem Korei (ostatecznie w 1910 r.) i zdobyciem od Rosji półwyspu Lao-Tung z portem Artura. Następnie chodziło Japonji o wykorzystanie tych zdobyczy w postaci zapewnienia sobie hegemonji gospodarczej na rynku Chin, wydanych na łup imperjalistycznym zakusom europejskim, w pierwszym rzędzie Anglji, a następnie Niemców i Stanów Zjednoczonych. Posiadanie rynku chińskiego jest dla Japonji, ubogiego państwa wyspiarskiego, nieodpartą koniecznością. Tylko skoordynowanie potęgi politycznej i inicjatywy mocarstwowej Japonji z zasobami gospodarczemi Chin, może stworzyć „wielką Japonję", mocarstwo panujące bezapelacyjnie w Azji Wschodniej.

Japonja była już blisko tego w ll. 1914—1918, gdy wszystkie państwa europejskie i Stany Zjednoczone zupełnie zajęły się europejskim teatrem wojny. Wówczas, posiadając półwysep Szantung, zdobyty na Niemcach, a stanowiący klucz komunikacyjny ku wnętrzu Chin—Japonja rozpoczęła silną ofensywę dyplomatyczną, celem zupełnego podporządkowania sobie całości ich gospodarczego i politycznego życia. Wówczas udział Japonji w handlu z Chinami wzrósł niebywale; zdawało się, że jej przewaga gospodarcza w Chinach nie ulega już żadnej wątpliwości. Z nastaniem jednak pokoju warunki zmieniły się. Anglja, silniejsza gospodarczo od Japonji, potrafiła odzyskać przewagę w handlu chińskim, a Stany Zjednoczone, ze swą nadprodukcją przemysłową, musiały zwrócić szczególną uwagę na rynki Azji Wschodniej, jako jedyne dla nich rynki zbytu, wobec chaosu gospodarczego powojennej Europy.

Anglja wywiera w Chinach wyłącznie wpływ gospodarczy, bez żadnych politycznych zamierzeń, wobec czego nie wchodzi w rachubę przy rozpatrywaniu politycznej strony konfliktu na Dalekim Wschodzie. Istniała wprawdzie niedawno możliwość czynnej polityki Anglji w Azji Wschodniej, lecz upadła z dojściem do władzy rządu Labour Party.

Gołowin w poglądach swych jest przeciwnikiem Japonji. W 1-ym rozdziale o „drogach Japonji" ku hegemonji w Azji Wschodniej, ujawnia on to widocznie, rozważając kolejno warunki gospodarcze Japonji, jej wewnętrzną strukturę polityczną, usiłując znaleźć zawiązki groźnego dla innych „japońskiego imperjalizmu"; omawia dotychczasową politykę Japonji w Korei i Chinach, wykazując na każdym miejscu zaborczość wyspiarzy, ich wybujałe dążenia do politycznego i gospodarczego opanowania krajów nad oceanem Spokojnym

Przedstawiwszy grozę wzrastającej wciąż ekspansji Japonji generał.

Gołowin daje ogólny zarys przypuszczalnego konfliktu między Stanami Zjednoczonemi a Japonją. Opiera się na tem samem założeniu, które podajemy na początku tego sprawozdania. Dowodzi, iż Japonja i Stany Zjednoczone mają na rynku chińskim swe najbardziej żywotne interesy; jednak Japonja bezpośredni sąsiad Chin, łatwiej może walczyć o to. Stany Zjednoczone stoją stale na stanowisku utrzymania w Chinach zasady *„otwartych drzwi"*, która wymaga, aby nie istniała tam jakakolwiek hegemonja jednego silniejszego państwa Dotychczas Stany Zjednoczone żądały tego od Japonji w drodze dyplomatycznej. Z chwilą, gdy zechcą zażądać dokładnego i ścisłego wykonania przez Japonję jej zobowiązań wobec Chin — muszą stanąć przeciw niej „oko w oko".

Istnieje też między temi państwami jeszcze zagadnienie sporne, nieporuszane tu przez autora, a dziś szczególnie aktualne. Jest to problem wychodztwa japońskiego do Stanów Zjednoczonych. Gen. Gołowin przyznaje Japończykom prawo posiadania „miejsca pod słońcem", lecz uważa, że zagadnienie emigracyjne jest rozdmuchiwane przez Japonję do rozmiarów konfliktu rasowego, w który chce ona wciągnąć wszystkie narody żółte, a przedewszystkiem Chiny. Dziś, w $1\frac{1}{2}$ roku po napisaniu książki, gdy nowa ustawa Stanów Zjednoczonych wyłącza całkowicie ludność żółtą od imigracji do nich, zagadnienie rasy, poruszone zlekka ptzez autora, nabiera jaskrawości i wyrazistości i rzuca światło na stosunek Japonji do Ameryki.

W naturalnem dążeniu Japonji do ekspansji i w dążeniu Stanów Zjednoczonych do przeciwdziałania temu upatruje gen. Gołowin źródło przyszłego konfliktu zbrojnego. Charakteryzuje przeto zadania wojenne obu stron w razie konfliktu, przyjmując zasadę, iż wojna jest dalszym ciągiem konfliktu pokojowego. Zdaniem gen. Gołowina, Japonja z punktu widzenia strategicznego będzie mieć zadania:

1) zapewnić sobie wolną rękę w Północnych Chinach, Korei i posiadłościach rosyjskich na Dalekim Wschodzie;

2) skorzystać ze sposobności całkowitego opanowania Chin, otwierając sobie w ten sposób drogę wpływów w kierunku południowym;

Natomiast zadaniem Stanów Zjednoczonych będzie w razie wojny utrzymanie ogólnych zasad ich polityki pokojowej, a mianowicie:

1) zmuszenie Japonji do zmiany jej zaborczej polityki wobec Chin;

2) obrona wysp Filipińskich, względnie odzyskanie z powrotem, gdyby Japonji udało się je opanować w pierwszem okresie wojny.

Sprawa wysp Filipińskich, klucza komunikacyjnego między Stanami Zjednoczonemi a Dalekim Wschodem, stanowi w rozważaniach strategicznych na temat konfliktu zbrojnego na oceanie Spokojnym sprawę pierwszorzędnej wagi. Wyspy Filipińskie, opanowane przez Stany Zjednoczone w wojnie z Hiszpanją (1898—1899 r.), stały się punktem oparcia dla wszelkich poczynań Stanów w Azji Wschodniej. Dlatego sprawa posiadania tych wysp staje się palącą i decydującą o udziale, względnie usunięciu się Stanów Zjednoczonych od spraw azjatyckich.

Po wstępie politycznym idą w książce gen. Gołowina rozważania ściśle wojskowe. Z punktu widzenia ogólnej strategji autor uważa, iż obecnie Stany Zjednoczone nie mają możności zaatakować wyspy Japońskie. Mogą natomiast przeprowadzić najgroźniejszą dla Japonji operację jej blokady, która, wskutek ubóstwa Japonji w surowce, może przyczynić się do jej kapitulacji. Stąd następujące wnioski:

1) blokada może spowodować rozstrzygnięcie w wojnie przeciwko Japonji, lecz w tym celu należy ją odciąć od lądu azjatyckiego;

2) Japonja nie może narazić się na konflikt zbrojny ze Stanami Zjednoczonemi, nie zorganizowawszy uprzednio swej podstawy gospodarczej na lądzie azjatyckim.

Na tem kończy gen. Gołowin pierwsze 6 rozdziałów ogólno-politycznych i ogólno-strategicznych. W dalszych sprawach ściśle morskich zabiera głos admirał A. D. Bubnow, b. profesor Akademji Marynarki w Petersburgu, znany strategik marynarki

Rozdziały pióra adm. Bubnowa o „flotach obu przeciwników", „warunkach strategicznych na oceanie Spokojnym", i szczególnie „warunkach zachodniego basenu Pacyfiku" są rozwinięciem poglądów autora, wygłaszanych uprzednio w piśmie emigracji rosyjskiej w Belgradzie „Wojennyj Sbornik" w 1922 r Rozpatrując szczegółowo stan liczebny obu flot, dochodzi on do wniosku, iż przy utrzymaniu dotychczasowego planu budowy, stan obu flot w 1925 r. powinienby przedstawiać się tak, że na 27 wielkich jednostek amerykańskich z 276 ciężkimi działami przypadać powinno 18 podobnych jednostek japońskich ze 164 działami, czyli Stany Zjednoczone powinnyby mieć przewagę o 9 jednostek i 112 dział. Gdyby jednak program morski Stanów Zjednoczonych, uchwalony w 1916 r. miał być zatrzymany w 1925 r., podczas gdy Japonja wykonałaby swój 10-letni program z 1918 r., to w 1928 r. na 27 jednostek amerykańskich z 276 działami przypadałyby 24 japońskie z 228 działami. Siła zbrojna Japonji przewyższałaby jednak już amerykańską kalibrem swych najcięższych dział 18-calowych, którym Amerykanie mogliby przeciwstawić tylko 16-calowe.

W rozważaniach tych adm. Bubnow nie bierze umyślnie pod uwagę klauzul konferencji waszyngtońskiej 1921 — 1922 r. o rozbrojeniu na morzu. Zgodnie z jej postanowieniami (traktat z dnia 6. II. 1922 r.) stosunek liczebny statków linjowych flot Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanji i Japonji określony został proporcją geometryczną—5 : 5 : 3.

Innemi więc słowy, na 14 wielkich statków Stanów Zjednoczonych, z 152 ciężkiemi działami, o przeciętnej szybkości 21 węzłów na minutę, przypada po stronie japońskiej 10 wielkich okrętów, z 96 działami, z przeciętną szybkością 23 węzłów na minutę. Zaznaczyć wypada, iż flota japońska będzie posiadać w tych linjowcach 72 tuby torpedowe, gdy flota amerykańska tylko 32. Ważniejszą jest sprawa szybkości. Przeciętna szybkość floty japońskiej jest o 2 węzły na minutę większa od podobnej szybkości linjowców amerykańskich. Sprawa nabiera szczególniejszego zabarwienia, jeśli zważymy, że Japonja posiada dywizję z 4 t. zw. krążowników bojowych (battle cruisers), jednostek znacznej pojemności (powyżej 26000 tonn), mogących rozwinąć szybkość ponad 33 węzły na min. Takich krążowników Ameryka nie ma wcale, gdyż projektowana budowa 4 podobnych jednostek (pojemności ponad 43000 tonn) o szybkości ponad 32 węzły/min., została zniesiona uchwałami traktatu waszyngtońskiego.

A więc autor (zgodnie z innymi teoretykami i praktykami morskimi) stwierdza, iż flota amerykańska niewiele przewyższa flotę japońską. Zwłaszcza warunki strategiczne na oceanie Spokojnym, a szczególniew jego zachodniej części, przemawiają znacznie na korzyść Japonji.

Admirał Bubnow ostro krytykuje władze Stanów z powodu ich nierozu-

mienia sytuacji strategicznej w razie wojny z Japonją. Chodzi mianowicie o zastosowanie warunków, wytworzonych przez nową taktykę walk morskich, mianowicie t. zw. *system manewrowy* użyty po raz pierwszy w bitwie jutlandzkiej 1916 r. System ten, wymagający znacznej ruchliwości poszczególnych jednostek, potrzebuje koniecznie w pobliżu działań odpowiednich podstaw — portów. Po raz pierwszy na tę sprawę zwrócił uwagę dowódca floty angielskiej w wojnie z Niemcami, admirał lord Jellicoe, w raporcie do Admiralicji w październiku 1914 r. Wskazywał on wtedy na następstwa dla floty angielskiej w razie walki z niemiecką w południowej części morza Niemieckiego, a to wskutek oddalenia placu boju od podstaw morskich południowego wybrzeża Anglji. Jeśli weźmiemy pod uwagę odległości, wchodzące w grę na morzu Niemieckiem, i porównamy z odległościami na oceanie Spokojnym — zrozumiemy natychmiast wagę dla tej sprawy dystansów morskich, a zwłaszcza zabezpieczenia odpowiednich podstaw, któreby zmniejszały te dystanse.

Stan obecny podstaw amerykańskich w zachodniej strefie Pacyfiku jest taki, że nie daje żadnej możliwości wykorzystania ich w wojnie z Japonją. Wobec tego Japonja jest bezwzględnym panem sytuacji, i w każdej chwili może opanować wypadem jedyny punkt oporu Amerykanów na Filipinach. Flota Stanów dla zwalczenia Japonji, będzie musiała przebyć zgórą 30000 mil morskich od najbliższej swej podstawy Pearl Harbour na wyspach Hawajskich; to znacznie zmniejsza jej potęgę w starciu z szybkim i opartym o bliskie podstawy przeciwnikiem.

Dzieło gen. Gołowina należałoby przetłumaczyć na język polski, aby wyrobić u nas szersze pojęcie o zagadnieniach Pacyfiku. Należy jednak zaznaczyć, iż od czasu napisania książki zaszły duże zmiany w układzie sił i stosunkach politycznych (żywiołowa katastrofa japońska w r. ub., nowa ustawa imigracyjna Stanów Zjednoczonych i t. d.).

Gen. Gołowin dochodzi ostatecznie do aktualnego niestety wniosku, że konferencja waszyngtońska, od której oczekiwano bardzo wiele, zadania swego nie tylko spełnić nie potrafiła, lecz nawet wojnę przybliżyła. Autor poważnie obawia się o wynik przypuszczalnego starcia, gdyż lekkomyślność miarodajnych czynników amerykańskich daje Japonji, pomimo jej słabości gospodarczej, znaczne prerogatywy. *Dr. T. Ł.*

Redaktor: *PŁK. DR. WACŁAW TOKARZ*

Sekretarze redakcji:

KPT. S. G. ADAM STEBŁOWSKI, KPT. FRANCISZEK LIPIŃSKI.

Adres redakcji: Warszawa, Zamek. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy, (Telefon 259-36).

Adres administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy-Świat 69, (Tel. 202-19).

Druk J. B. Kondeckiego, Warszawa, Marszałkowska 53a. Tel. 268-08.